

NR 2 (37)
luty 2004

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Zabijanie słowa

Droga Wańkowicza do PRL

„Zdrajcy” na łodzie

numer indeksu 374431

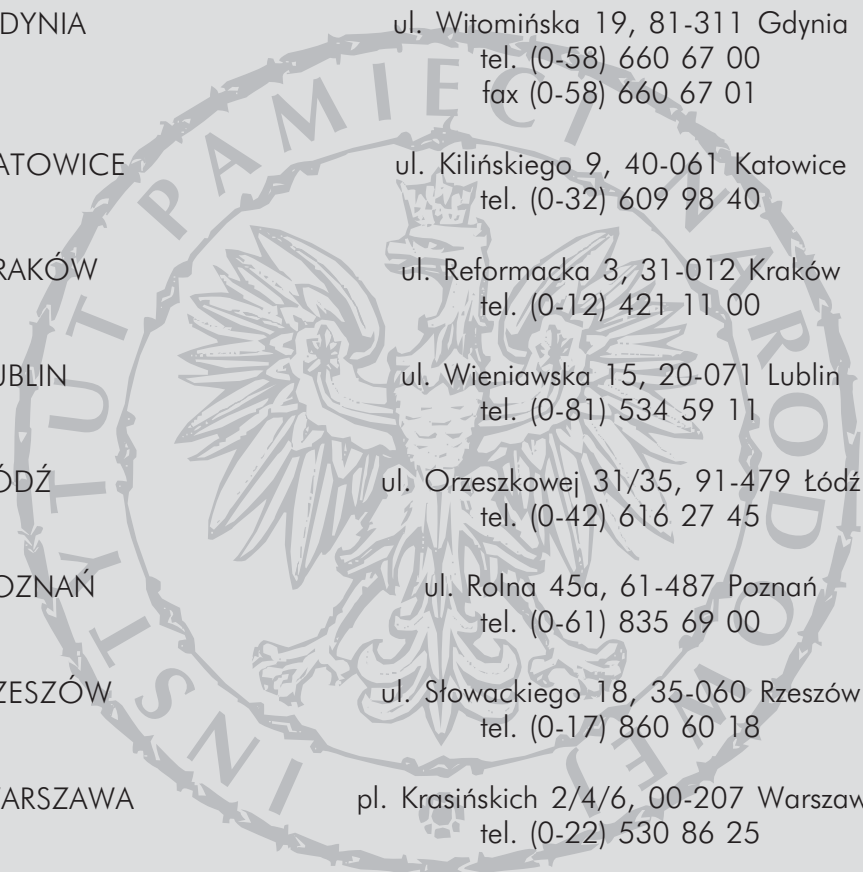
ISSN 1641-9561



nakład 2765 egz.

cena 6,50 zł (w tym 0% VAT)

ADRESY I TELEFONY ODDZIAŁÓW IPN W POLSCE



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDYNIA	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00 fax (0-58) 660 67 01
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Wieniawska 15, 20-071 Lublin tel. (0-81) 534 59 11
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
WARSZAWA	pl. Krasińskich 2/4/6, 00-207 Warszawa tel. (0-22) 530 86 25
WROCŁAW	ul. Sołtysowicka 23, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Redaguje Biuro Edukacji Publicznej IPN

Zespół redakcyjny: Władysław Bułhak (redaktor naczelny),

Janusz Kotański, Paweł Machcewicz, Krzysztof Madej,

Bartłomiej Noszczak, Barbara Polak, Jan M. Ruman

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński

Skład i łamanie: Wojciech Czaplicki

Adres: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

Tel. (0-22) 581 89 24, fax (0-22) 581 89 26

e-mail: Barbara.Polak@ipn.gov.pl

<http://www.ipn.gov.pl>

Druk: Dom Wydawniczy Bellona

ul. Grzybowska 77, 00-844 Warszawa

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 2 (37)

LUTY

2004

SPIS TREŚCI

■ ROZMOWY BIULETYNU

Zabijanie słowa. O cenzurze w PRL z Aleksandrem Pawlickim, Tomaszem Strzemboszem i Wiesławem Władyką rozmawiają Władysław Bułhak i Barbara Polak 4

■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

Sławomir Cenckiewicz – **Melchiora Wańkowicza kręta droga do Polski Ludowej** 27

Małgorzata Ptaśńska – **Jerzego Giedroycia potyczki z cenzurą w okresie Października '56** 45

Grzegorz Majchrzak – **„Wojenna” cenzura** 50

Tomasz Chinciński – **Cena za uratowanie Tygodnika** 54

Krzysztof Lesiakowski – **Tablica „utrwalaczy władzy ludowej”** 58

■ RELACJE I WSPOMNIENIA

Bartłomiej Rychlewski – **Ubeckie metody** 61

■ O SĄSIADACH

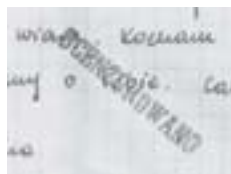
Wojciech Miśko – **„Zdraycy” na lodzie** 70

Tadeusz Kopyś – **Azyl dla Węgrów w PRL** 74

Andrzej Hanko – **Koniec Węgierskiego IPN?** 76

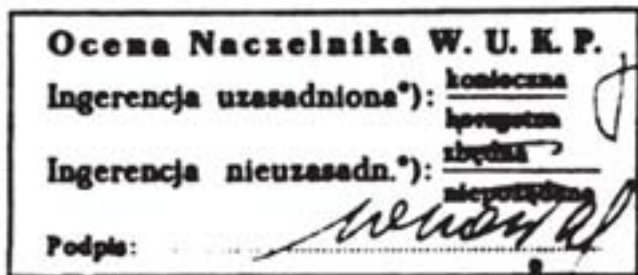
■ DOKUMENTY

Małgorzata Ptaśńska – **Zakazane lektury** 79



Na okładce:

Pokreślone przez cenzora stykówki zdjęć z konsekracji kościoła pod zdjęciem z konsekracji kościoła pod wezwaniem św. Maksymiliana Kolbego w Nowej Hucie, dokonanej 22 VI 1983 przez Jana Pawła II, CAF/I. Radkiewicz



Kalendarium IPN

styczeń 2004

- 7 stycznia** Uroczystość wręczenia dyplomu i medalu „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” rodzinom, które podczas wojny udzielały pomocy Żydom odbyła się w siedzibie IPN w Warszawie. Medale przyznano Janinie i Jerzemu Gawlikowskim; Michalinie i Mieczysławowi Mijakowskim oraz Antoninie Pomowskiej; Genowefie Błażejczyk – Wiślickiej; Elżbiecie i Edwardowi Wojtarkom oraz ich córce Elżbiecie Godlewskiej; Nadziei Annie Jarnuszkiewicz i Halinie Kawtaradze. W uroczystości, zorganizowanej z inicjatywy Ambasadora Izraela w Polsce, prof. Szewacha Weissa, uczestniczyli m.in. wicemarszałek Senatu RP Jolanta Danielak, prof. dyrektor Archiwów Państwowych Daria Natęcz, pełnomocnik rządu ds. równego statusu kobiet i mężczyzn Izabela Jaruga – Nowacka, prezydent m. st. Warszawy, prof. Lech Kaczyński, senator Marek Balicki, kierownik Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Turski, Rzecznik Praw Dziecka Paweł Jaros, przewodniczący Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w Warszawie Piotr Kadłcik oraz historyk, prof. Tomasz Strzembosz.
- 9 stycznia** Wystawa „Wypędzeni, przepędzeni... Kształtowanie się nowego społeczeństwa na Warmii i Mazurach w latach 1945–1949” została otwarta w Centrum Kultury Polsko – Niemieckiej im. Arno Holza w Kętrzynie. Prof. Norbert Kasparek przedstawił działalność IPN, natomiast założenia merytoryczne wystawy omówił Daniel Białyński.
- 14 stycznia** Osobie mjr. Bolesława Kontryma poświęcona była sesja Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grota”, zorganizowana w sali konferencyjnej Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie. Podczas spotkania dr Zdzisław Uniszewski przedstawił niezwykle barwny życiorys majora oraz opisał tragiczne okoliczności oskarżenia i mordu sądowego dokonanego na tym bohaterze Polskiego Państwa Podziemnego. Materiały na powyższy temat znajdują się w przygotowywanej do druku przez IPN publikacji pt. „Organa bezpieczeństwa i wymiar sprawiedliwości Polskiego Państwa Podziemnego”.
- 15 stycznia** Warsztaty dla nauczycieli nt. „Aparat represji w walce z podziemiem niepodległościowym i opozycją” w Wyższej Szkole Zarządzania i Przedsiębiorczości im. Bogdana Jańskiego w Łomży zorganizował OBEP z Białegostoku. Wykłady wygłosili: dr Jan Jerzy Milewski – „UB wobec Polskiego Stronnictwa Ludowego na Białostocczyźnie”, dr Krzysztof Sychowicz – „Powstanie i działalność UB w woj. białostockim” oraz „Sytuacja Kościoła katolickiego w diecezji łomżyńskiej w latach 1945–1949”. Warsztatom towarzyszyło otwarcie wystawy „UB w walce z podziemiem niepodległościowym i opozycją w woj. białostockim”, poświęconej powstaniu i działalności aparatu bezpieczeństwa w Polsce północno- wschodniej.
- 17 stycznia** Metropolita lubelski abp Józef Życiński wręczył Prezesowi IPN, prof. Leonowi Kieresowi medal „Lumen Mundi”. Uroczystość odbyła się w Lublinie podczas obchodów VII Dnia Judaizmu, organizowanego w Kościele katolickim w odpowiedzi na apel papieża Jana Pawła II. Profesor Kieres wygłosił okolicznościowy wykład.

- 20 stycznia** **Wystawa „Okupacja sowiecka na prawym brzegu Sanu w latach 1939–1941”**, przygotowana przez rzeszowski OBEP, została otwarta w Miejskim Domu Kultury w Lubaczowie. Podczas uroczystości Tomasz Bereza wygłosił wykład „Obraz czerwoarmisty na okupowanych ziemiach polskich 1939–1941 – w dokumentach, wspomnieniach i relacjach”. Piotr Chmielowiec zaprezentował najnowszą książkę wydaną przez rzeszowski Oddział IPN **„Skazani na karę śmierci przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Rzeszowie 1946–1954”**.
- 21 stycznia** **Sesja naukowa połączona z prezentacją wystawy „Zwyczajny resort. Ludzie i metody bezpieczeństwa 1944–1956”**, przygotowanej przez OBEP IPN w Warszawie, odbyła się w Domu Parafialnym „Katolik” w Ciechanowie. Wystawa ukazuje powstanie i działalność aparatu bezpieczeństwa publicznego Polski Ludowej oraz metody szkolenia i techniki „rozgrywek operacyjnych” prowadzonych przez „resort”.
- 22 stycznia** **Okazją do złożenia hołdu wybitnemu poznańskiemu adwokatowi Stanisławowi Hejrowskiemu stała się wizyta jego córki – Teresy Heymowskiej – Amberg w OBEP IPN w Poznaniu**. Towarzyszył jej syn, Jan Henrik Amberg, minister, zastępca Ambasadora Królestwa Szwecji w Polsce. Goście wraz z dyrektorem Oddziału IPN w Poznaniu Ireneuszem Adamskim i mecenasem Andrzejem Marcinkowskim zapalili znicze i złożyli kwiaty na grobie znanego obrońcy oskarżonych uczestników Czerwca '56, spoczywającego na Cmentarzu Junikowskim w Poznaniu.
- 29 stycznia** **Wystawa „Wielkie procesy pokazowe w Krakowie”**, przygotowana przez krakowski OBEP, została otwarta w Pałacu Sztuki Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie. Wystawa prezentuje największe publiczne rozprawy, które odbyły się przed komunistycznymi sądami w latach 1945–1956.

Opracowali: *Elżbieta Duda, Michał Durakiewicz i Artur Gut*

STATYSTYKA PRZYJMOWANIA WNIOSKÓW O UDOSTĘPNIENIE DOKUMENTÓW/ZAPYTANIE O STATUS POKRZYWDZONEGO

	styczeń 2004 r.	od początku wydawania
BIAŁYSTOK	14	1064
GDAŃSK	13 (7* + 1**)	2194 (674* + 279**)
KATOWICE	14	1480
KRAKÓW	16	1581
LUBLIN	0	705
ŁÓDŹ	4	783
POZNAŃ	11	1511
RZESZÓW	5	939
WARSZAWA	10	1597
WROCŁAW	8	1020
BUiAD	15 (2***)	1438 (97***)
KONSULATY	0	228
RAZEM	110	14540
WNIOSKI ZREALIZOWANE		6736

wnioski przyjmowane w delegaturach: *Bydgoszcz, **Koszalin, ***Radom

ZABIJANIE SŁOWA

O CENZURZE W PRL Z ALEKSANDREM PAWLICKIM, TOMASZEM STRZEMBOSZEM I WIESŁAWEM WŁADYKĄ ROZMAWIAJĄ WŁADYSŁAW BUŁHAK I BARBARA POLAK

B.P. – Tytułem wstępu przytoczę historię, którą usłyszałam od mojego znajomego w Moskwie o jego ojcu. To był ciężko chory człowiek, inwalida, od wielu lat leczony z powodu choroby psychicznej. Choroba zaczęła się, jak twierdzi rodzina, w momencie, kiedy po śmierci Stalina on się przeraził, że jego wewnętrzna radość z tego powodu jest tak widoczna na jego twarzy i spojrzeniu, że bał się wyjść na ulicę. To była taka psychoza lękowa, która się utrwaliła. To jest przykład najstraszniejszej, wewnętrznej cenzury, kiedy człowiek usiłuje cenzurować swoje myśli i uczucia. Ale przedmiotem naszej dzisiejszej rozmowy jest przede wszystkim działanie cenzury w PRL, która przejawiała się praktycznie we wszystkich dziedzinach życia.

W.B. – W ślad za moją koleżanką proponuję, abyśmy dyskutowali o cenzurze w pojęciu możliwie szerokim. A zatem nie tylko o działaniach Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, ale także o ludziach, instytucjach, obyczajach społecznych, które krępowały wolność wypowiedzi w epoce PRL.

T.S. – Cechą zasadniczą cenzury była jej wszechogarnialność. Cenzurowano absolutnie wszystko. Zaproszenia ślubne i nekrologi (w których już po 1956 r. przez wiele lat nie można było napisać, że zmarły był żołnierzem Armii Krajowej. Obowiązywała formuła „członek ruchu oporu”), programy telewizyjne, prace naukowe i literaturę piękną. Cenzura obejmowała zakaz pisania o pewnych ludziach, nie wolno było wspominać o niektórych książkach czy wydawnictwach, obejmowała całe sfery tematyczne i poszczególne kwestie. To spowodowało zniknięcie pewnych obszarów historii z obiegu społecznego. Dość powiedzieć, że „ścigałem się” z doktorem Jerzym Koweckim, która książka dłużej będzie w cenzurze, czy tekst Konstytucji 3 Maja w jego opracowaniu naukowym, czy moje *Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy*. Fenomenem było, że konstytucja, z której jesteśmy dumni, o której się pisze w podręcznikach, nie mogła wyjść w opracowaniu naukowym. To, że *Oddziały szturmowe* Strzembosza nie mogły, było bardziej zrozumiałe.

W.B. – Myślę, że dobrze byłoby zarysować genezę tej instytucji w PRL, może nawet sięgając do jakichś wcześniejszych wzorów, do których się odwoływano.

A.P. – Jedno jest pewne: państwowa kontrola nad słowem nie jest wynalazkiem komunistów, znana jest bodaj tak długo, jak długo istnieje

GŁÓWNY URZĄD KONTROLI PRASY,
PUBLIKACJI I WIDOWISK
ul. Mysia 5
skr. pocztowa Nr P-32
00-950 Warszawa

literatura, przy czym cenzura totalitarna jest jednak jakościowo odmienna od swoich poprzedniczek. Różnicę świetnie uchwycił Pantelejmon Romanow, który już w 1928 r. napisał, że „w dawnych czasach pisarz walczył o swe przekonania. Były one dla niego święte. Rząd był dla niego w pewien sposób obcy i wrogi wolności. Teraz musimy patrzeć na rząd jako na nasz własny. Jakie przekonania ma teraz pisarz? Jeśli mu powiedziano, że jego linia jest »nieodpowiednia«, rumieni się jak uczeń, który popełnił błąd, i jest natychmiast gotowy przepisać wszystko i nazwać białe czarnym, ponieważ jest tak przestraszony. Jesteśmy tak pogrążeni w kłamstwie, że boimy się nawet jeden drugiego”.

W.B. – Na czym wobec tego polegała różnica między cenzurą „tradycyjną” a totalitarną?

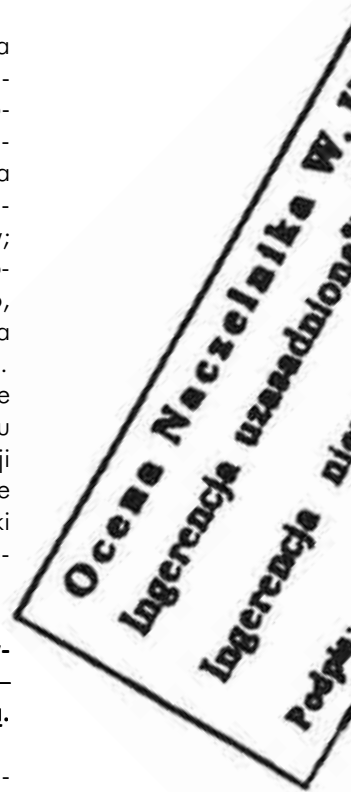
A.P. – Cenzura nowożytna odbiera autorowi głos – cenzura totalitarna duszę (choć nazwy sugerowałyby sytuację odwrotną, bo to cenzura w zaborze pruskim z początkiem XIX wieku zwie się ambitnie Wydziałem Pomnażania Ducha Publicznego); cenzura nowożytna to cenzura dokonywana raczej po publikacji, cenzura totalitarna to przede wszystkim cenzura prewencyjna; cenzura nowożytna ma do dyspozycji niewielki aparat urzędniczy, cenzura totalitarna jest częścią omnipotentnego aparatu przemocy; cenzura nowożytna ściga przede wszystkim tych, co godzą w autorytet monarchy i religię, a cenzura totalitarna stara się poddać kontroli wszystko, cokolwiek zaistnieje w sferze publicznej; wreszcie – cenzura nowożytna podlega prawu, a cenzura totalitarna wzgląd na prawo nie ogranicza.

Szwejkowi wytoczono proces za to, że oświadczył, iż „ma w dupie Najjaśniejszego Pana”. Adwokat próbował zmienić klasyfikację czynu z obrazy majestatu na „rozpowszechnianie nieprawdziwych informacji o miejscu pobytu JCM”. Anegdota anegdotą, ale jest faktem, że wiele zdjętych przez austriacką cenzurę tekstów można było poznać dzięki lekturze publikowanych orzeczeń sądowych, gdzie znajdowały się obszerne cytaty z zakwestionowanych artykułów.

B.P. – Nawiasem mówiąc, relacje Szwejka z CK urzędnikami niezwykle przypominają relacje obywateli i władz PRL. Postawa Szwejka – chronicznego idioty – chroniła wielu Polaków przed głęboką frustracją.

A.P. – Jest oczywiste, że wymykanie się rygorom ustawy pozwalało komunistom na pełną arbitralność decydowania, ale fakt, że pierwsza z prawdziwego zdarzenia peerelowska ustawa o cenzurze powstała dopiero w roku 1981, tłumaczy się także i na pół jawnym żywotem Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Na przykład w *Encyklopedii Wiedzy o Książce* cenzura usunęła wszystko, cokolwiek dotyczyło jej samej, uznając to za zbędną – uwaga! – „popularyzację”.

A zatem, z punktu widzenia struktury prawnej, od początków Peerelu aż do 1981 r. (kiedy uchwalono odpowiednią ustawę) cenzura działała



na podstawie dekretu Krajowej Rady Narodowej z 5 lipca 1946 r. o utworzeniu Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (GUKP-PiW). To jest dokument, który ma pół strony maszynopisu. *Notabene*, gdy dekret ów został wydany, cenzura działała już od dwóch lat (najpierw jako Wydział Cenzury w MBP, potem pod nazwą Centralnego Biura KPPiW, a od listopada 1945 r. już jako Główny Urząd KPPiW). Regulacja z 1946 r. okazuje się rychło kompletnie niewystarczająca, biorąc pod uwagę, jak urząd później się rozbudowuje, jak zwiększa się liczba zadań i zmienia ich charakter i wreszcie jak powstają jego lokalne odnogi. Gdy w końcu lat sześćdziesiątych do urzędów wojewódzkich cenzury wkroczył z kontrolą NIK, to okazało się, że tylko trzy z nich, w Koszalinie, Zielonej Górze i Opolu, mają oficjalne akty erekcyjne, a cała reszta jest nielegalna!

W.B. – To skądinąd bardzo ciekawe zjawisko, że instytucje kluczowe dla utrzymania władzy przez komunistów działały, opierając się na nader wątpliwych podstawach prawnych. Podobnie było przecież z aparatem bezpieczeństwa. W tym przypadku o odpowiednią ustawę zadbał dopiero gen. Czesław Kiszczak w okresie stanu wojennego.

A.P. – Na jednej z porad cenzorów sam Józef Siemek, prezes urzędu od 1965 r., powiedział, iż „z dokumentów NIK wynika, że jesteśmy nielegalni”. Krótko mówiąc, podstawa prawna była kompletnie nieadekwatna do działań instytucji powołanej na jej mocy. Brakowało też rozporządzeń wykonawczych, na przykład GUKP-PiW otrzymał statut dopiero w 1953 r., ale już w chwili nadania nie był on – powiada Siemek – „przystosowany do wykonywania bieżących zadań”. Dopiero później pojawia się pomysł, żeby napisać ustawę, która by wszystko porządkowała, mówiła, kto za co jest odpowiedzialny itd. Myśli się o tym i dyskutuje już w drugiej połowie lat sześćdziesiątych. W aktach cenzury znajduje się interesująca notatka pochodząca z sekretariatu prezesa GUKP-PiW, która relacjonuje opinie „odnośnych czynników”, to jest odpowiednich przedstawicieli kierownictwa PZPR. Owe „odnośne czynniki” uznały, że dekret jest rzeczywiście fatalny, ale trzeba przy nim pozostać, bo wszelkie próby ustawowej regulacji będą miały negatywne skutki społeczne. Cenzura jest i zarazem jakby jej nie było – ta dwoistość wyraża się na przykład i w tym, że cenzorzy wolą komunikować ingerencje ustnie lub przez telefon, niż utrzymywać swą działalność na papierze.

W.W. – Dzieje PRL da się streścić tak (to skrót, ale lubię tę figurę): pierwszy okres – to jest zdobywanie władzy, potem jest próba zdobycia społeczeństwa (to jest ta inwazja w latach pięćdziesiątych, głajchszalt, atak na duszę narodu), a lata sześćdziesiąte – przegrywanie tego społeczeństwa. Wyraźnie widać, że drugi manewr im się nie udaje, po Październiku '56 wszystko się załamuje. Najkrócej mówiąc, Gomułka przegrywa z Wyszyńskim. Ostatni okres – to jest oddawanie władzy. Bardzo wyraźnie

rzutuje to wszystko na sytuację słowa. Wydaje mi się, że Gomułka bardzo mocno próbował walczyć ze słowem, ale już mu się wszystko sypało. To był bardzo represyjny władca, za słowa wsadzał ludzi do więzienia. Gierkowi już brakowało egzekutywy, miał już zresztą drugi obieg, miał alternatywny świat nauki, a Gomułka jeszcze walczył ze słowem. Jak wyszedł List 34, *notabene* dotyczący m.in. spraw związanych z wolnością słowa, to zapisy cenzuralne, czyli zakaz publikacji, obejmowały nazwiska kilkunastu spośród jego sygnatariuszy. To nie były żarty!

W.B. – Tak przedstawioną skróconą historię PRL można zapewne odnieść do dziejów cenzury.

W.W. – Oczywiście. Można na to spojrzeć tak: w okresie PRL pewne tematy wychodzą z cienia tabu – pod naciskiem nowoczesności, świata zewnętrznego i autentycznej pluralizacji społeczeństwa, które, gdy miało jakąś lukę i szczelinę, potrafiło ją wypełnić. I tak w połowie lat pięćdziesiątych prasa mogła odkryć chuligaństwo jako zjawisko („idzie Fikus Targową ulicą”), a w drugiej połowie lat siedemdziesiątych jako temat pojawiła się narkomania, wcześniej jeszcze tak zwane drugie życie, git-ludzie. Nie wiem, czy działo się tak pod naciskiem realiów, czy inteligencji własnej prasy. Powstają sensacyjne artykuły na tematy społeczne, a golizna pojawia się już nie tylko na ekranie, pokazuje ją na przykład pismo „Razem”, założone pod koniec lat siedemdziesiątych. „Razem” było swego rodzaju flirtem Komitetu Centralnego z młodzieżą, udanym zresztą z komercyjnego punktu widzenia. W tym piśmie na pierwszych stronach były omówienia kolejnych plenów partii, a dalej plakaty zespołów młodzieżowych i rozebrane dziewczyny. To się dobrze sprzedawało. A redaktorem naczelnym był Leszek Gontarski – instruktor KC.

Rygor cenzury i kontrola słowa były najostrejsze w latach pięćdziesiątych, w okresie najsilniejszej sowietyzacji i inwazji stalinizmu. Potem – tak po polsku – sprawy zaczynają się na tysiąc sposobów wikać. Po stronie społecznej – mam tu na myśli autorów, pisarzy, dziennikarzy – jest to wypracowanie różnych metod konfrontacji z tym systemem: omijania, używania języka ezopowego, metajęzyka, mrugania okiem do publiczności. Na przykład w „Obrazie Tygodnia” w „Tygodniku Powszechnym” w marcu 1968 r. jest notatka, że pod Warszawą Wisła jest brudna. Cenzor nie może tego zatrzymać, a wszyscy wiedzą, o co chodzi. To jest cała gra. Można opowiadać miliony anegdot o tym, w jaki sposób obchodzono cenzurę.

W.B. – Powiem złośliwie, że byli tacy, którzy wręcz uprzedzali decyzję cenzora.

W.W. – Trudno mówić o samej cenzurze, to jest cały system politycznego dozoru, kontroli, represji i cały system współdziałania w tym różnych ludzi – z autorami włącznie. Nie należy mistyfikować, że jest cenzor, a reszta towarzyszy tylko próbuje go ominąć. Przede wszystkim funkcjonuje autocenzura.

GŁÓWNY URZĄD KONTROLI
PUBLIKACJI I
DE



TEGO
PO ZABO
NIE
CHC
SPA

Plakat rozpowszechniany w latach 1980–1981.
Ze zbiorów Jana M. Rumana

ADKU
RCACH
CEMY



Dziś bardzo wielu autorów może się bić w piersi. Niech sami o sobie powiedzą, jak szukali szansy dla swojej książki czy swojego tekstu. To jest cała strategia pisarska – pewnych tematów się nie podejmuje, bo z góry było wiadomo, że nie ma szans, w każdym razie na tym etapie, w tym okresie. Ludziom trudno się przyznawać do tego, że wybierali to, co miało szansę.

W.B. – To właśnie te słynne pisarskie szuflady, w których okazało się, że nic nie było albo było bardzo niewiele.

W.W. – Dlaczego autor ma stracić osiem lat, zaprzepaścić karierę, skoro nie ma żadnej szansy, żeby coś opublikować? Szuka tematów uczciwie dobranych, ale które mają szansę. Poza tym funkcjonował cały system wydawców i redaktorów. Ja nie wierzę, że cenzor dopisuje, cenzor może wykreślać, dopisuje redaktor i wydawca – to on naciska na autora, pertraktuje z nim i mówi: puścimy to panu, ale niech pan napisze, że ktoś tam to był kawał łobuza – jak pan to dopisze, to my to puścimy. Piłeczka jest po stronie autora.

W.B. – Czyżby zatem był to swoisty sport o stosunkowo jasno określonych regułach?

W.W. – Pamiętam gry, które toczyły się między cenzurą a redakcjami „Mówiący wieki” czy „Polityki”, w której zacząłem pracować w 1985 r. Istniały trzy rodzaje uwag cenzuralnych, nanoszone nawet różnymi kolorami ołówka. Pierwszy kolor to jest bez dyskusji do zdjęcia, inny kolor – do dyskusji, można było pertraktować. Zdarzyło mi się dwa razy pertraktować z cenzorem w sprawie jakiegoś fragmentu tekstu. Pamiętam, że pisałem wtedy o Październiku 1956 r. w jakimś kalendarium i użyłem w nim określenia „ruchy wojsk radzieckich”. Cenzor powiedział, że on mi tego nie puści. Ja na to, że ja to zdejmuję, bez tej informacji cały tekst jest bez sensu, bo to jest kluczowa informacja. Wtedy on mi mówi, to pertraktujemy, może by tam dać określenie, proponuje mi: „dyslokacja oddziałów wojskowych radzieckich”. Odpowiadam, że właściwie to jest to samo. On na to, wie pan, ale nie każdy to zrozumie, a ja jestem kryty. A trzecia kategoria uwag dotyczyła redaktora naczelnego – jeżeli chce się upierać, to rozmawia nie z cenzurą, ale z decydem politycznym. Taka sytuacja dotyczyła większości pism RSW „Prasa”. W pewnym momencie pod koniec lat osiemdziesiątych można było zamieszczać w miejscach cenzorskich cięć w nawiasach numeru dziennika ustaw o cenzurze, tak zwane ingerencje. „Tygodnik Powszechny” wręcz tym, zdaje się, handlował. Ci z cenzury mówili: możemy wam zdjąć trzy czwarte numeru, a oni na to: bardzo chętnie, bardzo się cieszymy, że trzy czwarte numeru ukaże się z ingerencjami. Ale cenzor mówi – macie pozwolenie na dwa zacytowania dziennika ustaw, ale musicie odpuścić nam tu i tu, my za to wam puścimy tekst – powiedzmy – o Miłoszu. Cenzura dbała o to, żeby ich ingerencje nie były zbyt widoczne. W wielu pismach RSW „Prasa” większość interwencji w ogóle nie była zaznaczana.

W.B. – Ciekawa jest sprawa instrukcji dla cenzury, czyli tak zwanych zapisów.

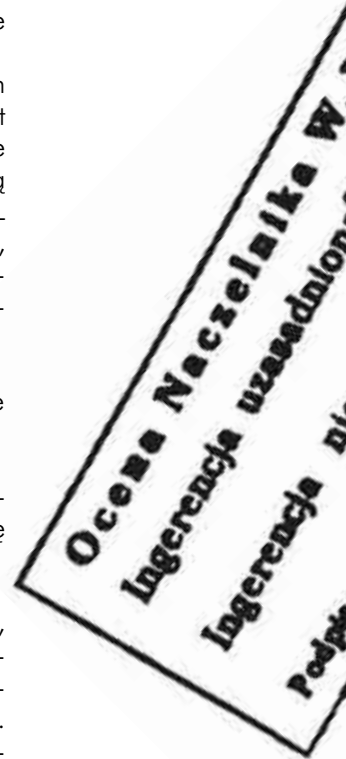
A.P. – Jeżeli chodzi o źródła zapisów cenzury, to były one bardzo rozmaite. Mogły być instytucjonalne i mogły być personalne. Dopiero na takiej podstawie wytwarza się te księgi zapisów. Zespół archiwalny po GUKP-PiW jest wciąż jeszcze nieuporządkowany. Nie ma żadnych teczek personalnych i nie ma – na ile mogłem to sprawdzić – księzek zapisów cenzorskich, znalazłem tylko jedną, zdekompletowaną. Ograniczenia co do publikowania tego czy owego tak naprawdę pochodzą zewsząd, a zbierane są ostatecznie w GUKP-PiW, przy czym każdy zapis zyskuje akceptację czynników partyjnych. Mogą to być zatem wskazówki pochodzące z instytucji, na przykład jest lista, która przychodzi z Ministerstwa Zdrowia, że LSD jest tematem zakazanym, żeby zdejmować wszystkie informacje na ten temat. Pamiętam też taką bardzo szczegółową wskazówkę któregoś z ministerstw związaną, o ile pamiętam, z problemem wkładki mięsnej w posiłkach regeneracyjnych dla robotników wielkich zakładów przemysłowych. Z planów wynika, że ta wkładka nie będzie zapewniona, więc temat trzeba zdjąć i nie wolno go ruszać.

Zapisy jednak to jedno, a próby formułowania bardziej ogólnych zasad to drugie. W cenzurze często rozsądza się na przykład, co jest „słuszną krytyką”, a co „krytykanctwem”. Spotkałem bardzo zabawne i długie wypowiedzi, a nawet całe referaty o różnicach między krytyką a krytykanctwem, wygłaszane przez jednego z czołowych działaczy PRL Eugeniusza Szyra wobec cenzorów i tłumaczy. Jak rozpoznać krytykę, która pokazuje dobre i złe strony oraz możliwe rozwiązania, od krytykanctwa, które jest nieuzasadnione. Często ofiarami krytykanctwa padają rozmaici lokalni towarzysze.

T.S. – Dla mnie jest rewelacyjne to, co pan powiedział, że niektóre zakazy pochodzą z ministerstw, a nie od władz partyjnych.

A.P. – Przychodzą nawet listy tematów do zastrzeżenia z zakładów przemysłowych, ale tu GUKP-PiW jest zasadniczy i dopuszcza tylko ścieżkę przez rząd lub Biuro Polityczne.

W.W. – Nie chcę wdawać się w rozważania, ile w PRL było totalitaryzmu, a ile autorytaryzmu, ale cechą każdego totalitaryzmu jest gadanina. Totalitaryzmy legitymizują się miliardami słów. Produkcja piśmiennicza lat pięćdziesiątych była potworna, można pójść do biblioteki przejrzeć katalogi. W dziesiątkach i setkach tysięcy nakładu produkowano tysiące broszur, gazety itd. Większość tych dzieł, tkwiących na półkach w bibliotekach po dziś dzień, nie została nawet rozcięta, miała i ma wartość wyłącznie makulatury. Ale słowa w nich zawarte są skontrolowane i ocenzone, a potem represjonowane, jeśli niechcący przez to sito coś przeszło. Gdy Adam Ważyk napisał *Poemat dla dorosłych*, to trzech członków Biura Politycznego KC



PZPR, na wielkim sabacie czarownic, odbywało nad nim sąd jesienią 1955 r. Paweł Hoffman, redaktor naczelny „Nowej Kultury”, za puszczenie poematu wyleciał ze stanowiska. Ze słowami w tym systemie nigdy nie było żartów. Stąd powiedzenie Stalina, że pisarze to inżynierowie dusz. Słowo było ogromnie ważne dla tego reżimu i chcąc nie chcąc, podejmując rozmowę o cenzurze, dotykamy morza problemów PRL.

B.P. – Moim zdaniem istnieją dwa przykłady najbardziej drastycznych, o największym zasięgu dotkliwości społecznej działań cenzorskich i paracenzorskich: na poziomie informacji codziennej i perustracja listów. To jest odcinanie człowieka od elementarnego prawa do informacji i ingerowanie w jego prywatne życie.

A.P. – Wbrew temu, co można sądzić, *bête noire* peerelowskiego cenzora niekoniecznie była publicystyka czy reportaż. GUKPPiW zmieniał nawet treść informacji agencyjnych przeznaczonych dla prasy codziennej i to nie przez blokadę tej czy innej wiadomości, ale przez jej przeredagowywanie, mówiąc wprost – przeinaczanie.

T.S. – To jest groźne, bo my, historycy, traktujemy prasę jako źródło.

W.B. – Mnie to się kojarzy z zakazem fotografowania, jaki obowiązywał w PRL na najbardziej nawet zapyziałych stacyjkach kolejowych. Uznawano to za tajemnicę wojskową chyba w skali całego Układu Warszawskiego.

A.P. – Do spraw wojskowych była wyspecjalizowana komórka, a mianowicie Samodzielny Wydział Wojskowy (nietypowa w zasadniczo terytorialnej strukturze urzędu) z pułkownikiem Pancernem na czele. W rozkładzie jazdy PKS oznaczono trzy przystanki w Pilchowicach pisząc, że autobus zatrzymuje się w miejscach zwanych kolejno Pilchowice, Pilchowice most, Pilchowice zapora. Po ingerencji cenzury zostało Pilchowice, Pilchowice, Pilchowice.

W.B. – Ochronę tajemnicy wojskowej można jakoś pojąć. Mniej zrozumiałe z dzisiejszego punktu widzenia są zapisy dotyczące zakazu publikacji przez konkretne osoby, czy też nawet wspomniania o tych osobach w pozytywnym czy neutralnym kontekście. Tak było na przykład z Czesławem Miłoszem do momentu otrzymania przezzeń Nagrody Nobla.

A.P. – Wskazówki co do konkretnych ludzi są niekiedy także śladem napięć w samym aparacie partyjnym. Z dokumentów nie wynika, gdzie było źródło takich decyzji, ale na przykład jest takie zalecenie, że w tym danym roku nie powinny ukazywać się żadne życzenia urodzinowe dla towarzysza Mariana Spychalskiego, bądź co bądź długoletniego członka Biura Poli-

tycznego, a przez pewien czas formalnej głowy państwa. Mogą się pojawiać krótkie wzmianki, ale nie życzenia. To już jest po tym, jak Gomułkowcy zjeżdżają w dół. Bardzo interesujące z punktu widzenia badań nad zapisami cenzury PRL są właśnie momenty kryzysów ideologicznych. Wtedy tak naprawdę nie wiadomo – ciąć czy nie ciąć. A trzeba ciąć na bieżąco, bo chodzi o prasę codzienną. Dobrze to widać na przykładzie 1968 r. Jest generalna linia – bić w syjonistów, ale na tej fali nagle wyjeżdżają różne wątki, na przykład krytyki stalinizmu. I tu pojawia się straszny problem, bo od początku lat sześćdziesiątych przyjęto zasadę, że stalinizmu już nie krytykujemy. I nagle w 1968 r., w kwietniu czy w maju pojawia się taka dyrektywa – wszystkie decyzje polityczne dotyczące prasy codziennej podejmuje Główny Urząd Kontroli Prasy, ewentualnie przekazuje je Biuru Politycznemu. Poszczególne terenowe oddziały cenzury ciągle się gubią, nie wiedzą, co puszczać, a czego nie puszczać, tu są za daleko, tu są za blisko, albo są za bardzo pryncypialni, albo są zbyt elastyczni. Mają kłopot.

W.W. – Jak władza była w kryzysie, a zdarzyło się tej władzy parę razy być w aktywnym kryzysie w 1956, 1968, 1970 i 1976 r., to wchodziła w taki stan chaosu, zagubienia się, wewnętrznej konkurencji, walki o władzę, że rzeczywiście często używano prasy do gier wewnątrzpartyjnych. To szczególnie było widać w 1956 r., kiedy tak zwani liberałowie rządzili prasą i walczyli za pomocą prasy z Natolinem, to jest z konserwą partyjną. W 1980 i 1981 r. Stefan Olszowski, który kieruje prasą, nauczony doświadczeniem z 1956 r., próbuje wzmocnić to silne skrzydło. Zakłada „Grunwald” i „Rzeczywistość” i próbuje zbudować bastion doktryny. Ale zawsze tak było, że prasa – czyli społeczeństwo – korzystała na tym chaosie. Po pierwsze władza, traktowana jako monolit, nie wie, jakie podjąć decyzje między wtorkiem a środą czy czwartkiem. Pamiętam przemówienie Jerzego Morawskiego do literatów z kwietnia 1956 r. On, największy liberał partyjny, naczelny redaktor „Trybuny Ludu” rządzący całym frontem prasowym, przychodzi do literatów i mówi im, na czym polega wolność słowa. Mówi, ja wam powiem, gdzie jest granica słowa – nie walczymy z kolektywizacją, prymas Wyszyński nie wyjdzie z internatu itd. Nie pozwolimy na taką wolność słowa. Mijają trzy miesiące, prymas Wyszyński jest na Miodowej. Większość kołchozów rozpada się jeszcze szybciej – w jeden miesiąc. Sekretarz nie jest w stanie dogonić tej rzeczywistości. Próbuje trzymać swoją gazetę i inne też na określonej granicy, a ta granica mu się przesuwają. Zresztą na początku lipca przestaje być redaktorem naczelnym „Trybuny Ludu”, bo po wypadkach czerwcowych publikuje – on, sekretarz KC – tekst pod tytułem *Pierwsze wnioski* i na wniosek Biura Politycznego zostaje zdjęty ze stanowiska. Nie da się w takich warunkach zapanować nad dynamiką historii. Cenzura głupieje, wariuje, ona nie wie, gdzie towarzysze, gdzie dyrektywy, co jest słuszne, a co niesłuszne. To wciąż jest ten problem: słuszne – niesłuszne. Wczoraj nie wolno było grać jazzu, a dzisiaj wolno, przesuwamy te wszystkie granice. Tak samo było w 1980 i 1981 r.,



to im się sypało, a jeszcze się nawzajem podpuszczali. Jeden rządzi takim redaktorem, inny rządzi innym, gazety nawzajem na siebie napadają. To jest zresztą zawsze najbardziej interesujące, wydaje mi się, ta swoista biologia władzy. Gdy ją widać publicznie, to właśnie w takich momentach włącza się zawsze tak zwany problem radziecki, bo oni interweniują i od razu coś widać.

B.P. – Wąskim gardłem cenzury były kłopoty kadrowe; ograniczały one jej sprawność, szczególnie na początku, kiedy po prostu brakowało dyspozycyjnych ludzi, odpowiednio przeszkolonych i zaufanych współpracowników.

A.P. – To prawda. Postulat „wszechogarnialności” kontroli cenzuralnej nie zawsze udawało się zrealizować. Zwłaszcza kiedy pojawia się telewizja, cenzura sobie nie radzi, ma za mało ludzi. Cenzorzy tak naprawdę nie są w stanie wszystkiego obejrzeć i bardzo dużo rozmaitych rzeczy przepuszczają niechcący. Wszystkie te wpadki potem oczywiście pilnie są omawiane. Przynajmniej przejściowo zatrudnia się „cenzorów zewnętrznych”, którzy analizują zwłaszcza druki obcojęzyczne albo wysoko specjalistyczne, przede wszystkim z zakresu nauk ścisłych i przyrodniczych. GUKP i W notorycznie domaga się większej liczby etatów i rzeczywiście – przynajmniej w niektórych ośrodkach – ma to swoje uzasadnienie.

Wypada przy okazji dodać, że były pewne kategorie druków zwolnione z kontroli cenzury, na przykład etykiety na produkty spożywcze, jeżeli zawierały tylko podstawowe informacje o towarze, czy wizytówki, pod warunkiem że znajdowały się na nich tylko nazwisko i adres.

W.B. – Potwierdza to moje wspomnienie o dostępnych w stanie wojennym ciasteczkach, których producentem była spółdzielnia „Solidarność”. Wróćmy jednak do miejsca cenzury w systemie zależności obowiązującym w PRL.

A.P. – Dla peerelowskiej cenzury charakterystyczne jest to, że władza posługuje się nią zawsze tym intensywniej, im sama jest słabsza. Tak na zdrowy rozum tej władzy nie zawsze jest potrzebna tak ostra cenzura, jak ją nieraz stosuje, bo władza była w stanie się utrzymać, nawet gdyby w tej sferze poluzowała. To pierwsza zaskakująca rzecz. Druga – to niekoherencja ideologiczna. Komunizm, zakładający prymat bytu nad świadomością, słowo powinien mieć w pewnym lekceważeniu i akurat słowa nie powinien aż tak bardzo się obawiać. Na ten paradoks zwracała uwagę prof. Antonina Kłoskowska.

Z relacji osób, które miały doświadczenia z cenzurą, wynika, że tak naprawdę nie fakty były dla cenzury najważniejsze, nie opinie, bo one mogą się zmieniać, ale styl. Jeżeli będziemy pisać w odpowiednim stylu, począwszy od składni przez słownictwo, pisać szaro, nudno, odwodując się do prac naukowych czy quasi-naukowych, to generalnie wszystko

przejdzie. Jest taka relacja historyka Ludwika Hassa, który mówi, jak redaktor jego książki uspokoił go, że ta książka na pewno przejdzie, bo on ją tak wyprasuje, że będzie taka szara i nudna, i wtedy na pewno przejdzie. Na takim języku „naukowym”, szarym, beznamiętnym i nudnym, cenzorzy najczęściej się przejeżdżali, ponieważ puszczali bardzo dużo „błędów” w tych książkach, sądząc, że nie ma w nich nic groźnego. Tak na przykład ukazała się „niecenzuralna” ankieta socjologiczna, której autorzy starali się wyjaśnić, dlaczego Polacy uciekają do Niemiec i podają się za Niemców. To wszystko było podlane sosem naukowym i cenzor niczego groźnego tam nie znalazł. Jeżeli ktoś się nauczy takiego stylu, jest idealnym autocenzorem. Stefan Kisielewski w podziemnym „Zapisie” (z 1977 r.) odstąpił istotę cenzury zauważając, że zmierzają do „przyzwyczajenia piszących, aby myśleli i formułowali swe myśli w pewien określony sposób, bo pisanie w inny będzie likwidowane lub przez odpowiednie skreślenia zmieniane”.

B.P. – Nie mogę sobie odmówić w tym miejscu przypomnienia pewnego przewrotnego przykładu z relacji Wiktorii i René Śliwowskich – pewien niezły sowiecki pisarz, chyba chodziło o Arkadiusza Bielin-kowa, gdy znalazł się na emigracji, stał się pisarzem zdecydowanie marnym, ponieważ zaprzestał używania w swoich tekstach bardzo wyrafinowanego, eleganckiego, pogłębiającego formułowane myśli języka. Brak cenzury spowodował, że jego język stał się nieciekawym. *Wot, problema.*

A.P. – Bodaj najbardziej charakterystyczną dla cenzury komunistycznej rzeczą jest jej funkcja „pozytywna” czy też aktywna. Wycinana każda cenzura, raz lepiej, raz gorzej, wedle rozmaitych kryteriów, natomiast najgorsze jest to, że cenzura komunistyczna starała się wstawiać rozmaite rzeczy. Jeden z byłych cenzorów powiada tak (w wywiadzie dla Pawła Misiora): „Rutynowany cenzor nie myślał o tym, żeby wstrzymać cały tekst, tylko o tym, żeby zmienić słowo, zmienić lekko znaczenie zdania, coś złagodzić, poprawić wydźwięk”. Jeśli przedwojenny cenzor wyrzucał cały tekst, to wyrzucał cały tekst, natomiast najgorsze w PRL było to, że idzie do dystrybucji książka i wszyscy myślą, że wszystko, co w niej jest napisane, jest dziełem autora, a autor jej nie poznaje – i tak to zostaje. A czytelnik? Raz jeszcze warto zacytować Kisiela – „należy zasugerować czytającym, że autorzy tak myślą, jak piszą”.

T.S. – Pamiętam taką historię z seminarium prof. Stanisława Herbsta. Na tym seminarium było grono bardzo różnych ludzi i między nimi był (wtedy już chyba pułkownik) Tadeusz Rawski. W 1963 r., jeśli dobrze pamiętam, wyszła pierwsza synteza *Polacy w II wojnie światowej* wydana przez Wojskowy Instytut Historyczny, której autorami było czterech pułkowników, takich tużów, między innymi on. Leszek Moczulski recenzował to i straszliwie krytykował, w ogóle wszyscy się okropnie czepiali.

GŁÓWNY URZĄD KONTROLI PRASY,
PUBLIKACJI I WIDOWISK
ul. Mysia 5
skr. pocztowa Nr P-32
00-950 Warszawa

GŁÓWNY URZĄD KONTROLI PRASY,
 PUBLIKACJI I WIDOWISK
 ul. Mysia 5
 skr. pocztowa Nr P-32
 00-950 Warszawa

K.P.
 Kancelaria
 Program
 Zbiórka
 (zob. 1):
 Kancelaria

Gdybym był na miejscu Rawskiego, to wyszedłbym i powiesił się, a on się śmieje. Zabrał głos i mówi – ja nie wiem, kto to napisał, tu jest tyle rzeczy, których myśmy nie napisali, my w tej książce mamy tylko nazwiska, czytamy ten tekst jak cudzy.

W.B. – Jest też pewne prawdopodobieństwo, że on nie do końca mówił prawdę, że się wstydził w tym środowisku tej książki, a gdzie indziej...

T.S. – Autorzy książki pozwalali na te ingerencje, gdyż nadal chcieli zachować swoje stanowiska w WIH, mimo że ingerencje cenzury, a zapewne także innych czynników politycznych, szły bardzo daleko i dotyczyły wielu fragmentów opracowania. I to jest groźne, gdyż firmowali oni swoim autorytetem pracowników nauki sformułowania będące owocem nie badań, lecz aktualnej „linii politycznej” w odniesieniu do konkretnych zjawisk historycznych.

W.W. – To jest specyfika środowiska wojskowego, na uniwersytecie czy w PAN nie wyobrażam sobie takiego dzieła, choć może się myłę.

W.B. – Jest taka piosenka Jana Krzysztofa Kelusa, w której śpiewał on m.in. o cenzorze-filozofie, który „zabija ludzkie myśli jak zwierzęta”, w zamian za co może liczyć „zamiast 4800 na rękę 8400”. Niektórzy z panów pewnie zetknęli się z tą kategorią ludzi w życiu. Są różne relacje, znany jest wywiad z cenzorem opublikowany swego czasu w „Tygodniku Solidarność” czy sprawa Tomasza Strzyżewskiego i Czarnej księgi cenzury PRL. Może powiedzmy coś o cenzorach jako ludziach.

B.P. – Może paradoksalnie ja zacznę. Gdy pracowałam jako goniec w miesięczniku „Więź”, jednym z moich zadań było zanoszenie i odbieranie z cenzury tekstów. Po drodze, między ul. Kopernika a ul. Mysią (gdzie była siedziba cenzury), była na ul. Foksal księgarnia PIW, miejsce-klub. Tam właśnie dowiedziałam się, że umarł Breźniew. Byłam bardzo podekscytowana, odbierałam od naszej cenzorki Barbary Golec teksty i zagadnęłam ją – czy pani wie, że umarł Breźniew!? Ona zachichotała i natychmiast strasznie się spłoszyla. Po raz pierwszy wtedy zobaczyłam na jej twarzy uśmiech i takie jej normalne oblicze.

W.W. – W cenzurze oczywiście była olbrzymia specjalizacja wewnętrzna. Pamiętam ten wywiad zatytułowany *Ja, cenzor*, który ukazał się na wiosnę w jednym z pierwszych numerów „Tygodnika Solidarność” w 1981 r. Rozmowa była kryptonimowana, a cenzor był już poza zawodem. Wstydził się, ale mówił. On był w elicie zawodu, bo był specjalistą od prasy katolickiej, to była taka wewnętrzna elita. Był najlepiej

przygotowany ze wszystkich, miał bardzo luksusowe warunki pracy, w tym również finansowe. Tacy jak on byli pepiniery zawodu. Opowiadał o tym, jaką miał ciekawą robotę – pierwszy czytał wszystkie teksty i był jedyną osobą, która mogła pertraktować z redakcjami. Czyli tam, wewnątrz też była jakaś hierarchia, elita itd. Warto byłoby zajrzeć do tego tekstu, ja nie pamiętam innej spowiedzi cenzora.

B.P. – Ten sam cenzor, tym razem już pod własnym nazwiskiem – Andrzej Góralczyk, socjolog – był bohaterem audycji w II programie PR. On się w tej rozmowie szalenie puszył, tym chociażby, że był świetnie poinformowany. Pamiętam, że właśnie z tego zrobił wielką wartość – wie mnóstwo rzeczy, o których inni nie mają pojęcia, bo on własnymi rękami wycinał te właśnie rarytasy, które potem były jego atutem towarzyskim. Mam wrażenie, że specjalizacja i wyrefinowanie cenzury przyszło z czasem, na początku była ona prosta jak karabin, bez finezji, przynajmniej w pierwszych latach i w stalinizmie.

A.P. – Cenzorzy byli bardzo różni w zależności od ośrodka. Są takie bardzo mocne ośrodki – Gdańsk, Warszawa czy Kraków – gdzie cenzorzy są najczęściej niedopieczonymi naukowcami, nieudanymi doktorantami. Byli w środowisku naukowym, coś im się nie powiodło i trafiają do cenzury, gdzie w walce ze swoimi kolegami albo promotorami odbijają sobie własne niepowodzenia. Są też takie ośrodki, gdzie cenzorami są ludzie o bardzo wąskich horyzontach, którzy w najlepszym razie mają średnie wykształcenie. Na początku lat siedemdziesiątych weszło rozporządzenie, które stawia cenzorom wymóg wyższego wykształcenia, ale cenzorzy w większości nie spełniają tego wymogu. W GUKPPIW w 1971 r. tylko 67 proc. urzędników cenzurujących miało skończone studia. A przecież w stosunku do sytuacji sprzed 1956 r. to niezwykle skok, bo wcześniej ludzi wykształconych można by ze świecą szukać.

Ciekawi są cenzorzy prowincjonalni – ci ludzie to są tacy inteligenci, którzy na swój sposób wręcz rozczulają. Przyjeżdżają na przykład na szkolenia do Warszawy, przy tej okazji idą do teatru. Potem muszą pisać relacje z tych swoich podróży szkoleniowych. Oczekuje się od nich, że napiszą, czego się dowiedzieli, z jakimi problemami cenzorskimi się zapoznali, jakie są aktualne trendy u dziennikarzy, a jakie wśród cenzorów, na co trzeba zwracać uwagę, jak kształtować politykę wydawniczą itd., a oni piszą, na przykład trochę szkolne, ale piękne recenzje z przedstawienia. Byli w teatrze, są poruszeni scenografią, reżyserią. Często wchodzi w inną, zaskakującą rolę. Spotkałem taką cenzorkę (przez tekst archiwalny), która była absolwentką socjologii, domniemywam, że próbowała swoich sił w zawodzie. Weszła w bardzo trudną rolę obrończyni dzieł Stanisława Ossowskiego, bo tam były zalecane jakieś cięcia, a ona napisała recenzję od serca: „Widać, jak ogromny zasób wiedzy i głęboka znajomość zagadnień cechowała St. Ossowskiego. Jako uczonej i jako filozof jest on niewątpliwie



postać niezwykłą i godną popularyzacji. W kontekście tych spraw uważam, że wszystkie jego prace i artykuły winny się ukazać, nawet jeśli niektóre zagadnienia podlegają obecnie zapisom lub przestały być aktualne (sprawy rozrachunkowe)". Dla wzmocnienia argumentacji dodaje jeszcze, że niecenzuralne treści „zgubią się w tak olbrzymim wydawnictwie, jakim jest sześciotomowe wydanie dzieł profesora Ossowskiego". Książka opuściła gmach cenzury bez skreśleń. Albo inny przykład takiej „odwrotnej ingerencji". „[...] W nowym filmie A. Wajdy *Polowanie na muchy* dokonaliśmy dwu drobnych ingerencji. Film jest bardzo dobry, lecz w pewnych kołach już przygotowuje się akcję zmierzającą do zakazu wprowadzenia tego filmu na ekrany" – skarżył się jeden z cenzorów w 1969 r.

Cały problem z tą ich wrażliwością wynika stąd, że to wcale nie byli kaci, którzy z siekierą czyhali na słowo. Oni wchodzili w rolę krytyka, ojca, który prowadzi, który zachęca, sugeruje. Taka rola jest zawarta w definicji peerelowskiej cenzury, bo w *Słowniku wiedzy obywatelskiej* z 1970 r. jest dokładnie tak napisane, że rola cenzora polega na tym, by chronić autora przed jego niezawinioną niewiedzą. Cenzor ma być dla autora wsparciem. Wybitny prawnik epoki PRL prof. Jerzy Bafia napisał w 1983 r. taki komentarz do ustawy o cenzurze, że cenzura to jest po prostu upaństwowiona krytyka.

W.W. – To jest taki zawód, który jest chory na brak poparcia społecznego. Cenzor jest trochę jak grabarz. Groby trzeba zrobić, ale nie każdy chce być grabarzem. Z cenzorami był ten kłopot, że oni cały czas mieli poczucie nieudanego życia zawodowego, skazania przez partię. Z niektórych ludzi cenzorów po prostu zrobiono – „decyzją Komitetu Centralnego staniecie, towarzyszu, na odcinku cenzura". Funkcjonowało nawet takie powiedzenie: zesłanie na Mysię. Siłą rzeczy potem oni powoli racjonalizowali swoją rolę, bo mieli ten potworny kompleks kastrata, który innym musi niszczyć słowa. W 1956 r. jakiegoś cenzora wyrzucano z pracy, bo coś puścił w „Życiu Warszawy", więc zaraz przyjęto go do pracy w tej gazecie. Po Sierpniu 1980 r. cenzura przeżyła jakąś wewnętrzną rewoltę – zawiązała się tam jakaś struktura pozioma.

A.P. – Cenzorzy bardzo starali się o to, żeby dostać legitymacje prasowe. Pokazywali się w rozmaitych klubach dziennikarzy, uwielbiali to. Chcieli być traktowani jak zwykli dziennikarze, zwykli pracownicy słowa, którzy są pomocni.

T.S. – Chyba nigdy nie dojdziemy, jacy oni byli, bo po pierwsze na pewno byli bardzo różni, po drugie było ich bardzo wielu. Co kartofel, to problem. Myślę, że byli jakoś dobierani, a jednocześnie byli ludźmi. Nigdy nie miałem kontaktu z cenzorem, zawsze robiła to za mnie redakcja PWN lub PIW. Cenzor kontaktował się nawet nie z panią redaktorką, która redagowała moją książkę, tylko z jej zwierzchnikiem. Natomiast ważnym elementem, którego nie można pominąć, byli recenzenci.

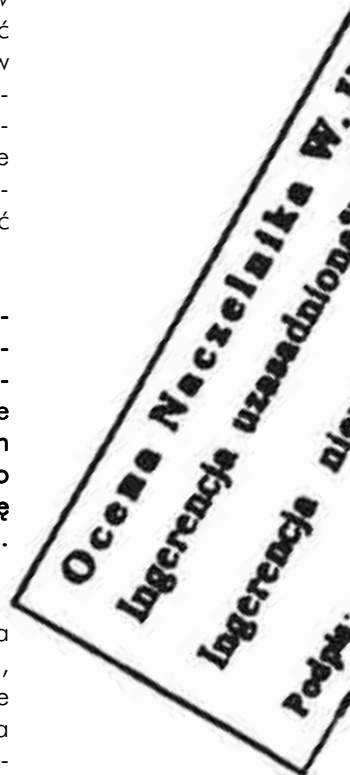
Mówimy o pracach naukowych. Cenzor cenzorem, ale recenzent mógł cię „załatwić” – łącznie z cenzorem lub niezależnie. I tak na przykład WIH przez wiele lat był instytucjonalnym recenzentem prac naukowych dotyczących drugiej wojny światowej. Ja rozmawiałem z pewnym docentem z tego instytutu, który nie wszystko rozumiał w mojej książce o oddziałach szturmowych, chciał ze mną rozmawiać i było wiadomo, że on od tego jest. Płk Stanisław Natęcz-Komornicki recenzował książkę Władysława Bartoszewskiego *1859 dni Warszawy*. Po pewnych zmianach i uzupełnieniach – dodajmy, korzystnych dla książki i uzgodnionych z autorem – puścił ją i został usunięty z wojska i z WIH. Był to akt dużej odwagi. To jest sytuacja, w której fachowy recenzent, historyk tego okresu, spełnia rolę cenzorską, ale były także sprawy zwykłych recenzentów, powoływanych przez daną redakcję do oceny książki.

W.B. – Mówimy o ludziach, którzy nie byli zawodowymi cenzorami, ale też „zabijali ludzkie myśli jak zwierzęta”.

T.S. – Napisałem taką książeczkę *Odbijanie i uwalnianie więźniów w Warszawie 1939–1944*. Wyszła ona w 1972 r., a powinna wyjść wcześniej. Jeden z recenzentów, do których ją posłano, pan Czesław Pilichowski, człowiek mocny politycznie, szef poprzedniczki IPN – Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, napisał następujące zdanie: „Nie wiem, czy tak było, jak pisze dr Tomasz Strzembosz, bo nie znam się na tych sprawach, ale jeśli tak było, to temat został źle wybrany”. Recenzja kończyła się wnioskiem, że książki nie wolno publikować pod żadnym pozorem, nawet po dokonaniu zmian.

W.B. – W książce wspomnień historyków o cenzurze w PRL opracowanej przez Zbigniewa Romka wyczytałem historię Edmunda Makowskiego, profesora historii z Poznania. Zaczynał on swoją karierę właśnie jako cenzor. Potem został redaktorem w Wydawnictwie Poznańskim właśnie dlatego, że znał metody pracy swoich byłych kolegów. Awansował nawet na zastępcę redaktora naczelnego w tym wydawnictwie. Stracił i pracę i stanowisko, kiedy zgodził się na publikację głośnej książki Leszka Moczulskiego *Wojna polska*. W końcu stał się historykiem, znanym specjalistą od dziejów PRL.

W.W. – Książki rządziły się trochę innymi prawami niż prasa, a zwłaszcza książki naukowe, bo można było wiele rzeczy załatwić za pomocą nakładu, kolportażu, dystrybucji i były cenne, wartościowe książki, które właściwie nie wchodziły w obieg społeczny, były w obiegu prawie zamkniętym. Na fali bardzo nieprzyjemnych wydarzeń mogły pojawić się bardzo interesujące publikacje, chociażby wokół Marca 1968 r. pojawiła się taka literatura historiograficzna, mająca swoją wartość, a była wspierana przez partyzantów Mieczysława Moczara, który chciał podać rękę akowcom. Wiadomo, że to była pewna gra. W wydawnictwie PAX, choć nie tylko, ukazały się



książki, które wcześniej nie miały żadnej szansy. Ja potwierdzam opowieść pana profesora o tych recenzentach wewnętrznych – to była zgaga. Myśmy ze Zbysławem Rykowskim mieli tę przygodę z 1956 rokiem, sześć lat trzymali tę książkę, mieliśmy 25 recenzji wewnętrznych, w PIW, w Wydawnictwie Literackim, tam były bez przerwy jakieś wielkie kłótnie. Oni nam pokazywali te recenzje, myśmy stawali do dyskusji, to było i tak przegrane, bo za każdym razem domagano się od nas wyrzucenia pierwszego rozdziału, gdzie analizowaliśmy słowa Stalina. To ich doprowadzało do szału. Powiedziałbym nawet, że działalność recenzentów to jest już nie tylko rodzaj cenzury, to jest realizacja doktryny politycznej. To jest pewna koncepcja polityczna, która nie ma formy cenzorskiej, ale jest formą nagany, odzucenia, murem, przez który nie można się przebić, w którym się utyka. Miałem też raz doświadczenie z redaktorem z Czytelnika, jego nazwiska nie będę wymieniał, który bardzo nieporadnie, po chamsku próbował grzebać w jakichś fragmentach tekstu i próbował coś wymuszać. Każda rozmowa z nim kończyła się grubą awanturą, był szalenie irytujący.

A.P. – Gdy śledzi się rozmaite protokoły interwencyjne, najczęstszym materiałem do cenzurowania wcale nie są prace naukowe, ale rozmaite popularyzacje. To bardzo zresztą słuszna identyfikacja, jeżeli gdzieś toczy się walka o świadomość społeczną, to odbywa się ona raczej na poziomie „Tygrysów”, kryminałów opartych na realiach wojennych itd. Oni dobrze wiedzieli, gdzie jest pies pogrzebany.

W.W. – Chcę wrócić do pamięci środowiskowej dziennikarskiej i powołać się na nią – opowiadali mi o tym koledzy, którzy z racji funkcji, na przykład zastępcy redaktora naczelnego, musieli co tydzień rozmawiać z cenzorem i dogadywać się z nim co do numeru. Wiadomo było, że jest jeden lepszy cenzor, że można się z nim dogadać, on jakoś tam pakuje po tamtej stronie, i drugi, oszalały zupełnie, prymus zawodu, z którym nie można się było dogadać. Ja miałem do czynienia z obydwoma gatunkami. Jeden cenzurował „Mówią wieki”, gdzie pracowałem przez wiele lat. Zdarzało mi się pójść na Mysię z tekstem. Ten cenzor to było takie życzliwe chłopisko, bardziej przerażony od nas, bo się bał, że mu zrobią jakąś awanturę od góry, a z drugiej strony bał się nas – że jesteśmy ustosunkowanym środowiskiem historyków, jak nam coś zdejmie, to Wolna Europa zrobi z tego show. Był przerażony i próbował coś wypertraktować. Ten drugi – „zły”, jak o nim mówiono w „Polityce” – to był jakiś oszalały facet, bardzo sprawny, wyedukowany, czepiał się tekstu potwornie, mówiąc cały czas – to nie do dyskusji, i to nie do dyskusji. Widziałem przed sobą człowieka, który lubi tę robotę.

B.P. – **Lubili ją chyba ci, którzy mieli potrzebę władzy.**

T.S. – Istotny w ich pracy był zapewne element anonimowości, dość straszny.

W.B. – Mam takie wrażenie, że trudniej było być partyjnym historykiem, który zajmuje się tematyką ściśle partyjną, chociażby historią KPP, PPR czy PZPR, niż takim, który wybrał inną, bezpieczniejszą dziedzinę, nawet historii najnowszej. Tutaj był taki obszar wyjątkowo drażliwy, urzędowo zajęty, w pewnych momentach stający się wręcz elementem systemu.

W.W. – Pamiętam, jak w 1971 r. prosiłem starszego kolegę o radę w sprawie specjalizacji. Zajmowałem się okresem międzywojennym, a bardzo mnie ciągnęło w kierunku historii PRL. On mi mówi, broń cię Panie Boże, zostań w tym okresie międzywojnia, bo to jest jeden z ostatnich okresów, którym się można zajmować, no, może jeszcze drugą wojną. Doktorat robiłem z II Rzeczypospolitej i długo się tego trzymałem, dopiero po 1980 r. wydawało mi się, że można się do tego PRL zbliżyć, bo wcześniej to był zakłęty krąg takiej talmudyczno-partyjnej historii pisanej nie przez historyków, tylko przez Komitet Centralny. Pamiętają państwo zapewne – Władysław Góra, Kadłubek Polski Ludowej.

T.S. – Jak pan mówi Władysław Góra, to muszę coś powiedzieć. W 1984 r. poszedłem do Pałacu Kultury do księgarni. Jest książka Władysława Góry *Historia PRL 1944–1984*. Ja jej nie zamierzałem kupić, ale kupiłem. Przejrzałem indeks – zwracam uwagę, że to nie była historia partii, tylko historia Polski – nie było w tym indeksie człowieka, który się nazywał Stefan Wyszyński, a prymas Józef Glemp był wspomniany cztery razy. Uznałem, że to jest dokument czasów i dlatego muszę to kupić. To też są pewne kurioza. Nie sądzę, żeby Władysław Góra miał zakaz napisania czegoś o Wyszyńskim.

W.W. – O tej książce można by wiele mówić. Gdy on pisał swoją książkę, nie obowiązywała politycznie kryzysologia, czyli konstatacja, że PRL rozwijał się od kryzysu do kryzysu. Góra wobec tego, aby uzasadnić wewnętrzne podziały, przyjął je według planów gospodarczych. Takich książek było mnóstwo, iluś tam historyków na dobrych etatach, korzystając z materiałów albo nie korzystając, mimo że je mieli pod ręką, napisało obfity zbiór makulatury o PRL, bardzo żałosny. Blokowali w ten sposób innych. Starszy kolega naprawdę mądrze mi powiedział – ty się do tego nie zbliżaj, nie masz żadnej szansy, nie będziesz miał dostępu do źródeł, wszystko będzie tak cenzurowane i pilnowane politycznie, że nie masz szans.

T.S. – Jest jeszcze jedna rzecz, którą należy zauważyć, przecież byli i wtedy uczciwi historycy PRL, na przykład pracownia prof. Franciszka Ryszki, prof. Tomasz Szarota, prof. Krystyna Kerstenowa i inni. Nie wychodzili oni poza pewną cezurę czasu, poza rok 1949, bo nie można byłoby powiedzieć czegoś, nie mówiąc o tym, że jest to rozkwitający stalinizm.

W.B. – Jeszcze nie rozmawialiśmy o alternatywie. Oczywiście było nią Radio Wolna Europa. Były działy prohibitów (czyli książek zaka-

GŁÓWNY URZĄD KONTROLI PRASY,
PUBLIKACJI I WIDOWISK
ul. Mysia 5
skr. pocztowa Nr P-32
00-950 Warszawa

GŁÓWNY URZĄD KONTROLI PRASY,
PUBLIKACJI I WIDOWISK
ul. Mysia 5
skr. pocztowa Nr P-32
00-950 Warszawa

zanych) w lepszych bibliotekach i nie było to specjalnie trudne, aby się do nich dostać. Z wyjazdów zagranicznych przywoziło się znaczną liczbę nieocenzurowanych książek i czasopism. Był wreszcie – od pewnego momentu – drugi obieg.

W.W. – Pamiętam z opowieści moich starszych kolegów dziennikarzy, że do tego momentu, dopóki nie pojawił się drugi obieg, znakomicie pełnili funkcję takich demiurgów społecznych. Nie bez przyczyny była wielka popularność tekstów takich wybitnych autorów jak Hanka Krall, wielkich reporterów polskich, którzy metatekstem umieli dużo o rzeczywistości powiedzieć. Dziennikarka pisała reportaże o cyrku i kończyła zdaniem: dyrektor kieruje, a treser rządzi, i wszyscy wiedzieli, że chodzi o partię i o premiera, zgodnie z hasłem, że partia kieruje, a rząd rządzi. Na tym polegały te zabawy. I nagle przychodzi 1976 r. – po co udawać, po co pisać jakieś metafory i aluzje, kiedy można tak prosto walnąć. Wielu ludziom pióro zaczęło wylatywać z rąk.

T.S. – A już można było prosto walnąć? To jest pytanie.

W.W. – Oczywiście w drugim obiegu. Jeszcze inny wątek wart jest wspomnienia. Wyszła niedawno książka niemieckiego historyka Stefana Wolle o NRD, w której on opisuje schizofreniczną sytuację enerdowską. Warto się tamtej sytuacji przyjrzeć. Oni już od połowy lat siedemdziesiątych przeżywali inwazję zachodnioniemieckiej telewizji, radia. Wszyscy tego słuchają, a reżim cały czas działa po swojemu. Wolle zaczął to badać i stwierdził, że tej enerdowskiej prasy nie da się pojąć, jeżeli się nie pobiera informacji z Zachodu, ponieważ ona jest w pewnej relacji z tym obiegiem.

W.B. – Z tego może wynika, że poszczególne obiegi informacji – oficjalny i nieoficjalny – składały się w takich „półotwartych społeczeństwach” jak Niemcy Wschodnie, ale chyba też i Polska czy Węgry, w jakąś, mimo wszystko, spójną całość.

B.P. – Chciałabym powrócić do społecznych skutków działania cenzury i tego, że jej obecność i aktywność była odczuwalna przez szeroki ogół; to widać w choćby w hasłach nawołujących do zniesienia cenzury podczas różnych fal wzrostu napięcia społecznego.

W.W. – To ładnie brzmi, ale nie wiem, czy to jest wątek, który warto ciągnąć. Mnie się wydaje, że problem cenzury jest jednak dla tych, którzy produkują słowa, i tych, którzy je odbierają świadomie, na pewnym poziomie aktywności umysłowej. Nie sądzę, żeby to był tak powszechnie uświadamiany sobie kłopot. Dla chłopca wolność jest, kiedy może on sprzedać buraki cukrowe czy porzeczki. Więc jednak to jest problem tej klasy umysłowej, jej wartości i stylu myślenia, on oczywiście

łatwo był przyjmowany przez wiecie, w atmosferze wolnościowej. Tam każde hasło by przeszło, byle dobrze brzmiało. Jeżeli dzisiaj mamy około trzech i pół miliona odbiorców prasy, w tym wyrobów prasopodobnych typu „Naj” itd., to jest niecałe 10 proc. społeczeństwa, z czego przynajmniej połowa nie wie, że cenzura istniała, że może istnieć, bo ta prasa jako byt nie poddaje się cenzurze, chyba że obyczajowej.

A.P. – Mam wrażenie, że pan profesor sam sobie zaprzeczył, właśnie dlatego, że w istocie rzeczy problem cenzury dotyczył raczej stosunkowo wąskiej grupy ludzi, stosunkowo wąska grupa ludzi wiedziała, jak daleko potrafi sięgnąć cenzura. To dlatego ten 1976 r. nie jest jednak datą przełomową. To, co mogło być ważne dla środowisk uniwersyteckich, i to też nie we wszystkich pewnie szkołach wyższych, było zupełnie nieistotne dla innych środowisk. Raczej zwróciłbym uwagę na problem pojawienia się kultury masowej. To jest tak, że z całą pewnością do Gierka cenzura ma bardzo dużo obowiązków związanych ze zwykłą cenzurą obyczajową. Oni mają nawet specjalne powołanie, które sobie ukuli na to – kultura w celofanowym opakowaniu. Co oznacza miazmaty z Zachodu – pornografia, sensacje, filmy wojenne, kryminał, detektywi. To jest zupełnie niezgodne z takim gomułkowskim estetyzmem. Oni to wszystko wyrzucają, tną, pod tym kątem też kontrolują rozmaite przesyłki z Zachodu, a jeżeli ktoś ma założoną jakąś prenumeratę, to wcale niekoniecznie wyrzucają tylko te numery, gdzie są jakieś informacje na temat bloku, które oni uważają za niewłaściwe, ale często wyrzucają także rzeczy obyczajowo niepoprawne. One są zresztą w bardzo ciekawym sprzęgnięciu z tym, co uważają za wolę Kościoła. Na przykład bardzo ciekawe są losy filmów Kena Russela, które oni tną niemiłosiernie, i kiedy jest jakiś moment napięcia między Kościołem a państwem, oni mówią, puszcza my *Diabły* tego reżysera w wąskim obiegu DKF w Warszawie, żeby środowiska klerykalne przekonały się, co się dzieje na Zachodzie i jak dobrze im tutaj. Problem kultury obyczajowej i później pojawienie się kultury masowej na szerszą skalę to jest rzecz w moim przekonaniu bardzo ważna i to ma chyba większe znaczenie. W telewizji pojawia się więcej golizny. Cenzorzy zupełnie nie wiedzą, co z tym zrobić. Są bardzo przejęci, mówią: myśmy to zdjęli, a potem okazało się, że to trzeba było puścić. Mówią też – kazaliśmy zdjąć taki film sensacyjny, bo to jest zwykła gangsterka, oni się tam tylko mordują, zupełnie bez sensu, a potem się okazuje, że on ma iść. Oni pod tym względem rzeczywiście byli zasadniczy. W końcu lat sześćdziesiątych połowa zatrzymanych filmów to dzieła zablokowane z powodów obyczajowych.

W.B. – A zatem inną jest rzeczą świat inteligentów...

A.P. – ...a inną świat kultury popularnej, która zresztą też posiadała swój drugi obieg. Znam taki przykład. Na maszynie drukarskiej w jakichś zakładach produkcyjnych, przeznaczonych do robienia gazetki zakładowej, pracownicy na lewo łukli rozmaite rzeczy. Sporządzono protokoły z tego, co

Ocena Naczelnika W
Ingerencja uzasadniona
Ingerencja ni
Podpis

tam znaleziono. Tam są dwie kategorie druków – książeczki do nabożeństwa i pornografia. Bywały drukowane, również nielegalnie, przemówienia Mao Zedonga, ale głównie jest to właśnie pornografia i książeczki do nabożeństwa. Takie było zapotrzebowanie na rynku. Więc w naszej rozmowie nie chciałbym, żebyśmy przeoczyli wtargnięcie kultury masowej.

W.W. – To bardzo słuszne, ale nie przeczy to mojej tezie. Produkcja niezależnego słowa po 1976 r., pozacenzuralnego przecież w końcu, sięgała tysiąca tytułów. Tego jest naprawdę bardzo dużo. To jest inna konkurencja, konkurencja treści, idei, wartości, różnych rewindykacji, to nie jest kultura masowa. To jest taka dziewiętnastowieczna rola polskiego inteligenta, który tworząc słowa, widzi się w roli misjonarza społecznego. Ta rola kończy się po 1980 r. i wychodzi to, o czym pan mówi. Równolegle pojawia się kultura masowa, w znacznej mierze elektroniczna. Stosunkowo najmniej o tym wiemy, bo króluje słowo ulotne, elektroniczne, radiowe, telewizyjne i obraz. W 1963 r. telewizja ma milion abonentów, a pod koniec lat siedemdziesiątych jednorazowo przed telewizorem zasiada piętnaście, szesnaście milionów ludzi – jak Jan Paweł II przyjechał z pierwszą pielgrzymką. No i oczywiście opanowanie przez telewizję wsi. Jeszcze pod koniec lat sześćdziesiątych na wsi jest 2 proc. odbiorników telewizyjnych. W latach siedemdziesiątych jest to już zjawisko masowe.

W.B. – Tu się pojawił taki ciekawy wątek związku Kościoła i cenzury. Czy hierarchia kościelna uważała, że cenzura państwowa wyręcza ją w pewnych kwestiach, na przykład obyczajowych, czy był taki ostry podział, te struktury z zasady nie mogły współpracować? Czy pan to badał źródłowo?

A.P. – Nic takiego nie znalazłem. W archiwach cenzury jest korespondencja z wnioskodawcami. Hierarchowie Kościoła nie korespondowali z Głównym Urzędem Kontroli, ich korespondencja zawsze szła przez Urząd do spraw Wyznań, w ten sposób zachowała się korespondencja Karola Wojtyły, który przez Urząd do spraw Wyznań interweniował w sprawie cięć w jakiejś gazecie archidiecezjalnej. Kościół prowadził negocjacje wyłącznie taką drogą.

W.B. – Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy, a warto o tym wspomnieć. Czy rzeczywiście były te słynne interwencje Wielkiego Brata z ambasady? Często się o tym mówiło. Czy to nie był tylko straszak i takie kłamstwo tłumaczące cenzora? „Wicie kolego, chętnie byśmy to puścili, ale towarzysze radzieccy itd.”

W.W. – Ja nie zaryzykuję żadnej tezy, znam jednak przykład wtrącania się w prasę, w gazetę. To był Nikołaj Bułganin w 1956 r., który w przemówieniu 22 lipca pozwolił sobie ochrzanić prasę polską. Wyszedł na trybunę i przyłożył, że ona uprawia czarnowidztwo, kapitulancтво itd. Jego przemówienie było w połowie VII plenum, którego obrady przerwano tylko z ra-

cji święta. Gdy tylko skończył, to zaraz na sali plenarnej skoczyli ci twardzi na wszystkich liberatów partyjnych za to, że oni uprawiają czarnowidztwo. Jeden z nich powiedział – towarzysze, to dziennikarze z „Po prostu” maczali w krwi poznańskich robotników swoje pióra. To oni zapędzili ich na ulicę. To była straszna rozróbka, która pokazuje, jak się kottowało na górze. W takiej sytuacji cenzor przestaje być ważny, a Bułganin wyraźnie powiedział, gdzie jest racja, że trzeba przykręcić śrubę i pogonić towarzystwo.

T.S. – Były też zamknięte doktoraty. Roman Korab-Żebryk broni na Uniwersytecie Warszawskim doktoratu o bitwie pod Krawczunami stoczonyj między żołnierzami radzieckimi i akowcami a Niemcami. Nie można było przyjść na tę obronę i postuchać, mimo iż wydawało się, że wszystko było „słuszne”, bo to była bitwa z Niemcami. Obrona była zamknięta, żeby kogoś nie urazić, żeby nie wywołała sensacji, żeby ktoś czegoś nie napisał – nie wiem, z jakiej przyczyny.

W.B. – **Była też słynna książka poświęcona Ukraińskiej Powstańczej Armii, która najpierw się pokazała, potem znikła. Bo temat był zastrzeżony dla historyków radzieckich.**

T.S. – Była to praca Antoniego Szcześniaka i Wiesława Szoty *Droga donikąd. Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i jej likwidacja w Polsce*. Skądinąd bardzo dobra, pokazuje struktury itd. Pracowałem wtedy w Instytucie Historii PAN. Trzeba było się zapisać imieniem, bo ta książka była dostępna w odrębnym obiegu „tylko dla specjalistów”. I przyszło do instytutu dwadzieścia egzemplarzy. Ja bym jej nie cenzurował, ona jest bardzo „słuszna”. Podobnie jak u Jana Gerharda w *Łunach w Bieszczadach* – UPA ma nóż w zębach – ale jest wiele informacji faktycznych o tej organizacji.

W.B. – **Czy panów zdaniem można mówić o czymś takim jak trwałe dziedzictwo epoki cenzury w Polsce?**

A.P. – Trudno mi znaleźć trwalsze i bardziej straszne dziedzictwo PRL niż biblioteki pełne książek współpisanych przez cenzorów. Te książki w pewnym sensie są niezastąpione, bo nie ma innych. Co więcej – często nie ma już wersji oryginalnych. Trzeba czytać te, które są, a myślę, że wrażliwość na to, co w tych książkach znajduje się między wierszami, jest coraz mniejsza. Prof. Henryk Samsonowicz opowiadał o tym, jak kiedyś pojechał do nauczycieli, gdzieś na tak zwaną prowincję i tam się podzielił jakimiś nowinkami mediewistycznymi. Ci zaczęli z nim polemizować, ale nie to jest straszne, że polemizowali z Samsonowiczem. Rzecz w tym, że powoływali się, jako na ostateczny argument, na książki do historii, których jak się okazało, już ich uczniowie nie używają, bo nie są drukowane, ale ich zdaniem są bardzo dobre w niektórych miejscach. Słowem, machali mu przed nosem książkami z początku lat

GŁÓWNY URZĄD KONTROLI PRASY,
PUBLIKACJI I WIDOWISK
ul. Mysia 5
skr. pocztowa Nr P-32
00-950 Warszawa

pięćdziesiątych. Widać, że studenci studentami, młode pokolenie młodym pokoleniem, ale poza tym jest ogromna liczba nauczycieli, którzy szerzą wiedzę i nawykowo sięgają do tych a nie do innych książek.

W.B. – **Żeby rozumieć zapisy między wierszami, żeby rozumieć poszczególne aluzje, dostrzec przemilczenia czy koncesje na rzecz tej czy innej formy cenzury, trzeba mieć tak naprawdę gigantyczną wiedzę o epoce, o tym, w czym człowiek PRL był zanurzony.**

T.S. – Tak, ale żeby ocenić, czy książka prof. X jest książką, na której rzeczywiście można się w tym przypadku oprzeć, to znów trzeba mieć tę wiedzę, której student trzeciego roku nie ma. Na moim seminarium magisterskim obejmującym lata drugiej wojny światowej studenci w swoich pracach szeroko wykorzystywali książki napisane według modelu z 1953 r. (np. prof. Szaflika), ponieważ po pierwsze były one często jedynymi poruszającymi dany problem, a po drugie nie dysponowali wiedzą pozwalającą na odróżnienie popiołu od diamentu.



Aleksander Pawlicki – urodzony w 1973 r. nauczyciel historii w Gimnazjum i Liceum Cecylii Plater-Zyberkówny w Warszawie, autor książki *Kompletna szarość. Cenzura 1965–1972: instytucja i ludzie.*



Tomasz Strzembosz – urodzony w 1930 r., profesor, historyk Warszawy okresu okupacji i dziejów ziem północno-wschodnich II RP pod okupacją sowiecką (1939–41). Wybrane publikacje: *Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy 1939–1944* (rozsypana, 7 lat zatrzymywana w cenzurze), *Akcje zbrojne podziemnej Warszawy 1939–1944* (rozsypana, 4 lata w cenzurze), *Miasto groźne* (1200 str. mps., nigdy nie weszła do obiegu), *Rzeczpospolita Podziemna 1939–1945*, *Saga o »Łupaszcze«* – pptk. Jerzym Dąmbrowskim 1869–1941.



Wiesław Władyka – urodzony w 1947 r., profesor historii na Uniwersytecie Warszawskim, autor książek i artykułów o Polsce międzywojennej i o PRL, w tym m.in. *Krew na pierwszej stronie: sensacyjne dzienniki Drugiej Rzeczypospolitej* i *Na czołowiec. Prasa w październiku 1956 roku*. Od 1985 r. związany z redakcją „Polityki”.

MELCHIORA WAŃKOWICZA KRĘTA DROGA DO POLSKI LUDOWEJ

Grudzień 1954 r. był w Nowym Jorku wyjątkowo mroźny. W kraju natomiast pierwsze jaskółki zmian – likwidacja Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i powołanie Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego, odejście z resortu Stanisława Radkiewicza i uwolnienie Władysława Gomułki. Wystarczyło tych kilka – wymuszonych śmiercią Józefa Stalina i wynurzeniami radiowymi Józefa Światły – gestów Bolesława Bieruta, by część wygnańców jak nigdy dotąd zaczęła znów myśleć o powrocie do Polski.

Był wśród nich polski pisarz, wciąż dobrze pamiętany w kraju, Melchior Wańkowicz. Właśnie wtedy wystąpił on władzy ludowej pierwszy sygnał świadczący o zamiarze powrotu. Jego odbiorcą, a zarazem przekąźnikiem, był związany z PAX-em publicysta „Dziś i Jutro” Dominik Horodyński, któremu władze zorganizowały wówczas *tournee* po Europie i Ameryce w celu pozyskania emigrantów do współpracy z krajem. Opatrzona datą 3 stycznia 1955 r. obiecująca notatka Horodyńskiego z rozmów z Melchiorem Wańkowiczem, Januszem Olechowskim, Jerzym Giedroyciem i Konstantym Jeleńskim trafiła później na biurko samej płk Julii Brystygierowej. To był początek krętej drogi Wańkowicza do Polski Ludowej.

„Ależ ilu jest tych Wańkowiczów”

Wielki polski poeta-wygnaniec Jan Lechoń w swoim *Dzienniku* pod datą 9 marca 1956 r. zapisał: „Mówię: Wańkowicz – ależ ilu jest tych Wańkowiczów”¹. Nie ma bodaj trafniejszych słów na potwierdzenie tego, jak skomplikowaną i zmienną osobowością był wybitny pisarz Melchior Wańkowicz.

Urodzony w 1892 r. potomek wielkiego rodu kresowego, od najmłodszych lat był uczestnikiem konspiracji szkolnych i akademickich, wśród których czołową rolę odgrywały organizacje powstałe z inicjatywy Związku Młodzieży Polskiej „Zet” – „Pet” i Organizacja Młodzieży Narodowej. Popularny później Mel – jak zresztą większość zetowców – wstąpił następnie do Polskiej Organizacji Wojskowej, jednak ku ich zdumieniu w 1915 r. nie zaciągnął się do Legionów. Całkiem przypadkiem, w bramie jednej z warszawskich ulic, spotkał go komendant POW płk Adam Koc, który zapytał Wańkowicza, dlaczego nie stawiał się na mobilizację do Legionów. Mel odpowiedział, że „miał dosyć mrzonek, którymi go w Krakowie karmiono”². Wańkowicz uniknął też zaciągu do armii rosyjskiej, gdyż posiadał zdobyty nielegalnie tzw. biały bilet, potwierdzający jego krytyczny stan zdrowia. Podczas I wojny światowej poślubił w Kijowie Zofię z Małagowskich. W 1917 r. wstąpił do Polskiego Korpusu Wschodniego gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego. W korpusie brał udział w pi-

¹ J. Lechoń, *Dziennik*, Londyn 1973, t. 3, s. 680.

² Notatki rękopiśmienne Tadeusza Katelbacha o Melchiorze Wańkowiczu, bez daty, w zbiorach Janiny Katelbach. Melchior Wańkowicz studiował w Krakowie na Wydziale Praw Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego, jednocześnie uczył się w Szkole Nauk Politycznych.

sudczykowskim spisku, za co został aresztowany i skazany na karę śmierci przez rozstrzelanie. Kary szczęśliwie uniknął i po rozwiązaniu korpusu „dowborczyków” powrócił pod skrzydła piłsudczyków-zetowców, którzy w 1918 r. z inicjatywy Zdzisława i Felicjana Lechickich powołali do życia Towarzystwo Straży Kresowej. Mel odpowiadał w Straży Kresowej za sprawy prasowo-propagandowe.

W międzywojniu pracował m.in. w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, skąd odszedł na trzy dni przed zamachem majowym, kierował też wydawnictwem „Rój”, był doradcą reklamowym Związku Cukrowników, dla którego wymyślił niezwykle nośne marketingowo hasło „Cukier krzepi”. Przede wszystkim był jednak pisarzem. Do jego najbardziej znanych utworów opublikowanych w dwudziestoleciu należą m.in. *W kościołach Meksyku* (1927), *Szczenięcie lata* (1934), *Opierzona rewolucja* (1934) i *Na tropach Smętka* (1936). Po 1 września 1939 r. Wańkowicz ewakuował się do Rumunii, skąd we wrześniu 1940 r. przeniósł się na Cypr, aby po blisko dwóch latach znaleźć się w Palestynie, a później w Iranie, Egipcie, Syrii i Libanie. Dzięki wstawiennictwu Józefa Czapskiego, Jerzego Giedroycia i Stanisława Gierata został korespondentem wojennym Oddziału Kultury i Prasy Armii Polskiej na Wschodzie, dowodzonej przez gen. Władysława Andersa, który polecił Melowi napisanie eposu o bitwach żołnierza II Korpusu Polskiego. I tu dała o sobie znać słynna jeszcze w międzywojniu skłonność Wańkowicza do „wygodnego życia”³. Jak wspominał później mjr Gierat, „kazał [on] sobie płacić ekstra, jako że zasadą jego było, że w celu zrównoważenia budżetu należy podwyższać dochody, a nie ograniczać wydatki”⁴. Z powierzonego zadania wywiązał się jednak wzorowo i już w 1946 r. ukazał się pierwszy tom jego sztandarowej książki, trylogii *Bitwa o Monte Cassino*, rozstawiającej po dziś dzień chwaleń oręża polskiego w czasie II wojny światowej.

Po wojnie Melchior Wańkowicz zasilił szeregi „niezłomnych”, opowiadając się za kontynuacją państwowości polskiej na wygnaniu i dalszą walką o wyzwolenie Rzeczypospolitej. W 1947 r. w Londynie przystał jednak na spotkanie z Jerzym Borejszą, który namawiał pisarza do powrotu, nęcąc go różnymi propozycjami. Mel był twardy i o czekających na niego w kraju marcepanach nie myślał, choć już niebawem w opublikowanym w 1949 r. *Klubie Trzeciego Miejsca* odrzucał możliwość wybuchu III wojny światowej, mówił o długotrwałej „międzyepoce”, krytykował naiwność Polaków względem Stanów Zjednoczonych i w zasadzie dystansował się od emigracyjnych imponderabiliów, postulując jednocześnie neutralizm, swego rodzaju „trzecią drogę” – trwanie pomiędzy zniewolonym krajem a żyjącą symbolem legalizmu emigracją⁵. Nieprzypadkowo Wańkowicz powie później, że jego powrót do kraju był konsekwencją tego, co napisał w *Klubie Trzeciego Miejsca*⁶. Przywołany wcześniej Stanisław Gierat, wówczas jeden z liderów Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, określił *Klub Trzeciego Miejsca* mianem lektury dla ludzi „siedzących okrakiem na barykadzie między krajem a emigracją” i po raz kolejny dostrzegł chwiejność charakteru kolegi z II Korpusu⁷.

W styczniu 1949 r. Mel opuścił Europę i jak wielu Polaków w tym czasie wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Za oceanem dał się ponownie poznać jako obrońca legalizmu

³ Por. W.T. Drymmer, *W służbie Polski*, Warszawa 1998, s. 167.

⁴ P. Kardela, *Jak Melchior Wańkowicz do ojczyzny wracał*, „Przegląd Polski” [dodatek do „Nowego Dziennika”], Nowy Jork, 13 II 1997.

⁵ M. Wańkowicz, *Klub Trzeciego Miejsca*, „Kultura” 1949, nr 6 (23), s. 5–83; *idem*, *Klub Trzeciego Miejsca*, Paryż 1949; także: *idem*, *Dzieła emigracyjne*, Warszawa 1991; *Jerzy Giedroyc, Melchior Wańkowicz. Listy 1945–1963*, Warszawa 2000. Interesujące opinie i interpretacje *Klubu Trzeciego Miejsca* w: J. Korek, *Paradoksy paryskiej „Kultury”. Styl i tradycje myślenia politycznego*, Lublin 2000, s. 58–66; B. Włodawiec, *Melchior Wańkowicz wobec rzeczywistości lat 1939–1956*, „Przegląd Polonijny” 1995, nr 3, 1995, s. 55–62; A. Zaćmiński, *Emigracja polska w Wielkiej Brytanii wobec możliwości wybuchu III wojny światowej 1945–1954*, Bydgoszcz 2003, s. 307–308.

⁶ K. Kąkolewski, *Wańkowicz krzepi*. Wywiad-rzeka, Lublin 1984, s. 59.

⁷ P. Kardela, *Jak Melchior Wańkowicz...*

państwowego. Został członkiem SPK, orędowną na rzecz dobrowolnego opodatkowania się w ramach Skarbu Narodowego, wspierał wysiłki gen. Kazimierza Sosnkowskiego, który w latach 1952–1956 próbował zjednoczyć skłóconą emigrację, odbywając swoje misje ostatniej szansy z kanadyjskiego Arundelu do „polskiego Londynu”. W dniu 30 listopada 1952 r. w brooklyńskim Domu Narodowym Wańkowicz wygłosił piękną mowę na cześć generała. Do licznie zgromadzonych rodaków wołał: „Kazimierz Sosnkowski przychodził, kiedyśmy go potrzebowali... Teraz, kiedy Kazimierz Sosnkowski odlatuje do Londynu i oczy wszystkich Polaków zwrócone są na niego w nadziei, że stworzy sprawiedliwy rząd, znowu witamy go, jak ci co przed nami”. Wzywał też do wspierania Skarbu Narodowego: „Są rzeczy poza dyskusją. Nie będziesz zabijał człowieka, choćbyś czuł do niego nienawiść. Nie będziesz zabijał ojczyzny, choćby cię krzywdziła. I nie będziesz zabijał walki o jej wolność, choćby ci się coś nie widziało”⁸. Wychodźstwo było dumne, że ma w swoich szeregach Wańkowicza. Emigranci i Polonusi organizowali mu odczyty na terenie całych Stanów Zjednoczonych. Nierzadko trasa Mela prowadziła od Nowego Jorku, przez Chicago, Pittsburgh i Buffalo, aż do Los Angeles i San Francisco. W jednym z listów do Andrzeja Bobkowskiego pisarz przyznał, że tylko w czasie jednej wiosny potrafił „zrobić 4500 mil”, jeżdżąc po Stanach Zjednoczonych z odczytami. Tam, gdzie tylko zawitał, powstawały od razu tzw. Komitety Trylogii Emigracyjnej, które prowadziły przedpłaty na zapowiedziane trzytomowe dzieło o historii wychodźstwa⁹. Największy autorytet polskiej emigracji gen. Sosnkowski na nowojorskiej wieczornicy poświęconej pisarzowi w dniu 4 grudnia 1955 r. nazwał go „dziejopisem uchodźstwa” i także apelował o finansowe wspieranie jego pracy. Mówił wówczas: „Żołnierz polski widział Melchiora Wańkowicza zawsze w szeregach kombatanckich lub obok siebie, poczynając od ćwiczeń strzeleckich sprzed pierwszej wojny, poprzez POW i rok 1920, aż do zbrocza Monte Cassino. Żołnierz polski wie, że w rodzinie Wańkowiczów więcej jest mogił żołnierskich aniżeli ludzi żywych, a nieznaną mogiłę poległej w powstaniu Krysi otacza miłością i czcią bezmierną. Dla żołnierza polskiego Wańkowicz jest towarzyszem broni, przynależnym do wielkiej rodziny żołnierskiej. A serca wśród tej rodziny biją mocno, są proste, gorące i wierne. Toteż jestem głęboko przekonany, że nasze organizacje żołnierskie poprą ze wszystkich sił swoich, moralnie, materialnie i organizacyjnie, olbrzymi trud pisarza, który podjął się napisania monumentalnego dzieła obrazującego los polski na przełomie dziejów. Ufam również, że całe uchodźstwo nasze, dawne i nowe, stanie do apelu, gotowe do udzielenia wszelkiej pomocy swemu dziejopisowi”¹⁰.

Rozmowy zakulisowe

Niestety, Wańkowicz w tym samym czasie, kiedy wychwalał Sosnkowskiego i zagrzewał szeregi wychodźcze do walki z reżimem warszawskim, kiedy emigracja próbowała poprawić jego byt, zbierając dla niego składki i organizując liczne prelekcje, jednocześnie myślał o powrocie do kraju i prowadził zakulisowe rozmowy z emisariuszami Polski Ludowej. Na emigracji nikt o nich wówczas nie wiedział. A wszystko zaczęło się od wizyty Dominika Horodyńskiego w grudniu 1954 r. W porozumieniu z Ministerstwem Spraw Zagranicznych i Departamentem I publicysta „Dziś i Jutro” odbył szereg rozmów sondażo-

⁸ T. Katelbach, *O Wańkowiczu bez szminki*, „Kultura” 1975, nr 4, s. 119–125. Artykuł o Wańkowiczu wywołał lawinę polemik. J. Giedroyc przesyłał T. Katelbachowi kopie protestów, które przychodziły na adres „Kultury”. Niektóre z nich, m.in. Marty Erdman (córci Wańkowicza), ukazały się zresztą w „Kulturze” (nr 6 i 7–8, 1975). Zob. także: A. Ziółkowska-Boehm, *Na tropach Wańkowicza*, Warszawa 1999, s. 149–151; K. Masłoń, *Blisko Wańkowicza. Pan Jezus nie urodził się gdzieś w Polsce*, „Rzeczpospolita”, 27 XII 2003.

⁹ Jerzy Giedroyc, *Melchior Wańkowicz. Listy...*, s. 389–390; P. Kardela, *Jak Melchior Wańkowicz...*

¹⁰ K. Sosnkowski, *Materiały historyczne*, zebrał i przypisami zaopatrzył Józef Matecki, Londyn 1966, s. 592–593.

wych z przedstawicielami wychodźstwa. Najpierw był w Stanach Zjednoczonych, gdzie rozmawiał m.in. z Melchiorem Wańkowiczem i Januszem Olechowskim, którego – jako pracownika Radia Wolna Europa – indagował w sprawie Józefa Światły, w drodze powrotnej zawiątał zaś do Maisons-Laffitte, by porozmawiać z Jerzym Giedroyciem i Konstantym Jeleńskim. Zdaniem Horodyńskiego i oficerów bezpieki, jak wynika ze sporządzonej przez nich notatki, Mel dowiedziałwszy się o pobycie działacza PAX-u w Nowym Jorku, sam zwrócił się z propozycją spotkania, chociaż napisze później, że pierwsze spotkanie miało miejsce w 1955 r., a jego inicjatorami byli odwiedzający go emisariusze z Warszawy¹¹. Chciał się skonsultować w sprawie powrotu do kraju. W innej części tej samej notatki jest też mowa o tym, że pisarz oczekiwał od Horodyńskiego, iż ten ostatecznie przekona go do powrotu, zapewniając jednocześnie, że kiedy już to nastąpi, to autor *Bitwy o Monte Cassino* „nie straci twarzy”. Podczas rozmowy Wańkowicz zasygnalizował jednak problem – żona Zofia oraz córka Marta, która poślubiła pracownika RWE Jana Erdmana, są przeciwne powrotowi do kraju¹². Dla Horodyńskiego, a tym bardziej dla Warszawy, owe trudności nie miały na razie większego znaczenia, na tym etapie liczył się bowiem sam fakt odbycia rozmowy z pisarzem, w czym upatrywano dobry prognostyk na przyszłość. Już po zapoznaniu się z notatką Horodyńskiego przez płk Brystygierową funkcjonariusze z Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego tak opisywali swoje zamiary względem pisarza: „Wartość Wańkowicza dla nas polega na jego popularności i niewątpliwym talencie literackim. Jego powrót byłby dużym wstrząsem dla starszej generacji emigrantów politycznych. Poważną trudność stanowi jego zupełny analfabetyzm polityczny. Jeśli nie roztoczy się nad nim opieki, to może on w każdej chwili, nie zdając sobie nawet z tego sprawy, napisać lub zrobić coś takiego, co utrudni jego powrót”¹³.

Mając świadomość, jak wielki rezonans propagandowy przyniosłaby podróż Wańkowicza do kraju, władze postanowiły kontynuować rozmowy z pisarzem. Plan bezpieki był dość prosty. Zupełnie „przypadkowo” i „przejazdem” w Nowym Jorku zatrzymywali się starzy znajomi Mela – wspomniany już Horodyński, poseł PAX-u, a później koła poselskiego „Znak” Konstanty Łubieński oraz czołowy pisarz socrealistyczny Jerzy Putrament. Bywał także ambasador PRL Romuald Spasowski. Sprawę pisarza omawiano nie tylko na Rakowieckiej, ale także w czasie odpraw w MSZ. Podczas jednej z nich, w drugiej połowie 1955 r., podsekretarz stanu w MSZ Marian Naszkowski poinformował przedstawicieli placówek dyplomatycznych PRL, że w najbliższym czasie Łubieński i Putrament udadzą się na Zachód w celu „nawiązania kontaktów polonijnych”. Łubieński miał przede wszystkim „obstawić” katolików, obaj jednakże zaplanowali spotkanie z Wańkowiczem w Nowym Jorku¹⁴. We wrześniu 1955 r. jako pierwszy z pisarzem rozmawiał Łubieński. On zresztą w sprawie ściągnięcia Wańkowicza do Polski zrobił chyba najwięcej. Był ze spotkania zadowolony, gdyż Mel podtrzymał gotowość przyjazdu do Polski po otrzymaniu odpowiednich gwarancji bezpieczeństwa. W czasie rozmowy wypytywał posta na Sejm PRL przede wszystkim o „problem trwałości obecnego kursu u nas” – pisał w szyfrogramie pracownik konsulatu Szumski¹⁵. Na kolejnym spotkaniu Mel miał powiedzieć Łubieńskiemu, że planuje powrót do Polski na początku 1956 r.¹⁶

¹¹ K. Kąkolewski, op. cit., s. 59.

¹² Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie [dalej: AIPN], 0192/72, t. 1, Wyciąg z notatki dot. Melchiora Wańkowicza [odręczny dopisek: „na podstawie notatki Dominika Horodyńskiego z 3 I 1955”], Warszawa, 9 V 1955 r., k. 13; *ibidem*, Notatka Dominika Horodyńskiego dotycząca rozmów z emigrantami politycznymi, Warszawa, 3 I 1955 r., k. 172–175.

¹³ *Ibidem*, Wyciąg z notatki dot. Melchiora Wańkowicza..., k. 13.

¹⁴ *Ibidem*, Wyciąg z szyfrogramu nr 3069 z New Jorku z dnia 23 IX 1955 r., k. 41.

¹⁵ *Ibidem*, Wyciąg z szyfrogramu nr 3124 z New Jorku z dnia 27 IX 1955 r., k. 42.

¹⁶ *Ibidem*, Wyciąg korespondencyjny MSZ z New Jorku z dnia 11 XII 1955 r., Warszawa, 12 XII 1955 r., k. 65.

Przez Wańkowicza do Hrabyka

W kilka dni później na scenę wkroczył Putrament. W swoich wspomnieniach oszczędnymi słowami opisał spotkanie z Wańkowiczem: „Sam już nie pamiętam, kto mi poradził, abym się spotkał z Melchiorem Wańkowiczem. Przyszło to bez trudu. Rozmawialiśmy z nim chyba z godzinę w jakimś barze. Wańkowicz przed kilku laty rozmawiał o swoim powrocie z Borejszą. Rozpytywał o sytuację w kraju. Jego własna sytuacja w Nowym Jorku nie wydawała się olśniewająca. I na nim znać było ogromny nacisk koniunktury pogonewskiej¹⁷. Sprawa stała brutalnie: gdzie spędzić resztę żywota – w ojczyźnie, choćby komunistycznej, czy na obczyźnie. Inne warianty, którymi przez piętnaście lat zwracali ludziom głowy menerzy polityczni emigracji, wzięły w łeb. Wańkowicz nie miał żadnych istotnych zahamowań. Mówił, że chce wrócić, podawał termin: mniej więcej za rok. Nie obiecywałem mu żadnych szczególnych rozkoszy. Mówiłem tylko, że sytuacja polityczna w kraju ewoluuje w kierunku znacznie swobodniejszym niż dotąd, i że w każdym razie jest w kraju dlań miejsce¹⁸.”

Z notatki Putramenta przygotowanej dla MSZ i bezpieki można się domyślać, że spotkanie z Wańkowiczem nie było zbyt interesujące, a potwierdziło jedynie to, co przekazał wcześniej Łubieński. Całkiem możliwe, że Putrament nie uważał Mela za godnego partnera do rozmowy. Nieskrywanej niechęci do pisarza dał wyraz na łamach grudniowego „Biuletynu Rozgłośni »Kraj“”, w którym pisał, jak to podczas wojaży po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie „Wańkowicz-sprzedawca zarabia pięć razy więcej niż Wańkowicz-pisarz¹⁹”. W czasie rozmowy, już na odchodne, Mel zwrócił jednakże uwagę Putramenta na osobę Klaudiusza Hrabyka – przed wojną działacza młodzieży endeckiej, a później piłsudczyka, wybitnego działacza konspiracyjnego Obozu Polski Walczącej, a po 1945 r. emigranta, lidera Ligi Niepodległości Polski w Stanach Zjednoczonych i działacza Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Wańkowicz, chcąc jakby podeprzeć się autorytetem Hrabyka, który podobnie jak on już wówczas myślał o nawiązaniu kontaktów z Polską Ludową – o czym donosił w artykułach drukowanych m.in. na łamach nowojorskiego „Nowego Świata²⁰” – przekazał Putramentowi jego numer telefonu i zaproponował spotkanie. Uprzedził jednak emisariusza z Warszawy, by się od razu nie przedstawiał z nazwiska, gdyż mógłby przestraszyć Hrabyka. W tym miejscu oddajmy ponownie głos Putramentowi, który w swoim pamiętniku tak opisał spotkanie z Hrabykiem w dniu 5 października 1955 r.: „Pożegnałem Wańkowicza i przy pierwszej okazji zadzwoniłem pod wskazany numer. Podniesiono słuchawkę:

– Czy pan Hrabyka? – spytałem.

– Tak jest. Kto mówi?

Powtórzyłem podaną przez Wańkowicza formułkę. W słuchawce była chwila ciszy. Wydawało mi się, że słyszę przyspieszony oddech. Dorzuciłem:

– Chętnie bym się z panem zobaczył.

– Tak jest, tak jest – usłyszałem. – Oczywiście, bardzo chętnie.

– Proszę bardzo. Gdzie pan sobie życzy?

Stanęło, że u niego. Podał adres. Wydawało mi się, że to niedaleko. Mieszkałem w hotelu na Park Avenue, a to było trochę dalej, z drugiej strony Centralnego Parku. Poszedłem na piechotę. Była to niedziela. Znalazłem właściwą kamienicę. Niby wszystko dokoła było bardzo dostojne, ale jakoś się czuło, że stąd już niedaleko do Harlemu. Szedłem nie bez emocji. Telefonowałem bodaj z naszej misji i nie miałem wątpliwości, że byliśmy na podstuchu. Roz-

¹⁷ Chodzi o wspólną konferencję pokojową szefów państw zachodnich i Związku Sowieckiego w Genewie (18–23 lipca 1955 r.). Stany Zjednoczone reprezentował prezydent Dwight Eisenhower, Sowieci – Nikołaj Bułganin, Francję – Edgar Faure, a Wielką Brytanię – Anthony Eden.

¹⁸ J. Putrament, *Pół wieku. Literaci*, Warszawa 1970, t. IV, s. 302–303.

¹⁹ *Idem*, *Tamci...*, cz. 2, „Biuletyn Rozgłośni »Kraj“”, 20 XII 1955 r., nr 9, s. 4.

²⁰ Dość reprezentatywny wybór publicystyki Klaudiusza Hrabyka znaleźć można w jego książce: *Kraj i emigracja*, New York 1957.

glądałem się, czy za mną kto nie idzie. Ale ulica była pusta. Dopiero w bramie spostrzegłem człowieka, który wszedł do wewnątrz. Był niewysoki, z wąsikami, oczy mu dziwnie potyskiwały.

– Rodak! – pomyślałem sobie, jak tylko zobaczyłem te jego wąsiki i oczy. No, tego tylko mi brakowało! Ciekawe, kto go podestał? CIA? Było parę wind, ale kierowaliśmy się do tej samej. Gdy jeszcze puścił mnie pierwszego, pierzchy resztki wątpliwości co do jego pochodzenia. Stanęliśmy na tym samym piętrze, wyszliśmy razem. Drzwi windy stuknęły i zaraz się otwały jedne z drzwi na piętrowym korytarzu. Wyrzął niewysoki, korpulentny pan w okularach. Zobaczył pana z wąsikami i po polsku do niego zawołał:

– A, jesteś? Chodź, chodź. Tamten też chyba zaraz przyjdzie.

Podszedłem. Numer mieszkania się zgadzał. Oczywiście, pan w okularach był Hrabym, pan z wąsikami – jakimś jego przyjacielem. Rozmawialiśmy o kraju dobre parę godzin. Bardzo interesowały ich prognozy. Zresztą nie tylko, wszystko, wszystko. Nie mieli jednakowego stanowiska, pan z wąsikami był znacznie bardziej powściągliwy od gospodarza. Ale wrogości nie czułem nawet u niego. Czułem co innego, może gorszego: narastającą obcość. Pierwszy raz z taką jaskrawością zrozumiałem najokrutniejszą cechę wszelkiej emigracji, więcej, wszelkiego opuszczenia – ludzi, miasta, kraju. Przecież interesowali się tym krajem, czytali gazety, książki, wierzyli, nie wierzyli, czytali na pewno. I oto z rozmowy wynika, że to, co jest dla nas najzwyczajniejszą codziennością – to właśnie jest dla nich obce, niepojęte, po prostu nieznanne. Bo tym się u nas żyje, to takie zwyczajne, że gazety o tym nie piszą. I to właśnie dlatego nic o tym ci tutaj nie wiedzą. Odrywanie się od kraju nie zaczyna się od wielkich spraw i nawet nie na nich polega. Wyrasta nowa, niedostrzegalna codzienność i ona najbardziej bezlitośnie odrąbuje od narodu emigracyjne gałązki²¹.

Zupełnie inaczej i bez zaników pamięci opisuje to samo wydarzenie Putrament w notatce dla konsulatu i bezpieki: „Rozmawiałem z Wańkowiczem, który zwrócił uwagę na opublikowany w »Nowym Świecie« artykuł Hrabyma²² i radził zobaczyć się z nim. Skorzystałem z tej rady i skomunikowałem się z Hrabymem telefonicznie, który w rezultacie zaprosił mnie do siebie. U Hrabyma zastałem Stanisława Gierata, przedstawiającego mi się jako prezes SPK. Rozmowa z nimi trwała trzy godziny. Obaj zajęli stanowisko normalizacji stosunków między emigracją a krajem. Oświadczyli mi, że reprezentują całą grupę ludzi z powojennej emigracji. Mają zamiar utworzyć pismo, przy czym odniosłem wrażenie, że chętnie przyjęliby naszą pomoc. Zwrócili się do mnie z prośbą, by w kraju nie robiono wokół artykułu Hrabyma większego hałasu, ażeby nadmieniono o nim i trochę krytykowano. Mają strach przed kontaktowaniem się z pracownikami Ambasady, zgadzając się zaś na kontakt z »czynnikami społecznymi«: dla przykładu podali z Łubieńskim. Twierdzili, że na tamtejszym terenie repatriacja nie będzie miała powodzenia, uważają natomiast, że do Polski powinni powrócić uchodźcy z Niemiec. Ww. z tego, co mówili, sami chętnie wrócą jednak wówczas, gdy rozkręcą robotę tutaj, ponieważ obecnie byłiby na tej płaszczyźnie spaleni.

²¹ J. Putrament, *Pół wieku...*, s. 303–304.

²² Chodziło zapewne o artykuł K. Hrabyma, *Szesnaście lat po wrześniu*, „Nowy Świat”, 3 IX 1955. Hrabym nawoływał w nim do rewizji dotychczasowego stosunku emigracji wobec kraju. Pisał m.in.: „Politykę współpracy z Krajem zbudować należy na realnych założeniach wynikających z aktualnych osiągalnych warunków, w których Kraj może działać, a emigracja może mu pomóc. W tym celu kontynuowanie sztywnej izolacji między życiem społeczeństwa emigracyjnego i krajowego, jak w ogóle między emigracją a Krajem – należy przerwać, ponieważ jest to zasadnicza przeszkoda w nawiązywaniu jakichkolwiek dróg współpracy. Drogi te na pewno będą ograniczone i dość odległe od tego, co mogłoby być ideałem zarówno emigracji, jak Kraju. Niemniej w istniejących warunkach – i to stanowi *novum* w dotychczasowych poglądach – lepsza jest łączność i współpraca częściowa i nawet ograniczona aniżeli żadna. Przy łączności częściowej istnieją zawsze widoki jej poszerzenia. Przy braku wszelkiej łączności – jedyną perspektywą jest pozostawienie biegu rzeczy własnemu ich losowi. Podstawowym warunkiem łączności i prawidłowości między Krajem a emigracją musiałaby być ich bezpośredniość z pominięciem wszelkiego typu pośrednictwa czynników obcych”.

Kontakt z nimi uważam za bardzo przydatny. Po powrocie przedstawię swoją koncepcję. Podajcie wskazówki, czy mam Łubieńskiego umówić na dalszą rozmowę”²³.

Trudno zgodzić się z optymizmem Putramenta w części dotyczącej Stanisława Gierata, gdyż ten był członkiem wychodźczego parlamentu – IV Rady Narodowej (1952–1953), prezes SPK w Stanach Zjednoczonych i przyjaciel gen. Andersa, wymieniany nawet wśród kandydatów na urząd prezydenta RP na uchodźstwie, miał raczej opinię emigracyjnego „jastrzębia” odrzucającego jakąkolwiek możliwość „kolaboracji z warszawskim reżimem”²⁴. Natomiast jest faktem, że Gierat ukrywał przed kolegami swoją rozmowę z Putramentem w mieszkaniu Hrabyka, choć traktował ją zapewne wyłącznie sondażowo. Bynajmniej nie przeszkodziło mu to wcale w napiętnowaniu Melchiora Wańkowicza za pertraktowanie z „wysokimi przedstawicielami PRL-u”, o czym prawdopodobnie dowiedział się właśnie podczas spotkania z Putramentem. Wypowiedź Gierata była pierwszym „zarzutem zdrady”²⁵.

Wracając zaś do Hrabyka, to w odróżnieniu od Gierata, wkrótce po rozmowie z Putramentem podjął on bliższą współpracę z placówkami konsularnymi PRL w Stanach Zjednoczonych, a być może również z Departamentem I. Pośredniczyli w tym emisariusze z Warszawy, zwłaszcza wspomniany już Konstanty Łubieński, z którym w grudniu 1955 r. w Nowym Jorku Hrabyk omawiał szczegóły dotyczące sposobów komunikacji i założenia pisma emigracyjnego finansowanego przez władze PRL. W ich imieniu Łubieński przedyskutował z Hrabykiem skład personalny spółki wydawniczej (Stefan Lenartowicz, Stanisław Gierat, Józef Białasiewicz i Melchior Wańkowicz) oraz linię polityczną przyszłego czasopisma. Zgodnie z sugestią mocodawców Łubieńskiego powinna się ona zawierać w kilku punktach: 1) uznać rząd Polski Ludowej; 2) wskazywać na osiągnięcia gospodarzo-społeczne PRL; 3) obiektywnie informować; 4) rzeczowo krytykować; 5) polemizować z poszanowaniem adwersarza; 6) akcentować stanowisko kraju w sprawie niemieckiej. Podczas spotkania Łubieński chciał wręczyć Hrabykowi pieniądze na założenie spółki i wydanie pierwszego numeru dwutygodnika. Ten jednak nie przyjął gotówki, tłumacząc się względami bezpieczeństwa, i prosił Łubieńskiego o dokonanie przelewu na konto bankowe, którego numer miał niebawem podać listownie²⁶.

Nie wiadomo jednak, czy ostatecznie pismo takie powstało i czy nie miało być ono przypadkiem nową mutacją wydawanej przez Hrabyka w latach 1951–1955 „Sprawy Polskiej”²⁷. Jest natomiast pewne, że ówczesne zbliżenie Klaudiusza Hrabyka do PRL poskutkowało jego zupełną woltą polityczną (wystąpienie z LNP, porzucenie legalizmu i uznanie władz PRL), a wkrótce także przyjazdem do kraju i podjęciem współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa²⁸.

²³ AIPN, 0192/72, t. 1, *Parafraza szyfrówki z Nowego Jorku od [Jerzego] Putramenta z dnia 5 X 1955 r.*, Warszawa, 7 XI 1955 r., k. 47.

²⁴ Por. P. Kardela, *Stanisław Gierat 1903–1977. Działalność społeczno-polityczna*, Szczecin 2000.

²⁵ *Idem*, *Jak Melchior Wańkowicz...*

²⁶ AIPN, 0192/72, t. 3, *Wyciąg korespondencyjny nr 21329 z Nowego Jorku z 9 XII 1955 r.*, Warszawa, 11 XII 1955 r., k. 23.

²⁷ Por. K. Hrabyk, „Sprawa polska” w *Nowym Jorku (1951–1955)*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1985, t. XXIV, z. 2, s. 67–79.

²⁸ Po powrocie do Polski w 1958 r. Klaudiusz Hrabyk zaangażował się w zwalczanie emigracji i został tajnym współpracownikiem Departamentu I MSW. Był działaczem Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” oraz pracownikiem agencji „Interpress”. Pisał dla władz opracowania na temat emigracji: *Polska emigracja polityczna. Historia Rady Jedności Narodowej*, cz. 1–2, Warszawa 1972; *Emigracyjny „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”. Studium monograficzne*, Warszawa 1972; *Kongres Polonii Amerykańskiej (1944–1972)*, Warszawa 1974. W świetle przywołanych powyżej faktów wydaje się, iż współpraca z SB została zapoczątkowana jeszcze zanim Hrabyk wrócił do Polski. Niestety, jego teczka pracy została zniszczona w grudniu 1980 r., a w zbiorach IPN znajduje się tylko krótki zapis z kartoteki, w którym jest mowa o tym, że w dniu 25 listopada 1974 r. „były tajny współpracownik [Hrabyk został] wyeliminowany ze względu na wiek”. Pismo Biura Udośpienia i Archiwizacji Dokumentów IPN do Biura Edukacji Publicznej IPN w Gdańsku z zapisem kartoteki Biura „C” MSW nt. K. Hrabyka, Warszawa, 9 VIII 2002 r., kopia w zbiorach autora.

Fot. ze zbiorów IPN



Melchior Wańkowicz z córką Martą



Fot. ze zbiorów Piotra Kardeja

Melchior Wańkowicz i Stanisław Gierat

Fot. ze zbiorów Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku



Tadeusz Katelbach i Kazimierz Sosnkowski w Arundel (październik 1966)

Z tej drogi próbował go jeszcze zawrócić Wacław Jędrzejewicz, kiedy po wyjeździe Stanisława Cata Mackiewicza do Polski w czerwcu 1956 r. także Hrabycy zaczął się po raz pierwszy pakować do wyjazdu. Jędrzejewicz nie zdawał sobie sprawy, że jego kolega z Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku pozostaje w bliskich związkach z ambasadą PRL. Pisał wówczas: „wyjazdy Mackiewicza czy innych należy sprzedawać politycznie. Ale tym niemniej, wyjazdy te należy potępiać, bo nasze miejsce, jeśli chcemy coś zrobić dla sprawy polskiej, jest na emigracji, a nie w kraju. Tam fermentów jest dosyć, byle tylko dano im mówić czy pisać; obserwujemy to od razu w pierwszych miesiącach odwilży. Mackiewicz czy inni nic nowego tam nie wniosą, bo zakres ich działania będzie ograniczony do wymyślania na Zachód – to możemy skuteczniej robić tutaj – a przecież to nie wystarczy”²⁹. Z podobnymi przestrogiami spotykał się także Wańkowicz.

Amerikanin-turysta czy Polak-renegat?

Nie zważając na głosy kolegów, na przełomie 1955/1956 r. Wańkowicz kontynuował swój prywatny dialog z przedstawicielami władzy ludowej na temat warunków podróży do kraju. Niewątpliwie ogromne wrażenie wywarł na nim powrót do Polski emigracyjnego premiera Hugona Hanke we wrześniu 1955 r. Rzecz jasna, Mel nie mógł wówczas przypuszczać, że Hanke współpracował z PRL-owskim wywiadem, posługując się pseudonimem „Ważny”, a jego decyzja o powrocie była nie tyle wynikiem wewnętrznych przemyśleń i rozterek, ile efektem jednoznacznego komunikatu centrali: „towarzyszu, wracajcie”³⁰. Wańkowicz nie zawsze skutecznie poszukiwał też akceptacji dla decyzji o powrocie wśród najbliższych. Przed kolegami tłumaczył później, że chce przede wszystkim zobaczyć w Polsce schorowaną siostrę Reginę. W liście do Andrzeja Bobkowskiego napisał kiedyś, że zdecydował się na wyjazd do kraju dopiero wówczas, gdy otrzymał wiadomość, iż siostra jest chora na Basedowa i grozi jej ślepotą³¹. Jednak okazuje się, że Regina Wańkowicz przestrzegana swojego brata przed powrotem do Polski. W przechwyconym przez bezpiekę liście do Mela z 28 września 1955 r. pisała: „Zapewne czytaliście wezwanie [Zbigniewa] Florczaka?³² Co myślicie o [Hugonie] Hanke i sytuacji. My tu wszyscy błagamy, żebyś nie próbował wracać, ani na krótko, ani wcale. Nawet nasz dyrektor, kt[óry] niegdyś napierał na Twój powrót, prosi, żebyś o tym nie myślał. Uważamy, że powinniście gremialnie zażądać, żeby wpiery wypuścili różnych Lechnickich i więźniów z więzień i obozów pracy w Kraju. I nie wiem już w jakiej formie, żeby Rosja oddała Polaków ze swych obozów. O Niemców się starają, a o nas. I co byś Ty tu robił. Jedyny pisarz, kt[óry] umiał zachować swą godność i jednocześnie uznanie reżymu, Parandowski, zakopał się w swych Grekach, a gdy na zebraniu Pen Clubu, kt[órego] jest prezesem, głosował raz z zachodnimi pisarzami, posypały się nań inwektywy, oby nie wpłynęły na jego dalszą karierę pisarską. Zresztą i teraz mógłby Cię tu spotkać los [Ksawerego] Pruszyńskiego³³, o kt[órym] wszyscy rozповідаją, że się go pozbyli. Jednego mam brata i nie chcę go ryzykować”³⁴.

²⁹ Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce [dalej: IJPA], Archiwum Ogólne [dalej: AOG], Kolekcja Klaudiusza Hrabycy, t. VIII.F, List Wacława Jędrzejewicza do Klaudiusza Hrabycy, Nowy Jork, 2 VII 1956 r., k. 208–209.

³⁰ Zob. A. Garlicki, *Agent „Ważny”*, *Polityka*, 25 V 1991; K. Tarka, *Powrót premiera. Emigracja o sprawie Hugona Hankego*, „Przegląd Polonijny” 2001, z. 3, s. 19–33.

³¹ P. Kardela, *Jak Melchior Wańkowicz...*

³² Por. Z. Florczak, *List do Melchiora Wańkowicza i bliskich*, „Nowa Kultura”, 21 VIII 1955. Na łamach prasy i rozgłośni „Kraj” Florczak namawiał emigrantów do powrotu do Polski.

³³ Aluzja do tragicznej śmierci Ksawerego Pruszyńskiego w 1950 r.

³⁴ AIPN, 0192/72, t. 2, Odpis listu Reginy Wańkowicz do Melchiora Wańkowicza z 28 IX 1955 r., k. 2–3; *ibidem*, *Analiza korespondencji do sprawy Melchiora Wańkowicza*, Warszawa, 12 XII 1955 r., k. 123.

Jednak nikt i nic nie mogło już odwieść Wańkowicza od zamysłu podróży do Polski. Tak pisał w liście do szwagierki Marii Wańkowicz: „Jestem strasznie ciekaw Polski i stęskniony Was. Wam się tam pewno wydaje, że ten tu świat jest taki wspaniały. Pewno, że paczki muszą sugestionować. Ale gdybym tylko mógł w Polsce mieszkać, to bym stokroć wolął, choćbym nie miał tych wszystkich wygod, które tu mam. Przyjechałbym więc tylko na turystykę, ażeby rozejrzeć się, czy mogę po Zosię wrócić i zamieszkać”³⁵. Lektura tego listu skłaniała bezpiekę do konstatacji, że pisarz wprawdzie chce wrócić do Polski, ale wciąż myśli o związanym z tym wydatkach i materialnych trudnościach, jakie czekałyby go w kraju. W związku z tym Jerzy Parznicki z Wydziału V Departamentu I zaproponował, by koszta podróży do Polski pokryło formalnie powstałe niedawno z inspiracji Moskwy Towarzystwo Łączności z Wychodźstwem „Polonia”³⁶. Pośrednikiem miał być znowu poseł Łubieński, który w niedługim czasie miał się udać do Marii Wańkowicz i w czasie rozmowy poruszyć temat powrotu Wańkowicza do Polski, zaznaczając przy okazji, że obiecuje wszelką pomoc i jest w stanie podjąć się załatwienia wszystkich formalności związanych z jego podróżą i pobytem w kraju. W konsekwencji Łubieński miał przekazać rodzinie Wańkowicza w Polsce 700 dolarów na organizację pobytu pisarza w kraju³⁷. Władze nie przejęły się zbyt zapowiedzią przyjazdu turystycznego, a nie już na stałe, gdyż tak czy owak – jak to ujęto w notatce Departamentu I – wizyta Wańkowicza wywoła „duże poruszenie w środowiskach emigracyjnych”³⁸.

Z początkiem 1956 r. Melchior Wańkowicz coraz częściej dawał do zrozumienia, że jest skłonny zacząć publikować w kraju³⁹. Wprawdzie nie był on sygnatariuszem uchwał Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie o zakazie publikowania w Polsce Ludowej, ale do tej pory nie wyłamywał się z emigracyjnego frontu odmowy. W lutym 1956 r. nawiązał kontakt ze wspomnianym już Towarzystwem Łączności z Wychodźstwem „Polonia”, które prosił o przesłanie jakiegoś „prospektu” o pracy z Polonią i adresów pisarzy (m.in. Edmunda Osmańczyka, Jana Parandowskiego, Marii Dąbrowskiej, Zbigniewa Florczaka). Pytał również, czy może przestać do kolportażu swoje książki wydane na emigracji. Po konsultacji z bezpieką prośby Mela zostały spełnione i wkrótce mógł on bez przeszkód przestać 38 egzemplarzy swojej książki *Drogą do Urzędowa* (1955), której dystrybucją w kraju zajęło się Towarzystwo „Polonia”⁴⁰. Między Warszawą a Nowym Jorkiem krążyły listy Mela i krajowych pisarzy. Pisał do niego Zbigniew Florczak, Konstanty Łubieński, Edmund Osmańczyk, Kazimierz Koźniewski i inni. Ich listy czytała najpierw bezpieka, która robiła odpisy i kolekcjonowała wszystkie w „teczce Wańkowicza”. Wiosną tego roku Wańkowicz korespondował z Warszawą w sprawie wydania w kraju skrótu książki o bitwie pod Monte Cassino. Tym razem pośredniczył publicysta „Nowej Kultury” Kazimierz Koźniewski, który miał zostać redaktorem książki z ramienia wydawnictwa Ministerstwa Obrony Narodowej. Z pilotowanej przez bezpiekę korespondencji z Koźniewskim wynika, że pisarz zgodził się na

³⁵ AIPN, 0192/72, t. 1, *Raport w sprawie przyjazdu do Polski Melchiora Wańkowicza*, Warszawa, 24 III 1956 r., k. 71–72.

³⁶ Por. m.in. J. Lencznarowicz, *Rola Towarzystwa „Polonia” w polityce PRL wobec Polonii w krajach zachodnich*, „Przegląd Polonijny” 1996, z. 1 (79), s. 43–60; S. Cenckiewicz, *Geneza Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2000, nr 1, s. 161–168.

³⁷ AIPN, 0192/72, t. 1, *Raport w sprawie przyjazdu...*, k. 72; *ibidem*, *Raport w sprawie przyjazdu Melchiora Wańkowicza do Kraju*, Warszawa, 16 IV 1956 r., k. 77–79.

³⁸ *Ibidem*, *Raport w sprawie przyjazdu...*, Warszawa, 16 IV 1956 r., k. 79.

³⁹ Jerzy Giedroyc, *Melchior Wańkowicz. Listy...*, s. 401–404.

⁴⁰ AIPN, 0192/72, t. 1, *List Melchiora Wańkowicza do Towarzystwa Łączności z Wychodźstwem „Polonia”*, Glen Cove, New York, 1 II 1956 r., k. 70; *ibidem*, *List sekretarza zarządu Towarzystwa Łączności z Wychodźstwem „Polonia” Szczepana Stęca do Melchiora Wańkowicza*, Warszawa, 7 IV 1956 r., k. 121–122; *ibidem*, *List Melchiora Wańkowicza do Towarzystwa Łączności z Wychodźstwem „Polonia”*, Glen Cove, New York, 28 IV 1956 r., k. 97.

usunięcie wszelkich akcentów „antyradzieckich” z książki. Miała być ona gotowa do druku we wrześniu 1956 r., zaś umowę wydawniczą z MON Wańkowicz planował podpisać w sierpniu tego roku w czasie bytności w Warszawie⁴¹. Audycja radiowa z 25 lutego 1955 r. poświęcona Wańkowiczowi na falach rozgłośni „Kraj” była pewną formą zapowiedzi wydania w Polsce skrótu *Bitwy o Monte Cassino*⁴². W późniejszym czasie na łamach „Biuletynu Rozgłośni »Kraj«” opublikowano również tekst pisarza pt. *Bitwa o Monte Cassino*, opatrzony fotografiami Grobu Nieznanego Żołnierza i „odnowioną” tablicą upamiętniającą szlak bojowy żołnierza polskiego na Zachodzie⁴³. Z kolei w końcu marca 1956 r., doceniając ewolucję postawy pisarza wobec kraju, władze PRL pozwoliły Koźniewskiemu napisać entuzjastyczną recenzję *Tworzywa* (1954), w której dopatrzył się on akceptacji dla osiągnięć dziesięciolecia PRL i zapowiedzi powrotu Mela do Polski. „Właśnie w Polsce Ludowej – pisał Koźniewski – zlikwidowane zostały wszystkie podawane przez Wańkowicza przyczyny, które ludzi pchały na emigrację, które do emigracji zmuszały. Dziś Polak w Polsce jest tworzywem, ale tylko własnego narodu, jego droga wiedzie ku własnej i tylko własnej, polskiej społeczności. Więc...”⁴⁴.

Co ciekawe, w tym czasie Wańkowicz przechodził chwile rozterki. W dniu 13 czerwca 1956 r. ambasada PRL w Waszyngtonie donosiła, że dzieje się tak za sprawą żony i córki pisarza, które zdecydowanie oponują przeciwko powrotowi do Polski⁴⁵. Mel nie wiedział, co ma zrobić – wracać czy zarzucić na jakiś czas myśl o powrocie. Będąc w czerwcu w Waszyngtonie, prosił pracowników ambasady PRL o możliwość spotkania na neutralnym gruncie. Jednak po chwili zrezygnował⁴⁶. Latem 1956 r. jego sprawą interesowały się elity PRL – Józef Cyrankiewicz, Franciszek Mazur, Antoni Alster, Julia Brystygier, Stefan Arski i Józef Winiewicz. Być może Wańkowicz coś przeczuwał i czegoś się obawiał. Najpewniej ze strachu przed tym, co może go czekać w kraju, w dniu 14 czerwca 1956 r. zdecydował się przyjąć amerykańskie obywatelstwo. W trosce o swoje bezpieczeństwo chciał pojechać w strony ojczyzny jako Amerykanin-turysta. Zwrócił się nawet do Departamentu Stanu o zgodę na wyjazd i ewentualny powrót na stałe do Polski. Amerykanie czynili początkowo trudności, lecz zgodę wydali⁴⁷. Wtedy ustąpiły ostatnie wątpliwości. Droga do Polski była wolna.

Do Paryża, czyli do PRL

Na przełomie czerwca i lipca 1956 r. Wańkowicz zdecydował się pojechać do Polski. Nie chwalił się tym zbyt często wśród emigrantów i polonistów, zgodnie z umową miał bowiem ich reprezentować na niedoszłym Kongresie Wolności Kultury Polskiej w Paryżu, finansowanym przez znienawidzony w PRL Komitet Wolnej Europy. Nie było jednak tak, jak mówił Wańkowicz Krzysztofowi Kąkolewskiemu, że wyjechał do Polski „nie uprzedzając nikogo,

⁴¹ *Ibidem*, Odpis listów Kazimierza Koźniewskiego do Melchiora Wańkowicza, Warszawa, 7 VI 1956 r. i 4 VIII 1956 r., k. 99 i 125–127.

⁴² Por. Jerzy Giedroyc, *Melchior Wańkowicz. Listy...*, s. 400. Celem powstałej latem 1955 r. rozgłośni „Kraj” była regularna emisja audycji dla Polaków na Zachodzie i skłonienie ich do powrotu do kraju. Szerzej na ten temat: S. Cenckiewicz, *Udział rozgłośni „Kraj” w „akcji reemigracyjnej” wychodźstwa polskiego*, „Niepodległość” 2003, t. LIII (w druku); M. Żebrowski, *Rozgłoszenia spec. znaczenia. (Wypisy z propagandy PRL)*, „Zeszyty Historyczne” 2002, z. 142, s. 198–230.

⁴³ M. Wańkowicz, *Bitwa o Monte Cassino*, „Biuletyn Rozgłośni »Kraj«”, nr 19, 20 V 1956, s. 3.

⁴⁴ K. Koźniewski, „*Tworzywo*”, „Biuletyn Rozgłośni »Kraj«”, nr 10, 18 III 1956, s. 10.

⁴⁵ AIPN, 0192/72, t. 1, Notatka ambasady PRL w Waszyngtonie, 13 VI 1956 r., k. 106.

⁴⁶ *Ibidem*, Wyciąg korespondencyjny nr 12101 z ambasady PRL w Waszyngtonie, 3 VII 1956 r., k. 118.

⁴⁷ *Ibidem*, Wyciąg korespondencyjny nr 1604 z ambasady PRL w Waszyngtonie, Romuald Spasowski do Józefa Winiewicza, 23 VI 1956 r., k. 104.

nawet rodziny⁴⁸. Jednym z nielicznych, któremu Mel zwierzył się z tych zamiarów, był Zygmunt Nagórski, który tak to wspominał w liście do Ewy Gierat: „Uważam, że wyjazd Wańkowicza jest szkodliwy dla sprawy polskiej. [...] Każdy wyjazd literata do Polski tej miary co Wańkowicz – to woda na młyn reżymu. [...] Powiedziałem mu, że jedzie dla interesu, nie dla żadnej idei. Że jest nieuczciwym człowiekiem, używając na wyjazd biletu zapłaconego przez »Free Europe« na kongres paryski. Wie Pani, co mi powiedział? Pocałował mnie dziękując za szczerość, której nigdy w rozmowach z innymi ludźmi nie spotkał⁴⁹. Rzeczywiście, sekretarz Kongresu, znany dziennikarz i działacz Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja” Bolesław Wierzbiański wręczył Melowi bilet lotniczy do Paryża. Kongres się nie odbył, ale Wańkowicz do Paryża poleciał, a stamtąd miał już blisko do Warszawy... Dodać należy, że pisarz zobowiązał się zwrócić koszt biletu, choć do dnia dzisiejszego istnieją w tej kwestii rozbieżne opinie⁵⁰.

Na Okęciu Wańkowicz stanął w dniu 31 lipca 1956 r. Na wieść o tym emigracyjni „niezłomni” zaniemówili i znów ogłosili go zdrajcą. W PRL natomiast zgotowano mu owa- cyjne przyjęcie. W ciągu kilku tygodni pobytu Mela w kraju były bankiety, uroczystości, spotkania, wywiady w prasie (choć przed wyjazdem zarzekał się, że nie udzieli ani jednego), samochód służbowy przydzielony przez rozgłośnię „Kraj”, udział w dożynkach i wizyta w Sejmie PRL. „Natychmiast ruszyłem kajakiem po Wiernej Rzece i Nidzie, nocowałem po wiejskich szkołach – wspominał później Wańkowicz. – Następnie pojechałem zobaczyć olbrzymi zjazd w Częstochowie, fotografowałem pielgrzymki. Tam mnie aresztowali, potem przepaszali. Wcale się nie obraziłem. To było tuż przed październikiem. Byłem świadkiem października, mieszkałem w »Polonii«. W dzień wiecu z Gomułką przed Pałacem Kultury wyszedłem w jakimś dresie koloru fioletowego. Jakaś kobiecina zaczęła wznosić histeryczne okrzyki: »Najdostojniejszy pasterzu!«. Wzięła mnie za kardynała Wyszyńskiego i zaczęła całować po rękach. Potem zanurzyłem się w ludziach, miałem odczyty, przychodziły tłumy, interweniowała policja. Nieraz trudno mi było przepchać się na własny odczyt⁵¹. W relacji tej zabrakło informacji o spotkaniu z Jerzym Putramentem, wiceministrem spraw zagranicznych Józefem Winiewiczem i rozmowach z władzami Towarzystwa „Polonia”, w czasie których Wańkowicz nieradko utyskiwał na swoich kolegów emigrantów atakujących go za kontakty z krajem. Wprawdzie na pytanie, czy pisarz nie zechciałby podjąć pracy w Towarzystwie, Wańkowicz odmówił, tłumacząc dość rozsądnie i pragmatycznie, że zwiazanie z jakąś placówką oficjalną zamknęłoby mu drogę na emigracji i zraziło do niego ludzi nie akceptujących ustroju PRL. W Warszawie spotkał Mel również i takich – żeby wymienić tylko Eustachego Czekalskiego i Wojciecha Giełżyńskiego – którzy próbowali mu uzmysłowić, jak naprawdę wyglądają realia życia w PRL, próbując tym samym wybić mu z głowy myśl o powrocie do Polski⁵².

Jednak Wańkowiczowi podobało się w Polsce. Wracał za ocean zadowolony – ze spotkań, zarobionych pieniędzy, obietnic wydawniczych, złożonych do druku książek: *Bitwy o Monte Cassino*, *Ziela na kraterze* i *Szczenięcych lat*. Prasa w PRL prześcigała się w drukowaniu jego tekstów. Przebywający już w tym czasie w Polsce Stanisław Cat Mackiewicz z ironią pisał do Michała K. Pawlikowskiego: „Mel Wańkowicz musiał chyba założyć jakieś biuro artykułów pisanych przez młodzież, które on podpisuje, tak jak to czynił swego czasu

⁴⁸ K. Kąkolewski, *op. cit.*, s. 59.

⁴⁹ Cyt. za: P. Kardela, *Jak Melchior Wańkowicz...*

⁵⁰ *Ibidem*; list polemiczny Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm do redakcji „Nowego Dziennika”, „Nowy Dziennik”, 27 II 1997.

⁵¹ K. Kąkolewski, *op. cit.*, s. 59–60.

⁵² AIPN, 0192/72, t. 1, Donos tajnego współpracownika ps. „Zygmunt” nt. spotkania jego ojca (działacza Towarzystwa „Polonia”) z Melchioriem Wańkowiczem w kawiarni „Rarytas” w Warszawie, 7 IX 1956 r., k. 133–135; *ibidem*, *Notatka informacyjna dot. Wańkowicza Melchiora*, Warszawa, 8 IX 1956 r., k. 137–139.

Aleksander Dumas ojciec, bo wszystkie tygodniki polskie, a imię ich milion, regularnie zamieszczają jego wycieczki⁵³. Koledzy Mela na emigracji nie mieli wątpliwości co do tego, że była to „wizyta handlowa”. Po przyjeździe do Nowego Jorku pisarz spotkał się ze swoim przyjacielem Stanisławem Gieratem. Usłyszał od niego cierpkie słowa: „Witaj Judaszu, sprzedajesz Andersa za reżimowe srebrniki”⁵⁴. Była to aluzja do złożonej w wydawnictwie MON książki o Monte Cassino. „Melo – wspominał Gierat – spieszył się, ale dowodził, że lepiej jest, by naród w kraju znał dokładnie przebieg bitwy, niż żeby głucho było o tak wielu wydarzeniach z nią związanych”⁵⁵. Od tej chwili zawsze w ten sam sposób będzie bronił Wańkowicz swojej książki o Monte Cassino, wydanej w 1958 r. w PRL. Delikatnie mówiąc, emigracja nie podzielała tego stanowiska. Jeden z „niezłomnych” tak pisał o krajowym wydaniu książki: „Wydanie w Warszawie okrojonego *Monte Cassino* z usunięciem akcentów niemiłych Rosji i komunistom oraz ocenzurowanie roli Andersa w Sowietach i 2 Korpusie zdepopularyzowało Mela. Byli bardziej krewcy kombatancki, którzy domagali się skreślenia go z listy SPK. [...] Było również sprawą sporną, czy Mel miał prawo sam decydować o wznowieniu wydawnictwa w Warszawie, bez zgody pierwszego wydawcy, którym był 2 Korpus Polski i jego dowódca gen. Anders. Przecież Mel pisał książkę jako urzędnik 2 Korpusu, a nie prywatny człowiek, a po napisaniu otrzymał wysokie honorarium za książkę”⁵⁶. Również Jerzy Giedroyc, dzięki któremu Mel został korespondentem wojennym w korpusie Andersa, uznał wyjazd pisarza do Polski za błąd, zaś zgodę na ocenzurowanie *Monte Cassino* za kunktatorstwo. „Było to dość niesympatyczne – wspominał redaktor „Kultury”. – W wydaniu oryginalnym była fotografia Andersa. W wydaniu krajowym była wielka fotografia Wańkowicza. To już chyba przesada. Wańkowicz był w Polsce popularny i wydanie okrojonego *Monte Cassino* nie było dla niego warunkiem *sine qua non* egzystencji. Nie musiał się na to zgodzić”⁵⁷.

Melchior Wańkowicz był zaskoczony zdecydowaną reakcją emigracji. Poczuł się w jakimś sensie samotny i niepotrzebny wychodźstwu. W prywatnych listach żalił się, że został wyklęty i „zaocznie skazany” zarówno przez literatów, jak i polityków emigracyjnych. Nawet po latach wspominał „klątwy”, jakie spotkały go na emigracji⁵⁸. Pisarz zachowywał się tak, jakby nie rozumiał tego, że w oczach wychodźstwa przekroczył granicę dobrego smaku. W jednym z przechwyconych przez wywiad listów do przyjaciółki miał nawet pretensje, że politycy pokroju Stefana Korbońskiego nie chcą z nim rozmawiać, *Radio Free Europe* wymówiło mu stypendium, a nowojorski organ prasowy niezłomnych „Nowy Świat” zerwał z nim współpracę⁵⁹. Doprawdy dziwną logiką kierował się wówczas Wańkowicz, skoro myślał, że może dalej współpracować ze sponsorowanym przez Amerykanów Radiem i Komitetem Wolnej Europy, jednocześnie jeżdżąc do komunistycznej Polski i wydając tam swoje książki. W dramatycznym tonie mówił wtedy o swoim pożegnaniu z emigracją, a właściwie z „politykierami emigracyjnymi”⁶⁰. Jednak także wówczas brakowało mu silnej woli. Wielu z owych „politykierów emigracyjnych” prosił o zrozumienie, nie-

⁵³ IJPA, Archiwum Osobowe [dalej: AOS], Kolekcja Stanisława Cata-Mackiewicza, t. 1, List Stanisława Mackiewicza do Michała Kryspina Pawlikowskiego, Londyn, 12 IX 1957 r., b.p.

⁵⁴ T. Katelbach, *O Wańkowiczu...*, s. 124.

⁵⁵ P. Kardela, *Jak Melchior Wańkowicz...*

⁵⁶ *Ibidem*. Na temat sprawy związanej z wydaniem krajowym książki Wańkowicza o Monte Cassino zob. także: T. Katelbach, *O Wańkowiczu...*, s. 124–125; Jerzy Giedroyc, *Melchior Wańkowicz. Listy...*, s. 404 i n.; A. Ziółkowska-Boehm, *Na tropach...*, s. 83–86.

⁵⁷ J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, Warszawa 1994, s. 147.

⁵⁸ Por. AIPN, 0192/72, t. 5, Mowa obronna Melchiora Wańkowicza, październik–listopad 1964 r., k. 104–140.

⁵⁹ *Ibidem* 0192/72, t. 1, Wyciąg korespondencyjny nr 15363 z Ottawy, 11 IX 1956 r., k. 141.

⁶⁰ A. Ziółkowska-Boehm, *Na tropach...*, s. 84.

rzadko również o pomoc, jeszcze innych namawiał do pójścia w jego ślady. Kiedy swoim przyjaciołom – Ewie i Stanisławowi Gieratowi – zaproponował powrót do Polski, kusząc ich poprawą bytu materialnego, w odpowiedzi przeczytał: „Wracać nie mogę. Byłem współtwórcą koncepcji masowego niewracania”⁶¹. Na początku 1957 r. Wańkowicz napisał list do prof. Wacława Jędrzejewicza, w którym proponował współtwórcy Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku spotkanie w cztery oczy. „Mówiono mi – pisał Mel – że krytykowałś mój wyjazd do kraju. Jeśli się opierasz na danych w prasie emigracyjnej – to były nieprawdziwe. Jeśli zaś na niezależnych od tego przemyśleniach, to sądzę, że rozmowa dałaby nam dużo”. Po chwili jednak pisarz zdradził prawdziwe powody napisania tego listu: „Chciałbym otrzymać z żoną stypendium na pobyt płatny w fundacji Mac Dowell pod Bostonem”. Prosił Jędrzejewicza o napisanie niezbędnej przy wysłaniu zgłoszenia rekomendacji⁶². Jakże musiał być Wańkowicz zdumiony, czytając stanowczą odpowiedź przedwojennego ministra: „Byłem przeciwny temu i jestem nadal. Nie obchodzi mnie, czy pani Owad lub pan Ządło ze starej Polonii pojedą odwiedzić swych krewnych w Polsce, czy nie. To ich sprawa. Inaczej jest z kimś, kto jest wybitnym polskim pisarzem i tym samym coś sobą reprezentuje. *Noblesse oblige* – jest to ciężkie obarczenie, które jednak należy dźwigać. Jestem za utrzymaniem politycznej emigracji i uważam, że ma ona nadal rolę do spełnienia. Gdy ktoś opuszcza te szeregi, przechodzi do normalnej, zarobkowej emigracji, przestaje mnie interesować”⁶³.

W takich okolicznościach gości na emigracji gwiazda Wańkowicza, by ze zdwojoną siłą znów zaświecić nad Wisłą.

Figurant „Mewa”

Skończony na emigracji, w dniu 27 maja 1958 r. Melchior Wańkowicz wraz z żoną Zofią wraca na stałe do Polski. Władze organizują mu odczyty w całej Polsce. Tylko w pierwszym roku pobytu pisarz odwiedził ponad sto miast, gdzie promował swoje pierwsze książki wydane po wojnie w kraju: *Monte Cassino* i *Na tropach Smętka*. W następnych latach kontynuował *tournée* z odczytami. Było też wielkie spotkanie w Sali Kongresowej w Warszawie, kolejne książki na półkach księgarskich, paszport amerykański w kieszeni i podróż po świecie. Najpierw było mieszkanie przy Puławskiej, a potem willa „ofiarowana w hołdzie Wielkiemu Pisarzowi” przy ulicy Studenckiej. Obserwujący go z bliska Mackiewicz, pewnie nie bez zazdrości, pisał kiedyś, że Mel potrafi i „lubi zarabiać, a nie znosi wydać choć grosza”. „Jako autoklamiar i egocentryk nie ma wprost równego sobie, chyba że ten arcytobuz, Kazimierz Wielki, był mu podobny” – pisał Cat⁶⁴. Beneficja, jakimi obsypały Wańkowicza władze Polski Ludowej, stały się później tematem jednego z opowiadań jego brata – Józefa Mackiewicza – drukowanych na łamach londyńskich „Wiadomości”: „Oto dom ofiarowany w hołdzie Wielkiemu Pisarzowi Melchiorowi Wańkowiczowi. Ale jaki dom, jaki dom! Czytamy w warszawskiej prasie: salony i saloniki, oszklone hale, gabinet, biblioteka, boazerie, ach! luksusy. A wokół trawniki, modrzewie, srebrne świerki, bukszpany, rododendrony, drzewa owocowe... Pergola, gdzie się jadło w ciepłe dni, bywało z dostojnymi ministrami komunistycznej partii. A oto i małe menu, czytamy dosłownie: »bliny z łososiem, indyk z rożną z pieczonymi brzoskwiniami, kuropatwy, udka z abie, ośmiornica...«.

– Tfu, paskudztwo! – splunąłem.

– Ech, szkoda słów. Co?!

⁶¹ P. Kardela, *Stanisław Gierat 1903–1977...*, s. 302–303.

⁶² IJPA, AOG, Kolekcja Wacława Jędrzejewicza, t. 7, List Melchiora Wańkowicza do Wacława Jędrzejewicza, 7 II 1957 r., k. 7.

⁶³ *Ibidem*, List Wacława Jędrzejewicza do Melchiora Wańkowicza, 13 II 1957 r., k. 8.

⁶⁴ IJPA, AOS, Kolekcja Stanisława Cata-Mackiewicza, t. 1, List Stanisława Mackiewicza do Michała Kryspyna Pawlikowskiego, Londyn, 31 I 1962 r., b.p.

Nie jestem pewien, czy szkoda. Może właśnie odwrotnie: za mało się mówi prawdy o tym – rzekomo – »walczącym Kraju« przez duże K. Ale to już inny scenariusz»⁶⁵.

Dla swoich interesów próbowali pozyskać Wańkowicza zarówno komuniści, jak i Stowarzyszenie PAX oraz środowisko „Tygodnika Powszechnego”⁶⁶. On jednak starał się chodzić własnymi drogami, nie chcąc firmować żadnego z środowisk. Mimo nalegań władz i nacisków Służby Bezpieczeństwa nie chciał też „gwałtownie zrywać z emigracyjną przeszłością”, jak zrobił to na przykład Stanisław Cat Mackiewicz. Podsunęty mu tajny współpracownik SB o pseudonimie „33” donosił z przerażeniem, że Wańkowicz jest mało interesujący i „gawędzi o trzecio- i czwartorzędnych historiach, a unika omawiania kompleksów zasadniczych, takich jak sprawa AK, Powstania, Rosji – postępując bardzo rozsądnie, gdyż wie, że w tych sprawach musiałby poróżnić się z rządem, czego nie chce”⁶⁷. Również wiceminister spraw zagranicznych PRL Józef Winiewicz zapamiętał go jako niesfornego obywatela. W swoich pamiętnikach opisywał spotkanie z pisarzem w siedzibie MSZ: „W Warszawie odwiedził mnie [Wańkowicz] w Ministerstwie Spraw Zagranicznych jako dawnego znajomego, z okresu przedwojennego dziennikarstwa. Jak to on, zaczęła gawędzić o swych nowych warszawskich doświadczeniach. Zaskoczył mnie bezceremonialnym wyśmiewaniem panujących u nas stosunków. Musiałem mu w końcu przerwać, mówiąc, że nie powinien zapominać, w którym urzędowym gabinecie się znajduje i z kim rozmawia. Konkludowałem, że nie będę kontynuować takiej rozmowy. Na co usłyszałem reakcję: – »Nie myślałem, że Pan kolega bierze tak na serio ten wasz socjalizm«. – I wyszedł z pokoju. Spotkałem go dopiero na przyjęciu, jakie ambasador amerykański wydał na cześć rządu PRL z Polrankiewiczem na czele w roku 1959 na zakończenie wizyty wiceprezydenta Nixona w Polsce. Melchior Wańkowicz stał obok ambasadora Beama i nie omieszkał powitać mnie słowami: »Mogę tu uchodzić za współgospodarza«. Nie dziwiło mnie więc, gdy prasa amerykańska pisała o tak u nas znanym pisarzu jako o autorze »polsko-amerykańskim«”⁶⁸. Podobnie jak bezpieczeństwa, również Winiewicz przeciwstawiał „nieodpowiedzialną postawę” Wańkowicza „odpowiedzialności” Cata Mackiewicza: „Jakże inną postawę zajął Stanisław Cat Mackiewicz po swym powrocie do kraju w czerwcu 1956 roku. Znane jest oświadczenie tego byłego premiera emigracyjnego zaraz po wyjściu z samolotu, że polityka jego poniosła klęskę – jednoznacznie, szczerze, z nutą goryczy. I on, także stary znajomy z dziennikarstwa, odwiedził mnie w MSZ. Jakże inaczej określił swój stosunek do Ludowej Polski. Usłyszałem, że chce być lojalnym obywatelem, że stoi do dyspozycji MSZ, gdyby chodziło o jakieś zadania, w czym mógłby pomóc. Dodał, że chciałby mi złożyć w moim mieszkaniu prywatną wizytę. Widywałem go potem najczęściej w restauracji dziennikarzy na ulicy Foksal. Wizytę w domu mu wyperswadowałem, że ani te czasy, ani te konwenanse. Przychodzili i inni do MSZ. Z nikim nie powtórzył się podobny incydent, jak z Melchioriem Wańkowiczem”⁶⁹.

Władze nie mogły dłużej przymykać oczu na samowolę Wańkowicza. Został wkrótce figurantem sprawy operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Mewa”. Mimo podpisania przez niego Listu 34 aż do jesieni 1964 r. władze nie stosowały wobec niego żadnych represji. Mel podpisał List 34, ale jeszcze w maju tego roku – mimo sprzeciwu sygnatariuszy listu – wziął

⁶⁵ J. Mackiewicz, *Mój przyjaciel Pawełek*, „Wiadomości”, 18 I 1976.

⁶⁶ P. Kardela, *Jak Melchior Wańkowicz do ojczyzny wracał (dokończenie)*, „Przegląd Polski” [dodatek do „Nowego Dziennika”], Nowy Jork, 20 II 1997.

⁶⁷ AIPN, 0192/72, t. 3, Doniesienia TW ps. „33”, Warszawa, 25 VIII 1958 r. i 20 I 1959 r., k. 39–43.

⁶⁸ J. Winiewicz, *Co pamiętam z długiej drogi życia*, Poznań 1985, s. 617–618.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 618. W ocenie J. Giedroycia, po powrocie do Polski to właśnie Stanisław Mackiewicz zachowywał się zdecydowanie odważniej niż Melchior Wańkowicz. „Zawdzięczałem mu pierwsze informacje o wypadkach poznańskich, o czym mówił otwarcie przez telefon. A potem pisał u nas jako Gaston de Cerizay” – pisał. Zob. J. Giedroyc, *op. cit.*, s. 147.

udział w bojkotowanych targach książki⁷⁰. W dniu 5 października 1964 r. 72-letni Wańkowicz został aresztowany „pod zarzutem przekazania za granicę opracowanych materiałów szkalujących Polskę Ludową”. Chodziło o projekt przemówienia, jaki Wańkowicz napisał z myślą o czerwcowym zjeździe Związku Literatów Polskich, a który przez ambasadę amerykańską przekazała córce Marcie Erdman, ta zaś z kolei dostarczyła go Wolnej Europie. Sekcja Polska RWE wykorzystwała fragmenty tekstu Mela o Liście 34 na antenie, w „Panoramie” i „Faktach”, nie podając rzecz jasna, kto był źródłem informacji. Pisarz przebywał w więzieniu do 9 listopada 1964 r. Wtedy to Sąd Wojewódzki w Warszawie ogłosił wyrok: 3 lata więzienia. Od wykonania kary odstąpiono ze względu na zły stan zdrowia oskarżonego. Wyrok uchylono dopiero 16 marca 1990 r. Ciekawostką może być fakt, że przed sądem zeznawał dobry znajomy pisarza, towarzysz wspólnych podróży i redaktor krajowego wydania *Monte Cassino*, Kazimierz Koźniewski, który zadenuncjował Mela, ujawniając, że ten w 1963 r. spotkał się w Wiedniu z pracownikiem RWE Tadeuszem Nowakowskim⁷¹.

Paradoksalnie, aresztowanie i proces Melchiora Wańkowicza zrehabilitowały go w oczach niektórych emigrantów. Być może nie wybaczyliby mu tak lekko błędów przeszłości, gdyby wiedzieli, że w czasie miesięcznego pobytu w więzieniu odwiedził pisarza gen. Mieczysław Moczar, że w czasie procesu wygłaszał zatrważające sądy o Polakach z Kresów Wschodnich, których porównał do Francuzów w Algierii, a w dwa miesiące po ogłoszeniu wyroku zaprosił go do siebie towarzysz Wiesław. Obaj ucieli sobie dłuższą rozmowę, której treść pozostała na zawsze ich tajemnicą. Opinię o Wańkowiczu-bohaterze próbował podważyć Stanisław Cat Mackiewicz, który tak pisał w tej sprawie do Michała K. Pawlikowskiego: „Mel w 1963 r., jesienią przestał być drukowany. O co poszło – nie wiem. Teraz niektórzy sugerują, że mu obniżono wtedy stawkę. Pobierał bowiem extra stawkę za artykuł na równi z najlepszymi: Dąbrowską, Szaniawskim, Broniewskim itp. – Nie wiem. Ale wiem, że istotnie kiedyś tę extra stawkę posiadał, i że mu potem ją odebrano. W marcu 1964 r. przytączył się do Listu 34 [...]. Kliszko zaatakował go na zebraniu jesienią 1964 r., po czym zaraz [Wańkowicz] został aresztowany i siedział 5 tygodni. Zachowywał się od czasu do czasu bojowo, od czasu do czasu ujawniał daleko idący kompromis. Tak na przykład w swej mowie obrończej powiedział: 1) że jest zwolennikiem współpracy z Rosją; 2) jest za nacjonalizacją ziemi (idzie więc dalej niż sam Gomułka, który nas od tego ocalał); 3) że Kościół i religia to niepoważne zawieranie głowy; 4) że Polacy z Ziemi Wschodnich to to samo co Francuzi w Algierii. *Mein Liebchen, was willst Du noch mehr?* Potem w swoim ostatnim słowie powiedział, że już kiedyś stał przed plutonem egzekucyjnym, a raczej że mu groził pluton egzekucyjny, ale wtedy przeciw niemu był zrusyfikowany generał, a teraz jest rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, któremu on chce służyć. Na równi jednak z tymi zwrotami wypowiadał zdania bardzo buńczuczne w swej obronie, zarzucając aktowi oskarżenia całkowitą fałszywość. Po wyroku napisał list do władz sądowych, że zrzeka się apelacji, dając do zrozumienia, iż nie wierzy, aby wydano w jego sprawie wyrok sprawiedliwy. Jednocześnie postąpił swą mowę obrończą do Gomułki i napisał do niego list. Gomułka go przyjął w dniu 15 stycznia 1965 r. i rozmawiał dwie godziny i kwadrans. Nazajutrz zgłosiły się do Mela »laskry« i mają wydać jego książkę *Prosto od krowy*. Jednocześnie wezwano go na komisję lekarską, na którą nie poszedł. Jak jest w tej chwili, nie wiem, bo nie chcę ciągle do niego dzwonić. *I kapitał priobriesti, i niewinność sobliusti* – oto jest jego hasło. Jest oportunistą, ale zyskał sobie stawkę Kościuszki i broni się z fasonem, a nie lizusuje otwarcie jak niektórzy inni”⁷².

⁷⁰ IJPA, AOS, Kolekcja Stanisława Cata-Mackiewicza, t. 1, List Stanisława Mackiewicza do Michała Kryspyna Pawlikowskiego, Londyn, 25 V 1964 r., b.p.

⁷¹ Szerzej o sprawie i procesie Melchiora Wańkowicza: A. Ziółkowska-Boehm, *Na tropach...*, s. 157–208; eadem, *Proces Melchiora Wańkowicza*, Warszawa 1990; J. Nowak, *Polska z od-dali*, Londyn 1988, s. 130–132. Zob. także: AIPN, 0192/72, t. 4–5.

⁷² IJPA, AOS, Kolekcja Stanisława Cata-Mackiewicza, t. 1, List Stanisława Mackiewicza do Michała Kryspyna Pawlikowskiego, Londyn, 10 II 1965 r., b.p.

Jest faktem, że po procesie Wańkowicza nie objęto jego twórczości zakazem cenzorskim. W dalszym ciągu wydawał on swoje książki, wygłaszał odczyty, występował w III programie Polskiego Radia i w Telewizji Polskiej. W osiemdziesięciolecie urodzin pisarza władza ludowa ogłosiła rok 1972 Rokiem Wańkowicza. Pewnie dlatego zdecydowana większość jego kolegów z emigracji w dalszym ciągu miała mu za złe „siedzenie okrakiem na barykadzie” i „dwustokowiczostwo”. Jednym z nich był stary znajomy Wańkowicza, jeszcze z czasów „Strzelca” i POW, Tadeusz Katelbach, który po śmierci pisarza (10 września 1974 r.) napisał w „Kulturze” paryskiej: „Wańkowicz przeszedł na drugą stronę barykady w charakterze reemigranta, poszukującego większych zarobków, niż się mógł spodziewać, pozostając za granicą w charakterze emigranta politycznego. Wybrał PRL. Żyło mu się w kraju dobrze, jak krótko Pruszyńskiemu, Mackiewiczowi i innym, którzy opuścili szeregi walczącej emigracji. [...] Wańkowicz był bez wątpienia utalentowanym pisarzem, ale zawsze brakowało mu kośćca czy pionu moralnego. Sukces materialny ukochał. Może dlatego trzymał się do końca zetowców, jakby się nimi chciał przed samym sobą zastrzeżić. Kontakty z zetowcami miały być legitymacją świadcząca, że nic się w jego ideowej postawie nie zmieniło od czasów krakowskich. Niektórzy jego rówieśnicy w kraju, choć bez złudzeń oceniali metamorfozy Mela, utrzymywali z nim częstszy kontakt natury wspominkowej. Lecz nie wszyscy. Jeden z zetowców, który odwiedził mnie w Nowym Jorku, opowiadał, że Wańkowicz zjawiał się na pogrzebie każdego zetowca. Po pogrzebie wszyscy zetowcy razem opuszczali cmentarz. Sam opuszczał go Wańkowicz. Ze spuszczoną siwą głową, ciężkim krokiem włókł się do bramy cmentarza. Musiał przecie wiedzieć, że od tych ludzi, którzy przeszli wszystko: wrzesień, okupację, powstanie warszawskie, najgorsze czasy pod rządami kacyków z łaski Moskwy, i nie wyrzekli się swych ideałów, dzieli go przepaść”⁷³.

* * *

Powrót Melchiora Wańkowicza do Polski od początku był traktowany przez władze PRL instrumentalnie. Przyjazd pisarza o takiej sławie i renomie był dla komunistów istotnym elementem wielkiej akcji propagandowej zapoczątkowanej latem 1955 r. w ramach tzw. kampanii repatriacyjnej (reemigracyjnej). W jednej z instrukcji Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego z 10 listopada 1955 r. wyłożono prawdziwe cele tej kampanii: „Stosowanie agenturalno-operacyjnych przedsięwzięć mających na celu osłabienie i paraliżowanie działalności reakcyjnych ośrodków emigracyjnych. Pogłębienie sprzeczności w ich obozie, demaskowanie i kompromitowanie przywódców oraz odrywanie od nich mas emigracyjnych. Udzielanie poparcia działaczom i grupom, które pragnąc skorzystać ze stworzonych możliwości, zmieniają swój stosunek do Kraju i chcą wrócić lub nawiązać pozytywną współpracę z Krajem”⁷⁴. Niestety, treść tej instrukcji uprawnia nas do stwierdzenia, że Wańkowicz – obok Stanisława Cata Mackiewicza, Zofii Kossak, Klaudiusza Hrabyka i innych – stał się ofiarą przemyślanej kalkulacji politycznej komunistów. Dla nich liczył się tylko jego przyjazd do PRL i wykorzystanie tego faktu w propagandzie antyemigracyjnej. Cała reszta nie miała już większego znaczenia. Cel komunistów został osiągnięty i nie przesłonił go nawet proces wytoczony pisarzowi w 1964 r.

⁷³ T. Katelbach, *O Wańkowiczu...*, s. 125.

⁷⁴ J. Lencznarowicz, *Rola Towarzystwa „Polonia”...*, s. 45. Szerzej na temat kampanii repatriacyjnej (reemigracyjnej) zob. *idem*, *Polska Ludowa wobec diaspory [w:] Polska diaspora*, Kraków 2001, s. 535–537; A. Friszke, *Życie polityczne emigracji*, Warszawa 1999, s. 232–241; P. Ziętara, *Emigracja wobec Października. Postawy polskich środowisk emigracyjnych wobec liberalizacji w PRL w latach 1955–1957*, Warszawa 2001, s. 39–66; S. Cenckiewicz, *Udział rozgłośni „Kraj”...*

JERZEGO GIEDROYCIA POTYCZKI Z CENZURĄ W OKRESIE PAŹDZIERNIKA '56

Paryska „Kultura” bacznie przyglądała się przemianom zachodzącym w Polsce po śmierci Stalina. Przyjęła tym samym odmienną postawę niż „nieprzejednana” część uchodźstwa polskiego¹. Udzieliwszy politycznego poparcia Gomułce, liczyła na stopniową poprawę kontaktów z krajem, jak chociażby swobodne docieranie wydawnictw Instytutu Literackiego.

Partia komunistyczna w swej polityce odwilżowej zwróciła się w stronę emigracji, szczególnie do środowisk literackich, kusząc nieograniczonymi możliwościami pracy pisarskiej nad Wisłą, podkreślając korzyści finansowe pisarzy i perspektywy wydawnicze. Jerzy Giedroyc pisał do swych najbliższych współpracowników o „gwałtownym uwodzeniu ludzi” przez reżim, zaliczając do „pisarzy zagrożonych” – w pierwszej kolejności – Andrzeja Bobkowskiego, Witolda Gombrowicza, Czesława Miłosza, Teodora Parnickiego, Jerzego Stempowskiego i Czesława Straszewicza. Rozmowy podjęte z większością z nich przez wydawnictwa krajowe w sprawie druku książek w Polsce utwierdziły Giedroyca w konieczności zajęcia jednoznacznego stanowiska w sprawie związków z krajem. Zwłaszcza że – jak tłumaczył Jerzemu Zawieyskiemu w jednym z listów – „trudno zrozumieć idiotyzmy tego rodzaju, że Parnicki ma propozycje wydawnicze, a jego książka *Koniec Zgody Narodów* nie dotarła nawet do jego rodziny i przyjaciół, choć była wysłana pocztą poleconą. A przecież to jest książka całkowicie niepolityczna. Zapowiada się wydanie *Transatlantyku* Gombrowicza, a nawet »Przekrój« rozpoczął druk w odcinku, ale jeśli się wyśle stąd *Transatlantyk*, to też nie dociera. [...] Nie można robić takich rzeczy, jak tenże »Przekrój«, który rozpoczynając druk *Transatlantyku*, daje notę od redakcji, w której słowa nie ma, że ta książka została wydana przez nas. Nota jest tak skonstruowana, że niezorientowany czytelnik może przypuszczać, że to jest drukowane z rękopisu”².

Zespół „Kultury” postanowił przeciwdziałać takim praktykom, określiwszy – piórem Juliusza Mieroszewskiego – zasady kontaktów pisarzy emigracyjnych z krajem. Mieroszewski postulował prawo autorów polskich do drukowania swoich książek w Polsce pod warunkiem ich pełnej zgodności z oryginałem, bez żadnych skreśleń, wstępów czy komentarzy. Reguła ta dotyczyła zarówno tekstów autorów krajowych dla pism emigracyjnych, jak i tekstów pisarzy emigracyjnych publikowanych w periodykach krajowych. Zaznaczył przy tym, że najpierw pisarze krajowi powinni zacząć drukować swe teksty w prasie zachodniej i emigracyjnej. Za

¹ Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie nakazał „powstrzymywać się od wszelkiej współpracy z instytucjami kontrolowanymi przez władze totalistyczne”. Uchwałę, *de facto* marginalizującą „odwilż” w kraju, przyjęło większością głosów na walnym zebraniu 20 i 21 X 1956 r. Zob.: 1956. *Polska emigracja a Kraj. Antologia źródeł*, red. M.M. Drozdowski, wybór i opracowanie M.M. Drozdowski, T. Ochowski, J. Żaryn, Warszawa 1998.

² List J. Giedroycia do J. Zawieyskiego, [lipiec 1956] [w:] M. Ptańska, *Jerzy Giedroyc Jerzy – Zawieyski. Z listów 1956–1957*, „Zeszyty Historyczne” 2003, nr 144, s. 23.

„cierniste zagadnienie” uznał kwestię honorarium, to znaczy zakaz pobierania wynagrodzenia w dewizach, aby uniknąć podejrzeń, że jest to cena, za jaką reżim kupił pisarza emigracyjnego. Mieroszewski sugerował, by honoraria przekazywać rodzinie w Polsce bądź na cele publiczne, np. na rzecz Biblioteki Narodowej. Zespół „Kultury” uprzedził o możliwości zmiany swego stanowiska w zależności od rozwoju wydarzeń nad Wisłą³.

Jerzy Giedroyc, zrezygnowawszy ze starań o debit, zwrócił się bezpośrednio do wielu bibliotek, instytutów naukowych, redakcji dzienników i czasopism, oficyn, uczelni wyższych z propozycją wzajemnej wymiany wydawnictw zarówno ciągłych, jak i zwartych. W sumie nawiązał współpracę z około 250 instytucjami kształtującymi życie kulturalne, naukowe i społeczne na terenie całego kraju. Współpracę tę zakłócały jednak od samego początku częste problemy z niedochodzeniem przesyłek do Polski – jesienią 1956 r. Instytut Literacki otrzymywał wiele świadczących o tym sygnałów. Mikołaj Kozakiewicz, członek kierownictwa redakcji „Głosu Nauczycielskiego”, nieotrzymanie „Kultury” złożył na „karb placówek cenzurujących przesyłki z materiałami informacyjnymi, do których na razie, jak widać, nie dotarł jeszcze podmuch demokratyzacji całego życia w Polsce. „Zdumiewa mnie – pisał do Gieroycia – zaginięcie książki [Moc i chwata – M.P.] Greena, [jego książki] są wszak wydawane w dużych nakładach i u nas w Polsce przez katolickie wydawnictwo PAX. Może jeszcze nadejdą?”⁴. Podobny problem sygnalizował również Aleksander Słapa, dyrektor Wydawnictwa Literackiego, pocieszając, że „paczki zalegają zapewne w którymś z centralnych urzędów celnych, gdzie straszą duchy niedawnej przeszłości”⁵. Giedroyc odpowiadając Kozakiewiczowi, potwierdził kłopoty z docieraniem wydawnictw instytutu, wyrażając nadzieję na unormowanie sytuacji po VIII Plenum KC PZPR⁶. Z kolei Słapę przekonywał, że „ten biurokratyczny nonsens – smutna pozostałość niedawnej przeszłości – zostanie w najbliższym czasie zlikwidowany”⁷. O niemal powszechnym wówczas zjawisku konfiskaty przesyłek Giedroyc poinformował Zawieyskiego, wyłożywszy mu swój „program minimum”, zakładający, „by Kultura mogła bez przeszkód docierać do pism, bibliotek uniwersytetów oraz do dziennikarzy i literatów, to znaczy tych, którzy będą sobie tego życzyli”⁸. Takie „szturmowanie” kraju przyniosło pewne efekty, gdyż Związek Literatów Polskich podjął rezolucję domagającą się od władz uchylenia zakazu rozpowszechniania wydawnictw paryskiego Instytutu Literackiego w Polsce⁹. Prawdopodobnie zaangażowanie ZLP wpłynęło na uchylenie przez ówczesnego ministra kultury i sztuki Karola Kuryłkę przepisu w sprawie prohibitów bibliotecznych, który obowiązywał od 1950 r.¹⁰

Na początku 1957 r. Jerzy Giedroyc donosił m.in. redakcji „Czarno na Białym” o znacznej poprawie w docieraniu „Kultury” do kraju i półoficjalnych zapewnieniach, że cenzura na wydawnictwa instytutu została zniesiona¹¹. W tym czasie oficyna prowadziła rozmowy z niektórymi wydawnictwami na temat przedruku książek wydanych w Bibliotece „Kultury”. Państwowy Instytut Wydawniczy, zainteresowany książkami Leo Lipskiego, Tadeusza Nowakowskiego czy Stanisława Vincenza, w pierwszym rzędzie zaproponował Giedroyciowi zawarcie

³ J. Mieroszewski, *Dialog*, „Kultura” 1956, nr 9/107, s. 3–11. Zob. też: 1956. *Polska emigracja a Kraj. Antologia...*, s. 312–313.

⁴ Archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte [dalej: AIL ML], Pismo M. Kozakiewicza do J. Giedroycia, 31 X 1956 r.

⁵ *Ibidem*, Pismo A. Słapy do „Kultury”, 3 XI 1956 r.

⁶ *Ibidem*, Pismo J. Giedroycia do M. Kozakiewicza, 7 XI 1956 r.

⁷ *Ibidem*, Pismo J. Giedroycia do A. Słapy, 8 XI 1956 r.

⁸ List J. Giedroycia do J. Zawieyskiego, 17 XI 1956 r. [w:] M. Pasińska, *Jerzy Giedroyc – Jerzy Zawieyski. Z listów...*, s. 39.

⁹ J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949–1956*, cz. 2, Warszawa 1999, s. 424, 475–477; *Uchwata VII Zjazdu ZLP*, „Nowa Kultura” 1956, nr 50.

¹⁰ K. Woźniakowski, *Między ubezwłasnowolnieniem a opozycją. Związek Literatów Polskich w latach 1949–1956*, Kraków 1990, s. 116.

¹¹ AIL ML, Pismo J. Giedroycia do redakcji „Czarno na Białym”, 2 III 1957 r.



Jerzy Giedroyc
Fot. ze zbiorów IPN

umowy na powieść Straszewicza *Turyści z bocianich gniazd*, równocześnie pytając o właściciela praw autorskich do tego tytułu¹². W odpowiedzi PIW uzyskał informację, by we wszystkich sprawach dotyczących podpisania umowy i samej edycji zwracał się do instytutu, któremu Straszewicz złożył wszystkie plenipotencje. Przy okazji Redaktor zwrócił uwagę wydawnictwu, że w egzemplarzu recenzyjnym *Ferdynurke* Gombrowicza wydanej przez PIW spostrzegł, iż nota o pisarzu nie zawiera informacji, gdzie ukazał się *Transatlantyk*, oraz nie wspomniano o drukowanych wyłącznie na łamach „Kultury” fragmentach jego *Dziennika*¹³. Jeszcze w połowie marca PIW zapewniał o przygotowywanej umowie, przewidując nakład 10 000 egzemplarzy, i przesłaniu jej do podpisu po uzyskaniu wiadomości od pisarza, kogo upoważni do odebrania honorarium w kraju¹⁴. W kwietniu wydawnictwo lakonicznie powiadomiło, że „niestety, sprawa ta trochę się skomplikowała i przesłanie umowy Panom musieliśmy na razie wstrzymać”¹⁵. Natomiast dwa miesiące później Irena Szymańska, zapewniając o szczyrych zamiarach wznowienia *Turystów z bocianich gniazd*, przyznała: „Zdawaliśmy sobie jednak sprawę z jej dyskusyjnego charakteru i z tego, że decyzja wydania jest w istniejącej sytuacji trudna i więcej niż kiedykolwiek odpowiedzialna. Zaciągnęliśmy więc rady kilku recenzentów spoza wydawnictwa, którzy niestety podzielili nasze wątpliwości, a nie poparli naszego zamiaru wydania *Turystów* w kraju, wysuwając jako argument możliwość zupełnie fałszywego interpretowania książki, zwłaszcza że jest ona trudna i jej satyryczno-groteskowy charakter sprzyja zbyt pochopnym uogólnieniom. Po zastanowieniu, z dużą przykrością, postanowiliśmy więc z wydania *Turystów* zrezygnować”¹⁶. Szymańska napisała do Giedroycia prywatnie, informując o wystaniu oficjalnego powiadomienia. Przypuszczalnie redaktor naczelna PIW, wspominając o recenzentach, miała na myśli pracowników Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, którzy negatywnie zaopiniowali przesłany do nich maszynopis.

Równocześnie oficyna negocjowała z Instytutem Wydawniczym PAX warunki przedruku *Końca Zgody Narodów Parnickiego*. Giedroyc uzależnił swą zgodę od dopuszczenia na rynek krajowy pozostałych w instytucie 1100 egzemplarzy i stworzenia szansy ich rozprzedania¹⁷. W przeciwnym razie PAX musiałby czekać na jego wyczerpanie¹⁸. Instytut Wydawniczy zaproponował Redaktorowi wykupienie reszty nakładu i sprowadzenie go do Polski¹⁹. Giedroyc, zgodziwszy się na takie rozwiązanie, powiadomił o zamiarze ostemplowania lub umieszczenia naklejki (opaski) na książkach Parnickiego z nadrukiem: „Dochód ze sprzedaży »Kultura« przeznaczona na pomoc repatriantom”. Oficyna planowała bowiem przekazać całą kwotę z tych książek na Ogólnopolski Komitet Pomocy Repatriantom z ZSRR przy PCK. Tłumacząc, że „chcemy to zrobić nie tylko dlatego, by publiczność nabywająca tę książkę była zorientowana, że transakcji nie traktujemy handlowo, ale jest to konieczne dla uzasadnienia władzom francuskim”²⁰. PAX, akceptując pomysł, zaoferował wydrukowanie naklejki po uprzednim uzgodnieniu jej treści z instytutem, dodając, że „cenzura ma wpływ na pewne sprawy. A kwestia nadruku – poza wszystkim – ma akcent polityczny”²¹. Przez następne tygodnie trwały rozmowy wokół ostatecznego brzmienia napisu na opasce na książkach Parnickiego. Cała sprawa

¹² *Ibidem*, Pismo I. Szymańskiej, redaktora naczelnego PIW, do J. Giedroycia, 18 I 1957 r. Instytut Literacki książkę Straszewicza wydał jako tom 6 Biblioteki „Kultury” w 1953 r.

¹³ *Ibidem*, Pismo J. Giedroycia do I. Szymańskiej, 2 III 1957 r.

¹⁴ *Ibidem*, Pismo I. Szymańskiej do J. Giedroycia, 16 III 1957 r.

¹⁵ *Ibidem*, Pismo Redakcji Polskiej Literatury Współczesnej do J. Giedroycia, 9 IV 1957 r.

¹⁶ *Ibidem*, List I. Szymańskiej do J. Giedroycia, 17 VI 1957 r.

¹⁷ Książka Parnickiego ukazała się jako tom 12 Biblioteki „Kultury” w 1955 r.

¹⁸ ALL ML, Pismo J. Giedroycia do T. Englert, Instytut Wydawniczy PAX, 30 I 1957 r.

¹⁹ *Ibidem*, Pismo Z. Borówki, zastępcy kierownika Instytutu Wydawniczego PAX, do J. Giedroycia, 4 III 1957 r.

²⁰ *Ibidem*, Pismo J. Giedroycia do T. Englert, Instytut Wydawniczy PAX, 24 VI 1957 r.

²¹ *Ibidem*, Pismo T. Englert, kierownika Instytutu Wydawniczego PAX, do J. Giedroycia, 8 VII 1957 r.

zakończyła się fiaskiem w połowie października. Instytut wycofał się ze współpracy z PAX, gdy cenzura próbowała przerwania opaskę z napisem: „Dochód ze sprzedaży Instytut Wydawniczy PAX przekazuje na rzecz pomocy dla repatriantów”, mimo ustępstwa Giedroycia, by słowo „Kultura” zamienić na „Wydawca”. Urząd Kontroli odrzucił tę wersję. Redaktor – pod naciskiem Parnickiego – wyraził zgodę na krajowe wydanie *Końca Zgody Narodów* i odstąpił od odsprzedania PAX-owi pozostałego w oficynie nakładu²². W 1957 r. ukazała się paxowska edycja w nakładzie 10 000 egzemplarzy. W stopce redakcyjnej była informacja: wydanie pierwsze; nie powiadomiono o jej emigracyjnym debiucie w Bibliotece „Kultura”. Podobnie zachowano się w przypadku drugiego wznowienia *Końca Zgody Narodów* w 1958 r.

Po krótkim okresie swobodniejszego docierania wydawnictw Instytutu Literackiego do Polski nastąpił kolejny etap zaostrzenia stosunków z krajem. Giedroyc, zaniepokojony coraz częstszymi konfiskatami „Kultury” i książek, wystosował w tej sprawie oficjalne pismo do Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Wydawnictw, pytając, „czy »Kultura« jest drukiem zakazanym w kraju oraz kto ma prawo »Kulturę« otrzymywać”²³. W tym samym czasie zwrócił się do prof. Stanisława Ehrlicha, redaktora naczelnego „Państwa i Prawa”, z prośbą, by pomógł w ustaleniu przyczyn takiego postępowania urzędów polskich i w ustaleniu, dlaczego adresaci nie zostali zawiadomieni o konfiskacie korespondencji do nich kierowanej²⁴. Profesor, po uprzednich wyjaśnieniach w Ministerstwie Łączności i w Głównym Urzędzie Kontroli Prasy, odpowiedział, że wynika to z braku debitu dla „Kultury”. Jedynie redakcje pism kulturalnych i naukowych oraz naukowcy i literaci będą mogli ją otrzymywać. Dodał, że zainteresowani powinni zwrócić się w tej sprawie do Urzędu Wymiany Poczty²⁵. Redaktor, zaskoczony tłumaczeniami tychże instytucji, skomentował, że „urzędy bezpieczeństwa mają się zająć nie tylko kontrolą, ale i rozprawdzeniem »Kultury«”. Wydaje mi się, że jest to jeszcze dalej idące stanowisko niż za najlepszych czasów wszechwładzy Bezpieki. [...] Nie byłoby dobrze, gdyby tego rodzaju niezbyt rozsądne stanowisko zmusiło »Kulturę« do nawracania do metod właściwych w okresie zimnej wojny, a które teraz byłyby raczej szkodliwe. Nie jest dobrze w bardzo złej sytuacji przyczyniać się do podniecania umysłów. Będę starał się tego unikać, ale nie dam się odciąć od kontaktu z krajem i jeżeli jakiś *modus vivendi*, wygodny dla obu stron, nie da się ułożyć – to niestety trzeba będzie do dawnych metod powrócić”²⁶.

Giedroyc, dla jasności sytuacji, napisał do Zarządu Głównego ZLP i powoławszy się na jego uchwałę z grudnia 1956 r., przedstawił kłopoty z docieraniem wydawnictw instytutu do kraju i systematycznym ich konfiskowaniem. Pisząc o zaniepokojeniu takim stanem rzeczy, wyznał: „Z jednej strony byliśmy i jesteśmy zwolennikami obiektywnego podchodzenia do przemian krajowych i współpracy na tych odcinkach, które są nam wspólne, z drugiej zaś strony utrzymując kontakt ze społeczeństwem w kraju w najgorszym okresie stalinizmu, nie zgodzimy się nigdy na odcięcie nas obecnie”²⁷. Redaktor w zbliżonym tonie zapewnił Zawieyskiego: „Wydawało mi się, że pewna minimalna normalizacja nie tylko jest potrzebna, ale może być wygodna dla czynników rządzących. Od kraju odciąć się nie dam, bo to jest sens istnienia »Kultury«. W najgorszym okresie stalinowskim umiałem docierać i mam już w tym spore doświadczenie, więc tym bardziej teraz damy sobie radę”²⁸.

²² *Ibidem*, Pismo S. Olesiaka, sekretarza Instytutu Wydawniczego PAX, do J. Giedroycia, 17 X 1957 r.

²³ *Ibidem*, Pismo J. Giedroycia do Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, 12 IV 1957 r.

²⁴ *Ibidem*, List J. Giedroycia do prof. S. Ehrlicha, redaktora naczelnego „Państwa i Prawa”, 13 VI 1957 r.

²⁵ *Ibidem*, List prof. S. Ehrlicha do J. Giedroycia, 5 VI 1957 r.

²⁶ *Ibidem*, List J. Giedroycia do S. Ehrlicha, 24 VI 1957 r.

²⁷ *Ibidem*, Pismo J. Giedroycia do Zarządu Głównego ZLP, 1 VII 1957 r.

²⁸ List J. Giedroycia do J. Zawieyskiego, 6 VII 1957 r. [w:] M. Ptasieńska, *Jerzy Giedroyc – Jerzy Zawieyski. Z listów...*, s. 48.

„WOJENNA” CENZURA

Jedną ze wspólnych cech ustrojów niedemokratycznych jest brak swobodnego przepływu myśli i informacji. Nie inaczej było też w PRL. Oprócz jawnie działającej cenzury wydawniczej funkcjonowała niejawna cenzura korespondencji prywatnej (sprawowana początkowo przez resort bezpieczeństwa publicznego, a od połowy lat pięćdziesiątych przez resort spraw wewnętrznych) i wojskowej (sprawowana początkowo wspólnie przez MBP i MON, a później samodzielnie przez resort obrony narodowej)¹.

Perlustracja korespondencji w latach 1944–1980

Na podstawie rozkazu kierownika Resortu Bezpieczeństwa Publicznego Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego perlustrację cywilnych przesyłek pocztowych powierzono Wydziałowi Cenzury utworzonemu 1 września 1944 r. (podstawy prawne perlustracji korespondencji stworzył dopiero dekret z 28 grudnia 1944 r. o wprowadzeniu wojennej cenzury korespondencji). 5 listopada 1944 r. utworzono Oddział Cenzury Wojskowej – podstawą prawną jego działalności był rozkaz nr 44 dowódcy WP o wprowadzeniu w Wojsku Polskim cenzury korespondencji pocztowo-polowej. Na mocy tego rozkazu personel zapewniało Wojsko Polskie, a kierownictwo fachowe tworzonych oddziałów cenzury wojskowej objął Resort Bezpieczeństwa Publicznego PKWN. Niestety, do chwili obecnej nie udało się odnaleźć dokumentów, na podstawie których można byłoby stwierdzić, jak długo resort bezpieczeństwa publicznego współuczestniczył w perlustracji korespondencji wojskowej.

19 stycznia 1945 r. na podstawie rozkazu nr 2 ministra bezpieczeństwa publicznego zorganizowano Centralne Biuro Kontroli Prasy przy Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego (formalnie cenzurę prewencyjną wprowadzono na podstawie dekretu z 5 lipca 1946 r., kiedy utworzono Główny Urząd Kontroli Publikacji, Prasy i Widowisk, istniejący faktycznie od 15 listopada 1945 r.). Choć formalnie organy cenzury środków masowego przekazu (prasy, radia, kin i teatrów) oraz bibliotek nie znalazły się w strukturze MBP, niemniej jednak to właśnie MBP przeznaczało lokale i częściowo personel na potrzeby cenzury, organizowało zjazdy i szkolenia dla cenzorów. Etap bezpośredniej łączności z MBP zakończył się 15 listopada 1945 r. po przekształceniu Centralnego Biura Kontroli Prasy przy Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego w Główny Urząd Kontroli Publikacji, Prasy i Widowisk przy Radzie Ministrów (w praktyce nadal podlegał on sekretarzowi Prezydium Rady Ministrów Jakubowi Bermanowi).

W Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego perlustrację korespondencji powierzono początkowo (od 2 stycznia 1945 r.) Wydziałowi Cenzury, następnie (od 15 stycznia 1946 r.) Głównemu Urzędowi Cenzury, Biuru „B” (od 2 grudnia 1946 r.) oraz Wydziałowi VII Departamentu II (od 15 grudnia 1947 r.) Po likwidacji MBP perlustrację korespondencji przejął początkowo Departament IX (od 7 grudnia 1954 r.), a następnie Biuro „W” Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego (od 21 kwietnia 1955 r.). Po przejęciu kompetencji zlikwidowanego przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych komitetu, cenzurę korespondencji powierzono Biuru „W” MSW, utworzonemu na podstawie zarządzenia nr 00238/56 ministra spraw wewnętrznych z 27 listopada 1956 r. w sprawie tymczasowych zmian w strukturze MSW i terenowych organów MO.

¹ W artykule skupimy się na kontroli (perlustracji) korespondencji sprawowanej przez Służbę Bezpieczeństwa w pierwszym roku stanu wojennego.

Pod koniec lat osiemdziesiątych Biuro „W” MSW dysponowało 462 jawnymi oraz 8 niejawnymi etatami. Rozwiązano je na mocy zarządzenia ministra spraw wewnętrznych nr 0115/Org. z 30 maja 1989 r., tworząc w jego miejsce trzy nowe wydziały Departamentu II MSW (kontrwywiadu)².

Specyfika stanu wojennego

Choć cenzura korespondencji funkcjonowała, z różnym nasileniem, przez cały okres PRL, to jedynie w czasie stanu wojennego była to działalność oficjalna. Do prac przygotowawczo-koncepcyjnych dotyczących cenzury korespondencji w stanie wojennym przystąpiono w MSW na przełomie lat 1980–1981. Za podstawowe cele perlustracji uznano: ujawnianie osób prowadzących wrogą lub przestępczą działalność, ochronę tajemnicy państwowej i służbowej, zapobieganie kolportażowi wydawnictw antysocjalistycznych, przeciwdziałanie wykorzystaniu łączności pocztowej i telekomunikacyjnej do prowadzenia działalności „godzącej w ład i porządek publiczny”. Oczywiście cenzura miała też przekazywać materiały zainteresowanym jednostkom operacyjnym. Ostatnim, ale nie najmniej istotnym zadaniem było sporządzanie dla kierownictwa MSW informacji na podstawie przejranych materiałów.

W kwietniu 1981 r. przeprowadzono ćwiczenia o kryptonimie „Krokus-81” (na terenie siedmiu województw, w których wcześniej nie prowadzono perlustracji³), które kończyły okres opracowywania dokumentacji. Na początku maja rozesłano pakiety zawierające komplet dokumentacji oraz pieczęcie cenzorskie⁴. We współpracy z Ministerstwem Łączności opracowano przepisy związane z uruchomieniem cenzury pocztowej⁵. Z chwilą wprowadzenia stanu wojennego utworzono na szczeblu centralnym Główny Urząd Cenzury MSW (GUC), a w ramach komend wojewódzkich MO wojewódzkie urzędy cenzury (WUC) oraz rejonowe urzędy cenzury, jako ogniwa wojewódzkich urzędów cenzury (*de facto* powołano jedynie Rejonowy Urząd Cenzury w Gdyni)⁶. Cenzurę oparto na dwóch pionach resortu: pionie „W” (całość sił i środków) oraz „T”⁷ (wydzielone siły i środki). Zadaniem cenzury było otwieranie, przeglądanie, zatrzymywanie i konfiskowanie przesyłek pocztowych (listy, paczki) w obrocie krajowym i zagranicznym; przeglądanie, zatrzymywanie i konfiskowanie korespondencji telekomunikacyjnej (telegramy, telexy); kontrolowanie i przerywanie rozmów telefonicznych oraz nadzorowanie jednostek resortu łączności.

Pion „W” był odpowiedzialny za cenzurę przesyłek pocztowych (listy, paczki), a pion „T” za kontrolę rozmów telefonicznych, telexów i telegramów. Komórki cenzury w celu „zapewnienia konspiracji” perlustracji, otrzymały pomieszczenia w komendach milicji. Do marca 1982 r. komórki cenzury pracowały w systemie całodobowym. Po szczycie świątecznym wprowadzono system dwuzmianowy (od 6.00 do 23.00). Z czasem przechodzono też do kontroli bardziej selektywnej, np. cenzury przesyłek z określonych rejonów. W ramach łagodzenia rygorów stanu wojennego zrezygnowano z cenzury przesyłek między

² P. Piotrowski, *Struktury Służby Bezpieczeństwa MSW 1975–1990*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1, s. 92.

³ W czasie akcji m.in. sprawdzono sprawność systemu powoływania rezerw na potrzeby cenzury, praktycznie wypróbowano organizację wojewódzkich urzędów cenzury (WUC) i przeprowadzono praktyczne ćwiczenia w zakresie techniki cenzorskiej.

⁴ Zostały one zdeponowane u dyrektorów wojewódzkich urzędów pocztowo-telekomunikacyjnych.

⁵ Były to m.in. przepisy ograniczające świadczenie usług pocztowych i telekomunikacyjnych, regulujące współdziałanie jednostek resortu łączności z urzędami cenzury.

⁶ Działalność cenzury regulowały szczegółowo normatywy resortowe (na czele z zarządzeniem ministra spraw wewnętrznych z 12 XII 1981 r. w sprawie powołania organów cenzury przesyłek pocztowych, korespondencji telekomunikacyjnej oraz kontroli rozmów telefonicznych) oraz porozumienia między GUC i Głównym Urzędem Ceł oraz Zarządkiem V Szefostwa WSW.

⁷ Pion ten zajmował się techniką operacyjną.

urzędami a osobami prywatnymi (choć w przypadkach „uzasadnionych operacyjnie” stosowano tajną kontrolę tej korespondencji). Cenzurze nie podlegały natomiast: korespondencja między centralnymi i terenowymi organami partii, naczelnymi i terenowymi organami władzy i administracji państwowej oraz korespondencja wyżej wymienionych instytucji z organizacjami, których działalności nie zawieszono po wprowadzeniu stanu wojennego. Formalnie cenzurze nie podlegały też przesyłki do i od placówek dyplomatycznych akredytowanych w PRL. Jednak na zamówienie innych jednostek Służby Bezpieczeństwa stosowano kontrolę operacyjną (dla korespondencji zagranicznej – GUC, a krajowej – właściwi terytorialnie dla lokalizacji placówki dyplomatycznej WUC).

O skali działania resortowej cenzury w tym okresie świadczą to, że do końca 1982 r. ocenzurowano 82,8 mln przesyłek listowych, czyli 15 proc. spośród 551,9 mln wszystkich przesyłek krajowych i zagranicznych⁸. Z tej liczby do wykorzystania operacyjnego przekazano ponad 129 tys. przesyłek, a nieco ponad 9 tys. do wykorzystania procesowego⁹. Spośród całej korespondencji zatrzymano 930 tys. listów, telexów i telegramów. Powodem była „wroga” lub „szkalująca” treść. Zdecydowaną większość zatrzymanych przesyłek stanowiła korespondencja „propagandowo-protestacyjna” (m.in. ponad 25 tys. listów z USA, Kanady i Europy Zachodniej wysłanych w ramach akcji protestacyjnej Amnesty International czy 6 tys. płyt i 10 tys. kaset „z tendencyjnym układem tekstu”, przeznaczonych dla Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski)¹⁰. Stosunkowo często zatrzymywano też tzw. listy żebrań, czyli zawierające różne prośby o pomoc (54,5 tys.)¹¹.

Organy cenzury korespondencji, co ciekawe, prowadziły „intensywną pracę” z osobowymi źródłami informacji. Niestety, brak danych na temat liczby pozyskanej agenty.

Jak w praktyce wyglądała cenzura? Na jej potrzeby przygotowano cztery rodzaje pieczęci z napisami: „ocenzurowano”, „nie cenzurowano”, „wolne od cenzury” oraz „nie podlega cenzurze”. Cenzurowane przesyłki były stemplowane stemplem „ocenzurowano” oraz pieczęcią urzędu cenzury z numerem identyfikacyjnym cenzora. Korespondencja mogła zostać skonfiskowana w całości lub części, ponadto dokonywano ingerencji w tekst (zamazywanie słów, zwrotów czy zdań). System pracy GUC i wojewódzkich urzędów cenzury był różny. W pierwszym przypadku pracownicy mieli przydzielony wąski zakres obowiązków (np. otwieranie, praca na indeksie), natomiast cenzor w WUC sam wykonywał wszystkie czynności cenzorskie. Na podstawie porozumienia między MSW a Ministerstwem Łączności działalność poczty podporządkowano *de facto* potrzebom resortu spraw wewnętrznych. Przyjęto zasadę, że korespondencja spływa do „wytypowanych węzłów pocztowych zlokalizowanych w miejscowościach będących zarazem siedzibami urzędów cenzury”. Ponadto organy cenzury otrzymywały korespondencję „siłami i środkami” resortu łączności (z powodu cenzury zawieszono regulacje Ministerstwa Łączności dotyczące terminowości dostarczania poczty). Wobec „ograniczonych możliwości kadrowych”, cenzurę paczek w obrocie krajowym powierzono wytypowanym pracownikom urzędów pocztowo-telekomunikacyjnych (cenzura odbywała się pod nadzorem funkcjonariuszy MSW).

⁸ Ocenzurowano, oprac. G. Majchrzak, „Karta” 1999, nr 29, s. 146. Dla porównania w 1953 r. skontrolowano 16 proc. przesyłek pocztowych nadesłanych z zagranicy i 1,4 proc. przesyłek krajowych – razem około 16 mln paczek, listów, kartek pocztowych i telegramów.

⁹ Według wyliczeń Biura „W” MSW przeciętnie funkcjonariusz GUC cenzurował lub kontrolował operacyjnie 455 przesyłek, a WUC – 305. Mniej więcej 1 na 100 dokumentów kierowano do badań fizykochemicznych, również co setny zatrzymywano w całości, a co sześćsetny przekazano do wykorzystania operacyjnego lub procesowego.

¹⁰ Z kolei z urzędów celnych w Gdańsku i Gdyni przejęto: 19 sztuk maszyn offsetowych, powielaczy, maszyn do pisania i fotokopiarek oraz 3800 kilogramów papieru. WUC KW MO w Gdańsku przejął ponadto: 1400 książek, 14 400 czasopism, gazet i broszur, 1800 taśm i kaset magnetofonowych, 6 pistoletów gazowych i 1000 sztuk strutu.

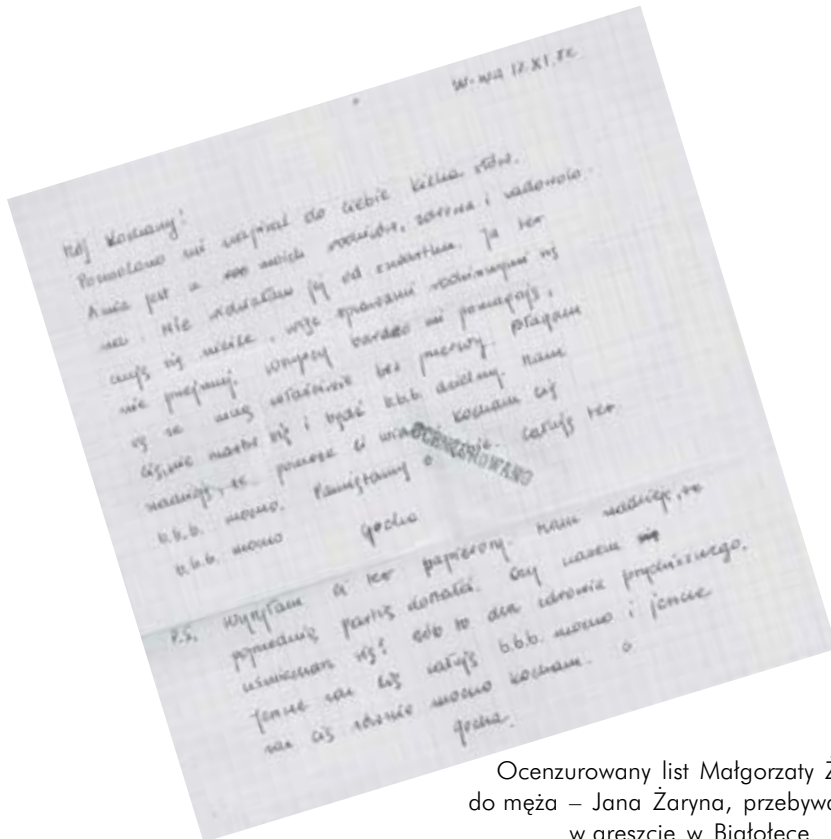
¹¹ Ocenzurowano..., s. 147.

Rozmowa kontrolowana

Cenzura przesyłek pocztowych i telekomunikacyjnych (słynny komunikat: „rozmowa kontrolowana, rozmowa kontrolowana...”) należała do tych rygorów stanu wojennego, które swym zasięgiem obejmowały najszerze kręgi społeczeństwa. W dużym stopniu oddziaływała psychologicznie, mówiąc wprost – była jedną z form zastraszenia ludzi, którzy nie zdawali sobie sprawy z tego, że masowa cenzura rozmów telefonicznych nie była po prostu możliwa (oczywiście ze względu na ówczesny poziom techniczny urządzeń telekomunikacyjnych w PRL).

Dyrektor Biura „W” MSW w sprawozdaniu *Ocena działalności cenzury w okresie obowiązywania stanu wojennego w PRL (13.12.1981–30.12.1982 r.)* z 10 lutego 1983 r. pisał, że przyjęta koncepcja funkcjonowania cenzury w stanie wojennym „generalnie okazała się słuszną” i w razie potrzeby może zostać ponownie wdrożona „przy zastosowaniu niewielkich modyfikacji”¹². W tym samym sprawozdaniu postulował też wprowadzenie konkretnych zmian – od mniej istotnych, jak zastąpienie dwóch pieczęci cenzorskich jedną wspólną, do zdecydowanie bardziej ważkich, jak stosowanie większych ograniczeń w ruchu pocztowym czy powołanie w czasie stanu wojennego jednego organu cenzury¹³.

Na szczęście w następnych latach nie było okazji do wprowadzenia w praktyce tych korekt w „wojennej” cenzurze. Pod koniec lat osiemdziesiątych władze nie zdecydowały się już na rozwiązanie siłowe w postaci stanu wojennego, stawiając na porozumienie z opozycją.



Ocenzurowany list Małgorzaty Żaryn do męża – Jana Żaryna, przebywającego w areszcie w Białotęce

¹² Zob. *ibidem*, s. 141–148.

¹³ Tworzonego przez Główny Urząd Cenzury MSW, Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk oraz ich agendy terenowe.

CENA ZA URATOWANIE TYGODNIKA

Polityka władz komunistycznych wobec prasy katolickiej sprawiła, że od samego początku nie mogła ona w pełni swobodnie „spełnić istotnej roli dla Kościoła i wywierać odpowiedniego wpływu na opinię katolicką w Polsce”¹. Cenzura wydawnictw katolickich nie ograniczała się tylko do usuwania akapitów czy całych artykułów prasowych, ale żądała umieszczania podszywanych do druku tekstów.

Od wiosny 1948 r. represje władz komunistycznych wobec wydawnictw katolickich zaczęły przybierać coraz bardziej ostre formy. Zamknięcie we wrześniu 1948 r. „Tygodnika Warszawskiego” i aresztowanie kilku czołowych redaktorów tego pisma sprawiło, że redakcje innych tytułów prasy katolickiej zrezygnowały z zaangażowania w sprawy społeczno-polityczne, ograniczając się przede wszystkim do tematyki religijnej. Liczono, że w ten sposób uda się wyznaczyć granicę kompromisu z komunistami. Jednak władze w ramach tego „kompromisu” wymagały od apolitycznych środowisk katolików świeckich angażowania się w sprawy pojawiających się na bieżąco problemów politycznych.

Od „Tygodnika Powszechnego” wymagano utrzymywania w miarę bliskich i dobrych kontaktów z grupą Bolesława Piaseckiego, która podjęła próbę pogodzenia marksizmu z katolicyzmem, a próbując sposób sprawowania władzy przez komunistów. Deklaracją poparcia dla władz komunistycznych był ogłoszony już 5 grudnia 1948 r. w tygodniku „Dziś i Jutro” *List otwarty do Pana Juliusza Łady* napisany przez Konstantego Łubieńskiego, w którym autor wprost stwierdzał, że: „Tylko ustrój socjalistyczny zapewni Polsce radykalną zmianę struktury gospodarczej w kierunku pełnego uprzemysłowienia oraz zapewni w przyszłości dobrobyt szerokich mas pracujących, które stanowią podstawową siłę narodu [...]”. Uważano, że: „Socjalizm jest w danym okresie najdoskonalszym wzorcem ładu materialnego. Katolicyzm jest jedynym wzorcem ładu duchowego”². Redakcja „Tygodnika Powszechnego” poparła kilka inicjatyw grupy związanej z „Dziś i Jutro”, brała udział w pracach paskowskiej Komisji Intelktualistów i Działaczy Katolickich przy Ogólnopolskim Komitecie Obrońców Pokoju. Dziennikarze „Tygodnika” wielokrotnie otrzymywali przyznaną przez „Dziś i Jutro” nagrodę literacką im. Włodzimierza Pietrzaka. Jednak zdecydowanie odcinało się od głoszonych przez Piaseckiego i jego ludzi koncepcji politycznych, które w pełni akceptowały marksistowską doktrynę³.

Haraczem płaconym komunistycznej władzy i przez nią wymuszonym w zamian za możliwość przedłużenia istnienia pisma były z pewnością deklaracje polityczne popierające

¹ Cyt. za *Memoriał Episkopatu do prezydenta KRN B. Bieruta w sprawie normalizacji stosunków Kościoła z państwem (15 IX 1946)*, [w:] *Kościół w PRL. Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945–89*, t. 1: *lata 1945–1954*, oprac. P. Raina, Poznań 1994, s. 37–38.

² K. Łubieński, *List otwarty do Pana Juliusza Łady*, „Dziś i Jutro”, 5 XII 1948, cyt. za A. Dudek, G. Pytel, *Bolesław Piasecki. Próba biografii politycznej*, Londyn 1990, s. 180.

³ A. Micewski, *Współrzędzić czy nie kłamać? Pax i Znak w Polsce 1945–1976*, Paryż 1978, s. 49; M. Jagiełło, „Tygodnik Powszechny” i komunizm (1945–1953), Warszawa 1988, s. 22–23; M. Łętowski, *Dwa tygodniki. „Tygodnik Warszawski” i „Tygodnik Powszechny” (1945–1953) w życiu katolicyzmu społecznego w Polsce*, „Chrześcijanin w świecie”, listopad 1985, nr 146, s. 54–55.

politykę władz, jak na przykład poparcie oficjalnej kampanii propagandowej w wyborach do sejmu w 1952 r. Na łamach „Tygodnika Powszechnego” pisano wtedy o „mobilizacji maksimum sił społecznych dla realizacji wielkich zadań państwowych, jak budowa socjalizmu”⁴. Były także gesty redakcji wobec niektórych funkcjonariuszy państwa komunistycznego, choćby wysyłanie życzeń noworocznych dyrektorowi Urzędu ds. Wyznań Antoniemu Bidzie w 1952 r.⁵ Strach przed likwidacją czasopisma i aresztowaniem redaktorów wymuszały takie postępowanie. Jeden z publicystów „Tygodnika Powszechnego” – Jacek Woźniakowski – wspominał po latach: „Staliśmy wobec pytania, jak ocalić placówkę i nie zginąć w więzieniu, na co wcale nie mieliśmy ochoty”⁶.

Władze komunistyczne, nie przestrzegając żadnych kompromisów, dążąc krok po kroku do całkowitego podporządkowania czasopism katolickich, wymuszały na ich redakcjach zamieszczanie tekstów deklarujących ideowe poparcie dla prowadzonej polityki. Na początku 1953 r. podjęto próbę wymuszenia na prasie katolickiej „właściwego”, czyli podporządkowanego propagandzie komunistycznej, przedstawienia tzw. procesu kurii krakowskiej. „Tygodnik Powszechny”, ulegając presji władz, zamieścił komentarz, w którym stwierdzano: „Angażowanie się duchownych katolickich w antypaństwową działalność konspiracyjną jest następstwem szkodliwej i opacznej tendencji do prowadzenia walki z ustrojem. Tendencjom tym, prowadzącym do konsekwencji fatalnych dla narodu i Kościoła, należy się przeciwstawić z całą stanowczością”⁷.

Komentarz ten był ceną, jaką płacono za uratowanie pisma, jednak wydaje się ona zbyt wysoka, tym bardziej że komuniści systematycznie zmniejszali „Tygodnikowi Powszechnemu” pole manewru. Tekst tego komentarza powstał w wyniku dwutygodniowych negocjacji redakcji z ministrem Antonim Bidą, które prowadzono po tym, jak w końcu stycznia 1953 r. cenzura nie pozwoliła na ukazanie się „Tygodnika Powszechnego”⁸. Redakcja spełniła kolejne żądanie władz, licząc, że przetrwanie „Tygodnika” może okazać się dla polskiej inteligencji ratunkiem przed komunistyczną propagandą i ateizacją społeczeństwa. Warto podkreślić, że nawet sam ks. Andrzej Bardecki, który z ramienia redakcji obserwował proces, nie napisał o nim żadnego artykułu, gdyż jak po latach przyznał: „proces był całkowicie sfatszowany, zarzuty były całkowicie wysane z palca, rozprawa dokładnie wyreżyserowana, ale mimo to sprawozdania radiowe jeszcze raz faszowały tę zafaszowaną już rzeczywistość”⁹.

W niecałe dwa miesiące po tym, jak „Tygodnik Powszechny” opublikował komentarz uznający winę oskarżonych w tzw. procesie kurii krakowskiej, pojawiło się kolejne żądanie władz, aby uczcić specjalnym komentarzem pamięć zmarłego właśnie Józefa Stalina. Na to redakcja „Tygodnika” się nie zgodziła, w odpowiedzi władze zakazały wydawania czasopisma.

Kompromis okazał się nie do utrzymania, komuniści bowiem chcieli uparcie włączyć wydawców „Tygodnika Powszechnego” do swojej polityki. Oczekiwano, że uda się zmusić „Tygodnik” do aprobaty dla marksizmu w podobnym stopniu, jak to uczyniła prasa wydawana przez PAX. Dalsza egzystencja czasopisma byłaby możliwa za cenę pełnej akceptacji systemu i jego metod.

Los „Tygodnika Powszechnego” w marcu 1953 r. podzielił – z podobnych powodów – wrocławski „Ład Boży”, który *notabene*, dzięki stanowczej postawie ks. Stanisława Piotrowskiego, redaktora naczelnego pisma, wcześniej nie umieścił artykułu o procesie krakowskim. W związku z powyższym ks. Piotrowski zakomunikował biskupowi Franciszkowi

⁴ S. Murzański, „Tygodnik Powszechny” – *putapki lojalizmu*, „Arcana”, numer specjalny 2000, s. 242–243.

⁵ Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Akta Urzędu ds. Wyznań, 18/1610.

⁶ Cyt. za M. Jagiełło, „Tygodnik Powszechny” i komunizm..., s. 69.

⁷ [Redakcja], *Po procesie krakowskim*, „Tygodnik Powszechny” 1953, nr 5; cyt. za M. Jagiełło, „Tygodnik Powszechny” i komunizm..., s. 70.

⁸ J. Turowicz, *Pół wieku pod włos*, Kraków 1999, s. 18.

⁹ Cyt. za S. Murzański, „Tygodnik Powszechny”..., s. 245.



Salezemu Korszyńskiemu, sufraganowi wrocławskiemu, gotowość rezygnacji ze stanowiska redaktora naczelnego¹⁰.

Nieuleganie naciskom władz, które na redakcjach wielu czasopism katolickich wymusiły opublikowanie stanowiska w sprawie tzw. procesu kurii krakowskiej, było niełatwe, tym bardziej że „bezpieka” kontrolowała wszystkie wypowiedzi, jakie pojawiały się w związku z procesem¹¹, a prasa paksowska drukowała napastliwe teksty o oskarżonych, przedstawiając ich jako „dywersantów” i „szpiegów”¹².

Niektóre czasopisma wybierały rozwiązania pośrednie, jak np. wychodzący w diecezji gorzowskiej „Tygodnik Katolicki”, który ograniczył się najpierw do opublikowania „Oświadczenia Episkopatu”, następnie na skutek nacisków zamieścił komentarz, oparty jednak na wcześniej drukowanym stanowisku Episkopatu. W komentarzu tym pisano: „zmuszeni jesteśmy jeszcze raz wyraźnie sprecyzować pogląd na smutne wydarzenia, które były przedmiotem procesu krakowskiego. Stanowisko nasze określiliśmy w »Tygodniku Katolickim«, drukując oświadczenie Episkopatu stwierdzające, że udział katolików, a tym bardziej duchowieństwa, w akcji podziemnej i w dywersji gospodarczej jest nie tylko spreczny z dobrem narodu, ale również szkodliwy dla działalności Kościoła katolickiego w Polsce. Stwierdzając powyższe, Episkopat zastrzega się również przeciwko tendencjom obcej propagandy, usiłującej uczynić Kościół w Polsce terenem i narzędziem politycznej działalności antypaństwowej»¹³.

¹⁰ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Bydgoszczy [dalej: AIPNBy], 0445/134, *Sprawozdanie Sekcji I Wydz. XI WUBP w Bydgoszczy za m-c luty 1953 r. z dnia 5 III 1953 r.*

¹¹ J. Szarek, *Propaganda komunistyczna w czasie procesu Kurii krakowskiej*, mps referatu wygłoszonego podczas sesji naukowej *Proces Kurii krakowskiej 21–27 stycznia 1953 r.* zorganizowanej przez IPN w Krakowie 3 lutego 2003 r.

¹² A. Micewski, *Polityczna wymowa procesu krakowskiego*, „Dziś i Jutro”, nr 5, 1 II 1953.

¹³ Redakcja, *Jesteśmy aktywnie nastawieni przeciwko tendencjom wszelkiej działalności antypaństwowej*, „Tygodnik Katolicki”, nr 4, 8 II 1953.



Ulica Mysia w Warszawie, zanim stanął przy niej gmach cenzury

W marcu 1953 r. te czasopisma katolickie, którym udało się dotychczas uniknąć likwidacji lub przejęcia przez stowarzyszenie PAX, przestały wychodzić. O okolicznościach zamknięcia „Ładu Bożego” ks. Stanisław Piotrowski po latach wspominał: „Od wszystkich redakcji pism katolickich zażądano, aby zamieściły artykuł o śmierci Stalina, najlepiej z fotografią. Od razu cenzorowi odpowiedziałem, że tego nie zrobię. Oświadczył, że w takim razie gazeta zostanie zamknięta. Powiadomiłem o tym biskupa Korszyńskiego, który zaprobował moją decyzję. Następnego numeru „Ładu Bożego” już nie wyszedł. Jedno z pism katolickich zamieściło tekst i też zostało zamknięte. A więc artykuł o Stalinie nie był faktycznym powodem likwidacji prasy katolickiej”¹⁴.

Grupa Bolesława Piaseckiego, wydająca dotychczas „Słowo Powszechne” i „Dziś i Jutro”, przejęła „Tygodnik Powszechny” i katowickiego „Gościa Niedzielnego”. Paksowski monopol na wydawanie prasy katolickiej sprawił, że ukazywały się tylko tytuły podporządkowane władzom komunistycznym. Komuniści pozwolili na egzystencję tylko prasie wydawanej przez „swoich” katolików. I ta prasa nie uniknęła represji ze strony aparatu bezpieczeństwa, który swoją inwigilacją obejmował także „Słowo Powszechne”. W marcu 1954 r. funkcjonariusze Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Bydgoszczy, pod pretekstem obawy, że bydgoska redakcja „Słowa Powszechnego” może zostać wykorzystana „przez wrogie elementy do wrogiej działalności skierowanej do walki z ustrojem Polski Ludowej”, przystąpili do jej systematycznej inwigilacji, rozpoczynając akcję o kryptonimie „Sława”¹⁵.

Czasopisma katolickie, aby uratować się przed likwidacją, musiałyby zapłacić cenę, którą byłoby bezwarunkowe przyjęcie stawianych przez władze komunistyczne warunków. Oznaczało to całkowite podporządkowanie prasy katolickiej władzom i gotowość do zamieszczenia artykułów wyrażających poparcie dla ich polityki. Niespełnienie tych oczekiwań stało się przyczyną likwidacji wszystkich niezależnych tytułów katolickich.

¹⁴ [rozmowa z ks. Stanisławem Piotrowskim], „Ład Boży”, nr 11, 31 V 1992.

¹⁵ AIPNBy, 069/1148, [sprawa obiektowa o kryptonimie „Sława”].

TABLICA „UTRWALACZY WŁADZY LUDOWEJ”

Na początku sierpnia 2003 r. w prasie pojawiła się sprawa ustawienia przed budynkiem komendy policji w Skierniewicach tablicy poświęconej funkcjonariuszom MO i SB poległym w walce o utrwalanie władzy ludowej. Była to ta sama tablica, którą odsłonięto w 1969 r., w dwudziestą piątą rocznicę powołania aparatu bezpieczeństwa. „Gdy milicja została policją” – jak podano w „Dzienniku Łódzkim” z 7 sierpnia ub.r. – pierwotną dedykację przykryto napisem „Poległym w służbie dla ojczyzny” i przyozdobiono godłem państwowym. W związku z przeprowadzką policji na jakiś czas tablica znikła, by w sierpniu 2003 r. pojawić się znów ze starym napisem z 1969 r. Po krytycznych publikacjach i wypowiedziach szybko została usunięta.

Były to wydarzenia bez precedensu. „Utrwalaczy władzy ludowej”, z punktu widzenia obecnego stanu wiedzy historycznej, trudno uznać za bohaterów, którzy przyczyniali się do wywalczenia i umocnienia niepodległej Polski. Trwające śledztwa, procesy sądowe, z których część zakończyła się prawomocnymi wyrokami skazującymi, nie pozostawiają złudzeń co do roli, jaką odgrywali funkcjonariusze MO i UB w Polsce po 1945 r. Ustawienie więc przed gmachem policji tablicy w formie z 1969 r. musi co najmniej dziwić. Wrażenie to staje się jeszcze mocniejsze po zapoznaniu się z wszystkimi faktami dotyczącymi tej tablicy.

W 1969 r. ruszyła w MSW akcja „uświetnienia” dwudziestej piątej rocznicy powstania organów bezpieczeństwa pamiątkowymi tablicami, monumentami itp. W odpowiedzi na pytanie komendy MO w Łodzi o lokalne inicjatywy i prośbę o nadesłanie fotografii z miejsc upamiętnionych „przez Wasze społeczeństwo”, 20 marca 1969 r. z Komendy Powiatowej w Skierniewicach napisano, że na terenie powiatu skierniewickiego nie ma „pomników pamięci” lub tablic pamiątkowych. Zapewne po tym zrodziła się koncepcja i kształt omawianej tablicy. Znalazło się na niej dziesięć nazwisk (Kozłbiał Kazimierz, Michalak Kazimierz, Turek Stefan, Fastyn Stefan, Kamieński Kazimierz, Karpiński Antoni, Piątek Mirosław, Włodarczyk Kazimierz, Parasiński Stefan, Zurawski Jan). Odnosząc się do wymienionych na tablicy nazwisk, prezes Towarzystwa Przyjaciół Skierniewic Tadeusz Żwierzchowski powiedział, że „nie wszyscy milicjanci stracili życie w heroicznych okolicznościach”¹.

Kim więc byli i w jakich okolicznościach zginęli skierniewiccy „utrwalacze władzy ludowej”? Pierwsze zastrzeżenie do listy osób na skierniewickiej tablicy ma charakter formalny. Wymieniony na drugim miejscu Kazimierz Michalak nie występuje w dostępnej ewidencji funkcjonariuszy z województwa łódzkiego, którego częścią był powiat skierniewicki. W wydanej w 1969 r. *Księdze pamięci poległych funkcjonariuszy SB, MO, ORMÓ* (Warszawa 1971) pod nr. 151 występuje natomiast Kazimierz Michalski, referent Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Skierniewicach, poległy 5 czerwca 1945 r. w Rzeczkowie (pow. skierniewicki). Różnica w pisowni nazwiska niewielka, ale na tablicy pamiątkowej nie powinien zdarzyć się taki błąd. Podobnie rzecz się ma z Mirosławem Piątkiem. Takiego funkcjonariusza nie ma w ewidencji archiwalnej, a w *Księdze pamięci...* występu-

¹ Cyt. za „Dziennikiem Łódzkim”, 7 VIII 2003.

je Czesław Piątek, referent KP MO Skierniewice, poległy 28 maja 1945 r. w tym mieście. Jak widać, twórcy tablicy z 1969 r. nie byli zbyt staranni.

Uwagi o podstawowym znaczeniu powstają po zapoznaniu się z okolicznościami, w jakich zginęli skierniewiccy „utrwalacze władzy”. Dostępne archiwalia pozwalają ustalić te okoliczności jedynie w przypadku pięciu spośród wymienionych na tablicy osób.

Funkcjonariusz Koźbiał Kazimierz, syn Stanisława, urodzony 13 listopada 1925 r., został przyjęty do służby w aparacie bezpieczeństwa 13 listopada 1945 r. W chwili śmierci był referentem w PUBP w Skierniewicach. 4 grudnia 1947 r. został wraz z innymi funkcjonariuszami wysłany „celem urzędzenia w trzech miejscach zasadzek na dezertarów” z Wojska Polskiego na terenie gminy Kowiesy, którzy – jak podano w raporcie specjalnym szefa PUBP w Skierniewicach por. M. Dębskiego – dokonali kilku napadów rabunkowych. Koźbiał wraz z trzema funkcjonariuszami UB i MO udał się samochodem do Turowej Woli, gdzie miała być przygotowana zasadzka. Gdy ich samochód dojeżdżał do sklepu w tej wsi, do szoferki został wrzucony granat. Zamachowcami byli – według UB – poszukiwani dezertarzy, którzy wcześniej zrabowali sklep. W wyniku wybuchu granatu oraz ostrzału karabinowego Koźbiał został ciężko ranny, a następnie dobitý przez napastników². Cytowany dokument nie mówi nic o losie pozostałych funkcjonariuszy, wspomina tylko o rannym kierowcy.

Turek Stefan, syn Józefa, urodzony 3 sierpnia 1921 r. w Łodzi, do służby w UB został przyjęty 1 lutego 1945 r. W chwili śmierci był buchalterem w PUBP w Skierniewicach. 6 kwietnia 1945 r. wieczorem na rozkaz kierownika PUBP brał udział w obtawie za zbiegiem z aresztu UB. W poszukiwaniu – obok innych funkcjonariuszy UB – uczestniczył również lejtnant Naumow (najprawdopodobniej sowiecki doradca z PUBP). W trakcie przeszukiwania lokali przy ul. Sienkiewicza Naumow, słysząc „szmer przy oknie”, oddał strzał z pistoletu, rzekomo wcześniej krzyząc: „Stój, kto tam?”. Trafioną osobą okazał się właśnie funkcjonariusz Turek, który w drodze do szpitala zmarł³.

Fastyn Stefan, syn Andrzeja, urodzony 24 czerwca 1925 r. w Celigowie, służbę w MO rozpoczął 23 stycznia 1945 r. W chwili śmierci pełnił funkcję zastępcy komendanta posterunku MO w Głuchowie w powiecie skierniewickim. Podczas patrolu 10 lutego 1946 r. około godziny 23.00 we wsi Białynin razem z innym milicjantem udał się do sali, w której trwała zabawa. Zauważyli tam mężczyznę w mundurze podporucznika WP, który rzekomo przedstawiał się jako funkcjonariusz PUBP. Ponieważ Fastyn znał podobno wszystkich ubeków ze Skierniewic, „zainteresował się nieznanym mu podporucznikiem”. Wyszedł za nim z sali tanecznej. Za budynkiem doszło do wymiany strzałów między Fastynem a nieznanym mężczyzną. Fastyn padł zabity, a drugi milicjant zastrzelił mężczyznę w mundurze⁴. Z innych dokumentów wynika, że był nim Władysław Baran – były milicjant, powiązany z zabójstwem w grudniu 1945 r. posta do KRN i sekretarza NKW PSL Bolesława Scibiorka. „Jak wykazał proces posta Scibiorka – pisał komendant powiatowy MO w Skierniewicach ppor. M. Sobieraj – Baran był jego zabójcą”⁵. Warto podkreślić, że proces ten odbył się dopiero jesienią 1946 r. i funkcjonariusz Fastyn w chwili zdarzenia nie mógł zbyt wiele wiedzieć o oskarżeniach pod adresem Barana.

Karpiński Antoni, syn Michała, urodzony 13 stycznia 1909 r. w Sochaczewie, służbę w MO rozpoczął podobno już 17 stycznia 1945 r., choć jego podanie o przyjęcie nosi datę

² Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Łodzi [dalej: AIPN Łd], Ld 0128/251, Raport specjalny, 6 XII 1947 r., k. 21.

³ *Ibidem*, Ld 0129/328, Do kierownika Wydziału Finansowego WUBP w Łodzi, 14 IX 1945 r., k. 17.

⁴ *Ibidem*, Ld 0141/249, Raport nadzwyczajny, 15 II 1946 r., k. 31.

⁵ *Ibidem*, Dane o funkcjonariuszu MO Fastyn Stefanie, [1946], k. 30.

6 marca 1945 r.⁶ W chwili śmierci był funkcjonariuszem KP MO w Skierniewicach. Pełniąc patrol wraz z innym milicjantem, Janem Żurawskim, 19 kwietnia 1945 r. o godzinie 19.00 dowiedział się, że funkcjonariusze UB w stanie nietrzeźwym „zatrzymują na ulicy niepotrzebnie przechodniów i ich legitymują, przy czym do nich strzelają i sieją popłoch”. Po przybyciu na miejsce milicjanci Karpiński i Żurawski rzeczywiście zastali pijanych ubeków napastujących przechodniów. Na wezwanie do udania się do urzędu bezpieczeństwa jeden z funkcjonariuszy UB – Władysław Gronczewski – powiedział: „nam jest wolno strzelać, a wam nie” i ze swojego pistoletu oddał kilka strzałów, zabijając na miejscu Karpińskiego i Żurawskiego⁷.

Żurawski Jan, syn Michała, urodzony 19 kwietnia 1920 r. w Kołdowie w powiecie kolskim, służbę w MO w Skierniewicach rozpoczął – tak jak Karpiński – podobno już 17 stycznia 1945 r.⁸

Brak jest szczegółowych danych o okolicznościach śmierci pozostałych trzech funkcjonariuszy uhonorowanych tablicą w Skierniewicach – Kazimierza Kamińskiego, Kazimierza Włodarczyka i Stefana Parasińskiego. Są oni jedynie wymienieni w *Księdze pamięci...* Natomiast Kazimierz Michalski (na tablicy – Michalak), syn Franciszka, urodzony 16 lutego 1919 r. w Chełmcach, był referentem PUBP w Skierniewicach. Został zlikwidowany we wsi Rzeczków 4 czerwca 1945 r. (w *Księdze pamięci...* podano datę 5 czerwca) przez podziemie, ponieważ wcześniej brał udział w bliżej nieznannej akcji rozbrojenia „oddziałów AK na dwa dni przed napadem”⁹. Czesław Piątek (na tablicy – Mirosław), syn Józefa, urodził się 9 lipca 1921 r. w Gorzkowicach. Był funkcjonariuszem KP MO w Skierniewicach. 28 maja 1945 r. w nocy został zatrzymany na jednej z ulic przez „mieszkańca Skierniewic, który wszczął z nim jakiś spór na tle osobistych porachunków, w trakcie tego sporu zastrzelił Piątka ze swojego pistoletu, po czym zbiegł”¹⁰.

Analizując powyższe informacje, należy powiedzieć, że tablica w takim kształcie, w jakim została ustawiona w 1969 r. i na pewien czas pokazana w 2003 r., nigdy nie powinna być powstać. Dyskwalifikują ją błędne dane personalne o „utrwalaczach władzy ludowej” oraz okoliczności, w jakich polegli. Fakt, że znalazły się tam nazwiska zabitych przez „swoich” (sowiecki żołnierz, funkcjonariusz UB), obnaża cynizm tych, którzy byli przekonani, że tej sprawy nikt nigdy głębiej nie pozna i nie wydobędzie kłamstwa, jakiego się dopuszczono. Fałszem było również ukrywanie, że trzech poległych (licząc z Michalskim) było funkcjonariuszami rozwiązanego za swoją przestępczą działalność UB.

⁶ AIPN Łd, Ld 0141/325, Do Powiatowej Komendy MO w Skierniewicach, 6 III 1945 r., k. 2.

⁷ *Ibidem*, Dane o funkcjonariuszu MO Karpińskim Antonim, [1945], k. 21; *Ibidem*, Ld 0143/245, Protokół śmierci funkcjonariuszy Antoniego Karpińskiego i Jana Żurawskiego, 8 IV 1947 r., k. 37.

⁸ *Ibidem*, Ld 0143/245, Wyciąg z rozkazu personalnego nr 209 ptk. Włodzimierza Leya, komendanta wojewódzkiego MO, k. 38.

⁹ *Ibidem*, Ld 0129/78, Do kierownika Wydziału Personalnego WUBP, 14 IX 1945 r., k. 15.

¹⁰ *Ibidem*, Ld 0142/300, Dane o byłym funkcjonariuszu MO Piątek Czesławie, [1945], k. 1.

UBECKIE METODY

Na Ziemi Suwalskiej i Pojezierzu Augustowskim działały dwa Powiatowe Urzędy Bezpieczeństwa Publicznego – w Augustowie i Suwałkach. Obie placówki powstały mniej więcej w tym samym czasie¹, a ich organizatorami byli absolwenci słynnej „kuźni kadr” – Oficerskiej Szkoły Kontrwywiadu z Kujbyszewa. W Augustowie pierwszym szefem był Mieczysław Janucik (od 13 września 1944 r. do 26 lutego 1945 r.), jego zastępcą zaś Józef Łaniewski, w Suwałkach, odpowiednio – Antoni Kalinowski i Antoni Pańkowski.

Województwo białostockie uznawano za teren szczególnie zagrożony „bandytyzmem”, funkcjonariusze UB czuli się zatem upoważnieni do stosowania wszelkich sposobów i środków prowadzących do wyeliminowania przeciwnika, w imię zaprowadzenia „ładu i bezpieczeństwa społecznego”. W praktyce oznaczało to prowokacje, fizyczne i psychiczne znęcanie się nad osobami podejrzanymi choćby o sympatię dla „bandytów”, niszczenie ich mienia i morderstwa (zarówno te w mająstacie ówczesnego prawa, jak i skrytobójstwa).

Kazimierz Bartnik „Młotek” pełnił funkcję dowódcy kompanii Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” w gminie Rutka-Tartak (kryptonim „Rzepak”), a jednocześnie dowodził patrolem operującym na terenach gmin Jeleniewo, Przerośl, Pawłówka, Wiżajny, Zabonyzki. 5 stycznia 1947 r. około godz. 22.00 do jego domu we wsi Pobondzie, w gminie Rutka-Tartak w powiecie suwalskim, w którym przebywały jedynie dzieci (dziesięcioletnia Janina i jej trzech młodszych braci), weszła „grupa wojskowych” i przeprowadziła rewizję. Jak zeznała Janina Bartnik, „wojskowi” po zabraniu kozucha i około 20 kg mięsa opuścili mieszkanie. Dziesięć minut po ich odejściu w domu wybuchł pożar, który strawił cały dom. Dziewczynka zeznała także przestuchującemu ją funkcjonariuszowi milicji, że przeprowadzając rewizję na strychu, „wojskowi” przyświecali sobie zapałkami. Prowadzący śledztwo milicjant ustalił, że pożar wybuchł na strychu, rewizję zaś prowadzili „żołnierze” z Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Suwałkach dowodzeni przez chorążego Aleksandra Omiljanowicza (pełnił on funkcję kierownika Sekcji III ds. Walki z Bandytyzmem w PUBP w Suwałkach, później został jednym z literackich piewców „utrwalaczy władzy ludowej”) i sierżanta Mieczysława Strzyżkowskiego. Od tego momentu śledztwo prowadził Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku. Jak nietrudno sobie wyobrazić, w wyniku śledztwa oczyszczono funkcjonariuszy UB ze wszystkich zarzutów, bezpośrednich sprawców nie wykryto, a jako winnych podpalenia wskazano Kazimierza Bartnika i jego żonę, którzy swą działalnością w szeregach Zrzeszenia WiN – według dokumentów SB – sprawili, że: „Zabudowania [...] zostały spalone przez ludność cywilną pow[ia]tu suwalskiego, która odgrażała się, iż Bartnik Kazimierz zginie ze swą rodziną”².

¹ PUBP w Augustowie zorganizowano w drugiej dekadzie września 1944 r. Jego pierwszą siedzibą był Krasnybór, kolejnymi – Sztabin i Lipsk. Po zajęciu przez Sowieców Augustowa, 22 stycznia 1945 r., „bezpieczeństwo” ulokowało się w budynku przedwojennej cukierni Turka przy ul. 3 Maja. Siedziba PUBP w Suwałkach od połowy września 1944 r. mieściła się w Sejnach. Cztery dni po zajęciu Suwałk, tj. ok. 26 października 1944 r., przeniesiono ją do budynku przy ul. Kościuszki w Suwałkach. ASW, biblioteka CSP Legionowo, MT 1628, Piotr Brzezicki, *Powstanie Służby Bezpieczeństwa na terenie województwa białostockiego oraz pomoc radziecka w początkowym okresie działalności tego aparatu* – praca magisterska.

² Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [dalej: AIPN Bi], IPN Bi 07/824/1, Postanowienie z 24 VII 1947 r. o umorzeniu dochodzenia, sporządzone przez ppor. Muraszewskiego z WUBP w Białymstoku.

Relacja Romualda Bartnika

Nieco więcej światła na te wydarzenia rzuca relacja Romualda Bartnika, syna „Młotka”: „[...] Od pewnego czasu przyjeżdżali ubowcy i trzęśli cały dom prawie co noc. Przepraszam, ale będę używał ich języka. Do nas, młodych dzieci, mówili: »S...syny, małe bandyci, wyrośnięcie na zbrodniarzy. My i z waszych dzieci pożytku nie będziemy mieli. Jeszcze przed spalaniem na kilka nocy przyjechali i pytali, czy przychodzi ojciec, »Bębenek« i »Sosenka«, a tych dwóch ostatnich to my nigdy nie znali. Moją najstarszą siostrę kapitan Szysz tak zbił, wołając: »Mów k... prawdę, bo ja wiem, że byli«, że jej szczeka pękła i od tego czasu ona się ukrywała u obcych ludzi, bo się bała. Dlatego w czasie spalania było nas czworo, a nie pięcioro. Samo spalanie wyglądało tak: Przyjechali w nocy w czwartek i jak zwykle wyzwiska. Powiedzieli do matki: »Stuchaj bladzio, masz do soboty wyjechać do Liku [Lycku], bo jak nie to, was spalim z duszą i ciałem«. Nie powiedzieli, gdzie jest ten Lik, ani gdzie byśmy tam mieszkali (Lik to obecny Ełk). Nie wiedzieliśmy, co robić. Rano matka poszła do komendanta milicji, księdza, wójta i dowódcy W[ojsk] O[chrony] P[ogranicza] porucznika Draguna. Oni powiedzieli: »Niech pani wyjdzie z domu, to dzieciom nic nie zrobią«. Matka tak zrobiła i ukryła się u sąsiadów. Zgodnie z zapowiedzią przyjechali w sobotę w nocy. Po zwykłych czynnościach zabrali, co im się tam podobało, ale nas nie bili. Kazali iść spać i powiedzieli na odchodne: »Macie widno i ciepło, ale my wam zrobimy widniej i cieplej«. My byśmy się spalili, tylko płakał najmłodszy brat Kazimierz, który miał roczek. Wówczas siostra zauważyła ogień, że się palimy, i mówi do mnie: »Romek, my się palimy, czy będziemy mówić pacierze i się palić, czy uciekać«. Powiedziałem, że w kuchni jest siekiera, to wyrąbujemy okno i uciekniemy. Jak otworzyłem drzwi do kuchni, to ogień od razu wszedł na mnie. Wówczas siostra wzięła najmłodszego brata na ręce, a ją brata Józefa i ruszyliśmy przez sień, przez ogień. Drzwi były podparte od zewnątrz, ale jakimś cudem, gdy w nie mocno uderzyliśmy, to odskoczyły. Chyba Bóg tak chciał. Ruszyliśmy na popalonych nogach, boso i tylko w koszulkach po grudzie, bo śniegu nie było. Uciekliśmy do sąsiadów. Późno w nocy ludzie zawinęli nas w koce i przez jezioro na sankach powieźli nas do sołtysa. Tej nocy nikt nie spał, bo była to publiczna tajemnica, że nas spalą, i ludzie, żeby nawet nas mogli ratować, to się bali, bo te dranie stali trochę dalej. [...] Oni czekali, czy podejdzie matka. Gdyby matka była wtedy razem z nami, to by nas wszystkich zabili i spalili. Wiem to, bo powiedział mi to Stanisław Dębowski, że tak mówić były ubowiec Warakowski. Rano przyjechał konno porucznik Dragun z wopistami i szukał naszych kości. Zawołał sąsiadów i powiedział: »Nie znalazłem żadnych kości, a was wystrzelam, bo jakie wy sąsiedzi, że nie ratowali. Mnie nie obchodzi ojciec, matka i polityka, a tylko te dzieci niewinne« [...]. Powiedzieli wopiści jeszcze, że jakby wiedzieli, że ubowcy to zrobią, to zrobiliby na nich zasadzkę i wybili do nogi. [...] Za kilka dni przyjechali ubowcy i mówili: »A to s... syn ojciec, własne dzieci nawet spalił«³.

Opisany przypadek nie był odosobniony, o czym mogą świadczyć także poniższe relacje:

Wspomnienia Aleksandry Kowalewskiej

Wspomina Aleksandra Kowalewska, żona Aleksandra Kowalewskiego „Bębna”, „Rejtana”, dowódcy oddziału leśnego:

„W 1946 [r.] nasz dom stał pusty, bo mąż w lesie, a ja u rodziców, pod panieńskim nazwiskiem, bo w ciąży sama bałam się mieszkać. Przyszli ludzie i mówią, że na Podmacharcach dom Kowalewskich się pali i mówili, że wojsko przyjechało, dom i chlew benzyną oblali i podpalili. Z obejścia tylko studnia została, ziemię sąsiad zabrał i tyle. Nawet modrzew, co rósł na podwórku, spitowali”⁴.

³ Romuald Bartnik, relacja w zbiorach własnych, z listu, czerwiec 2003 r.

⁴ Aleksandra Kowalewska, relacja w zbiorach własnych, nagrana przez autora w lipcu 1994 r.

Opowieść Jadwigi Orłowskiej

Stanisław Orłowski „Piorun”, „Cygan”, wiosną 1945 r., pełniąc funkcję komendanta Komendy Miejskiej Milicji Obywatelskiej w Augustowie, porzucił służbę i z kilkoma ludźmi zbiegł do partyzantki. Nie ujawnił się ani we wrześniu 1945 r., ani wiosną 1947 r. Do sierpnia 1952 r. pozostawał nieuchwytny – dla funkcjonariuszy PUBP w Augustowie jego skuteczne ukrywanie się przed „sprawiedliwością ludową” było wielkim dyshonorem. Nie mogąc dosięgnąć „Pioruna”, wyżywali się na jego rodzinie. Wspomina żona „Pioruna” Jadwiga Orłowska:

„Dla mnie rozpoczęło się prawdziwe piekło na ziemi. [...] W nocy byłam budzona ja, moja matka, siostra i dzieci dzikimi wrzaskami ubowców, waleniem w drzwi i okna. [...] Dzieci potrafili kopać, a te biedne uciekały pod łóżko, w kącik, i udawały, że ich nie ma, a po wyjściu ubowców nie można ich było stamtąd wyciągnąć, a jak już wyszły, to były całe mokre od potu. [...] Byliśmy bezustannie rabowani, bo ubowcy twierdzili, że wszystko, co jest w obejściu »Przyniósł z lasu Stasiak«. Czego nie zabrali, to niszczyli. [...] Zabrali jedyną już krowę, zboże, co na zasiew z gminy dostałam, pościel, koce, a przędzę wełnianą podarli, poszarpali na drobne kawałeczki i podeptali. [...] Zniszczyli cały dom – zerwali podłogi, rozbili piec, dach podziurawili i pozrywali, piłą krokwie pocięli i wybili wszystkie szyby, a okna porąbali. [...] Noc przespałam u sąsiadów, a następnego dnia z wężetkiem w rękę i ze starszą, niespełna czteroletnią córką Anną poszłam na poniewierkę. Młodszą Helenkę, która miała rok, oddałam do wujka do Brzozówki. Nie mogła zostać u mojej mamy, ponieważ ubowcy powiedzieli, że: »Nie ma tu być żadnego potomka bandyty«⁵.

Kobiety i dzieci

Romuald Dębowski „Dolina” – tęcznik oddziału Jana Sadowskiego i Piotra Burdyna: „[...] plecy, boki i nogi wcale nam się nie goiły, bo co dzień było śledztwo i co dzień odnawianie ran zadanych przez oprawców kablami i kijami. Do tego wszy, które nas żarły [...] siedzieliśmy na gołym betonie w smrodzie od DDT i od kibli. [...] Trzymali nas mężczyźni starych, młodych, dzieciaków razem z kobietami i dziewczynami, jakby nie mogli dać ich do innej celi. To było potworne poniżenie dla tych dziewczyn, bo jak wcześniej wspominałem, wszystkie potrzeby fizjologiczne trzeba było zafatwiać do kibla. On był nieostonięty, na widoku – choć gdy dziewczyny się zafatwiały, wszyscy stawaliśmy twarzami do ścian i udawaliśmy, że się nic nie dzieje, to co musiały czuć te dziewczyny. Jaki wstyd i upokorzenie. Do tego ubowcy wyzywali je od »bandyckich kurew« i uprzykrzali życie na każdym kroku»⁶.

Anna Sadowska z domu Orłowska – córka Stanisława Orłowskiego „Pioruna”:

„[...] My dzieciaki, jak tylko te bydlaki wpadali do domu, to od razu szur pod łóżko i tam siedzieliśmy, jak myszki pod miotłą [...] ubeki to i kopniaka dali czy szturchnęli, a zawsze wrzeszczeli jak opętani, tośmy się ich bali jak diabłów jakichś. Kiedy indziej po dobroci próbowali, na ręce brali, po głowie głaskali i gadali: »Zobacz, ja twój tatuś, weź mnie pokochaj« myśleli, że dziecko, jak dziecko, coś im powie. [...] I tak jak przedtem ubowiec na rękach mnie trzymał, przytulał i głaskał, tak jak usłyszał kilka razy moje »nie«, to rzucił o podłogę i jeszcze kopniaka dał. [...] Jak już nas z domu wygnali, to mamusia chciała nas obie z siostrą u rodziny zostawić, żeby dzieci ze sobą na zatracenie nie ciągać, ale ja się uczepliłam sukienki mamy i kurczowo się trzymałam i tak strasznie płakałam, że nie miałam sumienia zostawić»⁷.

⁵ Jadwiga Orłowska, relacja w zbiorach własnych, nagrana przez autora w sierpniu 2002 r.

⁶ Romuald Dębowski, relacja w zbiorach własnych, spisana w 2002 r.

⁷ Anna Sadowska, relacja w zbiorach własnych, nagrana i spisana w 2002 r.



Matka Stanisława Orłowskiego „Pioruna” z jego bratem Józefem. Zdjęcie wykonane przed przymusowym opuszczeniem domu rodzinnego przez Józefa

Janina Matusiak z domu Kamińska, aresztowana w październiku 1950 r. za udzielanie pomocy partyzantom Piotra Burdyna:

„[...] w U[rzędzie] B[ezpieczeństwa] w Suwałkach byłam bita w nieludzki sposób przez trzech funkcjonariuszy – oficerów, bito mnie przez całą noc na zmianę, kiedy zobaczyli, że ciało moje jest na pośladkach pocięte, to wówczas kładli namoczoną szmatę na ciało i bili nadal, kiedy ciało moje ociekało krwią, to kazali siadać do stojącej wanienki z wodą [...], trwało to całą noc od godzin wieczornych do brzasku porannego. Następnie zaciągnięto mnie (nie mogłam chodzić) do pomieszczenia ciemnego i wrzucono na podłogę [...] przychodził lekarz i obcinał postrzępione ciało ze skórą (ciało było jak galareta i samo odpadało, szczególnie na prawym pośladku) [...] Nadmieniam, iż w tym czasie kiedy mnie aresztowano, byłam w trzecim miesiącu ciąży, o czym wiedzieli ci funkcjonariusze UB, którzy mię bili, i jeszcze mówili, że lepiej będzie, jak poronisz, niż ma się urodzić bandyta, i w końcu lutego urodziłam przedwczesnie dziecko [...] dziecko po urodzeniu było słabe i według lekarzy miało braki kości na plecach, co zresztą było widać gołym okiem, i nie wydawało głosu niemowlęcia i mimo opieki lekarskiej dziecko zmarło po dwóch tygodniach”⁸.

Wysiedlenia i przepadek mienia

Szczególne nasilenie represji wobec rodzin partyzantów nastąpiło przy rozpracowywaniu i zwalczaniu jednego z ostatnich na Suwalszczyźnie zbrojnych oddziałów podziemia – grupy Jana Sadowskiego „Bładego”, „Komara”, i Piotra Burdyna, „Kabla”, „Edwarda”. Mowa o tym m.in. w meldunku z 23 lutego 1951 r. szefa PUBP w Suwałkach, kpt. Władysława Szysza, do naczelnika Wydziału III Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku:

„Meldunek

Dot[yczy] zastosowanych represji w miesiącu wrześniu i październiku 1950 roku w stosunku do meliniarzy, współpracowników i rodzin czł[onków] bandy Sadowskiego Jana, ps. »Błady« oraz Burdyna Piotra, ps. »Edward«.

Represje w stosunku do ww. były stosowane w postaci częściowej likwidacji mienia ruchomego oraz inwentarza żywego [...] – [wymieniono 10 nazwisk].

Poza tym zlikwidowano mienie oraz wysiedlono na teren Ziemi Odzyskanych rodzinę d[owódcy] bandy ps. »Błady« oraz członka bandy Bitowskiego Leona, [...] wystąpiono o zabezpieczenie przepadku mienia niżej wymienionych rodzin członków bandy »Burdyna« zabitych w potyczce z Wojskiem K[orpusu] B[ezpieczeństwa] W[ewnętrznego] w dniu 2.VII.1950 [r.]”⁹.

⁸ Wniosek o odszkodowanie złożony przez Janinę Matusiak – kopia przekazana autorowi przez Zbigniewa Kaszleja.

⁹ AIPN Bi, IPN Bi, 045/1859, Teczka meldunków PUBP w Suwałkach.

Kombinacje operacyjne

„Bandycka grupa pozorowana”

Do rozpracowania grupy Jana Sadowskiego i Piotra Burdyna UB „zatrudnił” ponad dwustu trzydziestu informatorów i agentów, posiłkując się nawet agenturą ściąganą z innego terenu, sięgnięto także po sprawdzoną metodę „bandyckiej grupy pozorowanej”¹⁰:

„[...] kierownikiem »porozowanej grupy bandyckiej« był chor. Anatol Grześ ze składu osobowego PUBP Białostok oraz 3 agentów ps. »Księżyc«, »Jary«, »Kot«. Zaopatrzeni zostali w broń automatyczną różnych marek i kalibrów oraz pistolety i granaty, [...] już w pierwszych dniach pobytu »grupy« w terenie okazało się, że agenci »Jary« i »Kot« byli zdekonspirowani w środowisku bandyckim. W związku z tym odstąpiono od dalszej realizacji planowanej w tej sprawie kombinacji operacyjnej”¹¹.

Wytrawny zdrajca

Skoro ta kombinacja się nie powiodła, postanowiono tak wytrawnego agenta, jakim był Wacław Snarski „Księżyc”, wykorzystać w inny sposób.

„[...] w porozumieniu z kierownikiem Spółdzielni Rybackich na powiat suwalski skierowano do pracy nad jeziorem Szelment w charakterze rybaka sprawdzonego agenta ps. »Księżyc« z zadaniem nawiązania kontaktu z bandą »Bładego« i w perspektywie przyłączenia się do niej”¹².

Wacław Snarski ze wsi Piaski w gminie Krypno w powiecie białostockim był sprawcą śmierci wielu żołnierzy podziemia niepodległościowego, m.in. Gabriela Oszczapińskiego „Dzięcioła”, Zdzisława Kruszyńskiego „Szczygła”, Antoniego Gawelko „Gumy”, Gerarda Kuleszy „Czecha” lub „Zbyszka”. Po fiasku misji na Suwalszczyźnie wrócił na swój teren, gdzie zdołał jeszcze doprowadzić do likwidacji grupy Czesława Czyża „Dzika” – zanim rozpracował go i zlikwidował jesienią 1950 r. Jan Tabortowski „Bruzda”¹³.

Opowieść Wacława Górskiego

O innej metodzie UB w walce ze społeczeństwem opowiada Wacław Górski „Okno”, „Majster”, dowódca patrolu likwidacyjnego w Suwalsko-Augustowskim Obwodzie WiN:

„Druga egzekucja, której dokonałem i o której opowiem, miała miejsce we wsi Malesowizna, gmina Pawłówka, w marcu chyba 1947 roku. Dopadłem wtedy poborcę podatkowego Wacława Skowrońskiego. Nie był to taki zwykły urzędnik, lecz agent U[rzędu] B[ezpieczeństwa] związany z tzw. »grupą architektów«. W 1946 roku komuniści zaczęli przygotowywać kolektywizację. Największą przeszkodę stanowili dla niej bogaci gospodarze, nazywani przez czerwoną propagandę »kułakami«. Ktoś w Suwałkach lub jeszcze wyżej wpadł na pomysł, jak ich się pozbyć – najlepiej oskarżyć ich o współpracę z podziemiem, zamknąć w więzieniu, zniszczyć ekonomicznie i pozbawić ich rodziny źródła utrzymania. Tu zaczęła się rola Skowrońskiego – pod pozorem zbierania podatków penetrował bogate gospodarstwa i podrzuczał w nich to magazynek, to pistolet czy granat i jednocześnie prowadził »zwykłą« robotę szpiclowską. Bezpieczniaki (właściwie grupa składająca się z wojska, milicji i ubecji, w sile około 50 ludzi) jechali za nim i wkraczali do gospodarstwa, gdzie »znajdowali dowody na współpracę z bandami«. Rozpoczęła się brutalna rewizja potączo-

¹⁰ Grupę taką stworzył i dowodził nią w 1946 r. chor. Aleksander Omiljanowicz – szef Wydziału III ds. Walki z Bandytyzmem w PUBP w Suwałkach.

¹¹ AIPN Bi, IPN Bi 019/5/1, Charakterystyka bandy „Blady – Poręba”.

¹² *Ibidem*, IPN Bi 021/1/MO, Charakterystyka bandy terrorystyczno-rabunkowej „Bładego”.

¹³ S. Poleszak, *Jeden z wyklętych – Major Jan Tabortowski „Bruzda”*, Warszawa 1998, s. 231–233.

na z biciem i niszczeniem inwentarza. Dowodzący grupą ubowiec w stopniu chyba porucznika dawał rozkaz do całkowitego (jeśli były to budynki drewniane) lub częściowego (budynki murowane) rozebrania domu, stodoły, obory, niby w poszukiwaniu głębiej ukrytej broni. Wiadomo, że po tak przeprowadzonej rewizji gospodarstwo popadało w ruinę, a ludzie w biedę. Aresztowanego wieziono z wielką pompą do Suwałk jako groźnego bandytę, tak by wszyscy widzieli. Nawet jeżeli takim nieszczęśnikowi udało się wyrwać z ubeckich łąp (najczęściej za grubą łapówkę), to i tak był on zniszczony materialnie¹⁴.

Informatorzy i agenci

UB nie byłby tak skuteczny w swych działaniach bez pomocy informatorów i agentów. Ich pozyskanie i odpowiednie wykorzystanie było podstawowym obowiązkiem każdego funkcjonariusza. Najlicniejszą grupą byli informatorzy. Ich pozyskanie było stosunkowo łatwe, często bowiem osoby te nie wiedziały nawet o tym, że występują w tej roli. Podczas normalnej, towarzyskiej rozmowy można było przecież, przez zwykłe gadulstwo, przekazać wiele cennych dla „resortu” informacji. Informatorzy świadomie pracujący dla UB dzielili się z kolei na „ideowych” i „zwerbowanych na komp[romitujących] materiałach”. Pierwsi donosili, bo chcieli donosić, drudzy współpracowali z UB bądź udawali taką współpracę, bo ich do tego zmuszono. Funkcjonariusze UB prowadzili ścisłą ewidencję informatorów i ich działalności. Świadczy o tym np. sprawozdanie kierownika Grupy Operacyjnej w Augustowie chor. Wiechetka z 8 maja 1954 r., skierowane do naczelnika Wydziału III WUBP w Białymstoku:¹⁵

„Inf[ormator] »Noc« [...] jest to były meliniarz bandy »Lisa«, [...] jest chętnym do współpracy, powierzone zadania wykonuje dobrze [...].

Inf[ormator] »Kosiec« [...] jest to średniorolny chłop, do współpracy z organami B[ezpieczeństwa] P[ublicznego] został zawerbowany na podstawie kompr[omitujących] mat[eriałów] w 1950 r. do rozpracowywania bandy Krysiuka i Gołębińskiego [...] materiały, jakie podaje, potwierdzają się [...].

Inf[ormator] »Bronek« [...] do współpracy z organami B[ezpieczeństwa] P[ublicznego] zawerbowany w 1953 r. jako meliniarz bandy Krysiuka [...]. Po zawerbowaniu [...] dezinformował nas, podając o tym, że nie kontaktował się z bandytą Roszkowskim. W toku dalszej współpracy zapodał, że spotykał się z bandytą Roszkowskim i w m[iesiącu] październiku 1953 roku dał bandytę Roszkowskiego na jednej z melin [...].

Inf[ormator] »Józef« [...] ze swej współpracy nie wywiązuje się należycie, na spotkania nie stawia się i nie zapodaje nic o bandzie, pomimo że w[edług] doniesień sieci ag[enturalno]-informacyjnej banda »Lisa« zachodzi do wsi Jaczniki, o czym inf[ormator] ps. »Józef« wie [...].

Inf[ormator] »Lilia« [...] jest to córka meliniarki bandy »Lisa« [...] do współpracy jest niechętna, zadań, jakie jej powierzono do wykonania, nie wykonuje, na spotkania nie przychodzi, jest inf[ormatorem] niesprawdzonym. Matka jej w[edług] danych inf[ormatora] »Kosiec« utrzymuje kontakt z bandą »Lisa«, o czym to inf[ormator] ps. »Lilia« w ogóle nie podaje [...].”

¹⁴ Wacław Górski, relacja w zbiorach własnych, nagrana i spisana przez autora w latach 1998–1999.

¹⁵ AIPN Bi, IPN Bi, 011/56/1, Sprawozdanie kierownika Grupy Operacyjnej w Augustowie chor. Wiechetka, 8 V 1954 r., kierowane do naczelnika Wydziału III WUBP w Białymstoku.

Nie sposób powstrzymać się od komentarza: zaiste zły to informator i obywatel Polski Ludowej, który nie chce donosić na własną matkę!

O innych, „szczególnie cennych” agentach wspomina w raporcie z podróży służbowej referent Wydziału I w III Departamencie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie T. Odrobina¹⁶:

„Inf[ormator] »Wrona« [...] jest ujawnionym członkiem patroli dywersyjnej [tak w tekście] »Wróbla«, zna osobiście Sadowskiego oraz Burdyna, u których cieszy się wielkim zafaniem [...].

Inf[ormator] G.W. [...] była kochanką Burdyna Piotra, [...] udzielała pomocy materialnej i informowała bandę o ruchach U[rzędu] B[ezpieczeństwa], M[ilicji] O[bywatelskiej] i K[orpusu] B[ezpieczeństwa] W[ewnętrzznego] w terenie. W czasie werbunku podała szereg nowych melin, o których nasze organa dotychczas nie wiedziały. Następnie ze skrucą prosiła, aby jej nie aresztować z uwagi na to, że ma siedmioletniego syna, [...] szczerą współpracę z UB wynagrodzi wszystkie krzywdy, jakie dotychczas wyrządziła Państwu i społeczeństwu [...].

Inf[ormator] »Jedynka« [...] zamieszkuje u ojca członków bandy Czyża Kazimierza i Czyża Józefa, uczy dzieci jako nauczycielka [...], jak zostało ostatnio stwierdzone, ww. sympatyzuje z Czyżem Kazimierzem [...].”

W wyniku tej sympatii 1 sierpnia 1950 r., po donosie Janiny Korzenieckiej „Jedynki”, zginęli osaczeni przez grupę operacyjną Józef i Henryk Czyżowie. Kazimierza zaś, także na podstawie informacji uzyskanej przez „bezpiekę” od jego „narzeczonej”, miesiąc wcześniej schwytano w obławie w okolicach wsi Płociczno i po prawie dwuletnim, bardzo ciężkim śledztwie zamordowano z wyroku Wojskowego Sądu Rejonowego w Białymstoku.

Koledzy z celi – kapusie

Należy jeszcze wspomnieć o jednej kategorii informatorów UB – byli to tzw. kapusie, umieszczani przez swych mocodawców zarówno w celach UB, jak i więzieniach. Ich działalność była cenna dla „bezpieki”, gdyż często prowadziła do uzyskania informacji, której przesłuchiwany nie chciał ujawnić ubowcom, lecz którą dzielił się w celi ze „współtowarzyszem cierpienia”.

Wspomina Jan Jakubanis „Łabędź”, współpracownik Jana Sadowskiego „Błatego”:

„Potem dali mnie do celi nr 7 i przystali »współwięźnia«. Ciągłe gadat, opowiadał o sobie i mnie wciągał do rozmowy, miał porwane brudne ubranie i ciągle płakał. Mówił, że ma żonę, dwoje dzieci, że ma broń zakopaną w ogródku. Pytał mnie, jak ma się z żoną skontaktować, żeby jej przekazać informacje, czy ja też mam gdzieś broń ukrytą. Brali go co dzień na górę, a wracał bez dużych śladów bicia. Ja kiedyś wróciłem z przesłuchania mocno zbity, a ten znów zaczyna swoje białolenia i płacze. Nie wytrzymałem i wygarnąłem mu, co o nim myślę, że mnie leją naprawdę, a nie jak jego. No i niedługo potem zabrali mnie na górę i gadają: »Co!? Bijemy cię!? No to zobaczysz teraz, jak wygląda bicie!!!«. I włali mi tak, że hej!”¹⁷.

¹⁶ *Ibidem*, IPN Bi 011/55/1, Raport z odbytej podróży służbowej do PUBP w Suwałkach w sprawie bandy „Błatego” sporządzony 20 V 1950 r. przez referenta Wydziału I Departamentu III MBP w Warszawie T. Odrobina.

¹⁷ Jan Jakubanis, relacja w zbiorach własnych, nagrana i spisana w 2001 r.



Kazimierz Bartnik „Młotek”
z żoną Stanisławą.

dze przyszłych pokoleń i ku uwadze śledczych IPN – ci, którzy sami poznali metody „pracy” funkcjonariuszy UB:

Leon Rydzewski – łącznik oddziału Aleksandra Kowalewskiego „Bębna”

„[...] w U[rzędzie] B[ezpieczeństwa] w Suwałkach byłem bity w pięty i po kręgosłupie, [...] siedziałem w UB trzy miesiące i byłem przesłuchiwany przez Omiljanowicza i bity po całym ciele, a najbardziej, to bił mnie dłonią otwartą w ucho tak, że po każdym uderzeniu padałem, miałem wybite dwa zęby¹⁹.

Jan Jakubanis „Łabędź”

„[...] Ja mu odpowiadałem, że nie wiem, nie pamiętam. Wreszcie się zezłościł i mówi »Na dzisiaj koniec, ale od jutra to sobie wszystko przypomnisz, nawet jak cię matka w pierwszej wodzie kąpała«. No i następnego dnia się zaczęło: w dzień przesłuchania i bicie, a na noc zamykali mnie w celi nr 8, w końcu korytarza. To był karcer, woda po kostki w nim stała, a ja tam »nocowałem« goły jak matka urodziła, przez dziesięć nocy. Przez pięć dni nie dawali jeść ani pić, a potem dali śledzia stonęgo, którego ukradkiem wrzuciłem do kibla. Niestety, zauważyli moją »zbrodnię« i dostałem niezłe lanie. [...] Jeden raz przesłuchiwał mnie jakiś Rusek i wrzeszczał, że jak nie będę gadał, to mnie zniszczy, że oni mogą wszystko, że moją matkę zastrzeli i oskarży mnie o to morderstwo²⁰.

¹⁸ Wacław Górski, relacja w zbiorach własnych, nagrana i spisana przez autora w latach 1998–1999.

¹⁹ Wniosek o odszkodowanie złożony przez Leona Rydzewskiego – kopia przekazana autorowi przez Zbigniewa Kaszleja.

²⁰ Jan Jakubanis, relacja w zbiorach własnych, nagrana i spisana w 2001 r.

Stanisław Rogalewski „Skoczek” – żołnierz oddziału Aleksandra Kowalewskiego „Bębna”

„[...] Ja nie chciałem uciekać, bo pomyślałem, że przecież nic złego nie zrobiłem i dopiero co z zagranicy wróciłem, to mi »władza ludowa« krzywdy nie zrobi, bo i za co? No to dostałem to, co chciałem – wieczorem zawieźli do Suwałk do U[rzędu] B[ezpieczeństwa]. Twarzą do ściany ustawili i stoimy. Po jakimś czasie wchodzi: Szysz – szef suwalskiej bezpieki, Stachowiak – śledczy i ruski major. Ten Rusek do każdego podchodził i w nos sierpowego ładował, tak na »dzisiaj dobry«. [...] Brali na przesłuchania i ciągle pytali: »Gdzie brat?«, »Po co tu wróciłeś?«. Stachowiak bił mnie i kopał, i jeszcze jeden taki sierżant, nazwiska nie znam. [...] W U[rzędzie] B[ezpieczeństwa], jak wszędzie, byli różni ludzie, ale ten Stachowiak to był kat, lubił kopać, bić, męczyć. Mnie trzymał w piwnicy na gołym betonie, prawie gołego, nawet płaszcz kazał mi zabrać²¹».

Irena Pietkiewicz z domu Piekarska – siostra Mariana Piekarskiego „Rysia”

„[...] Mariana bardzo w śledztwie bili i męczyli, [...] wiem, bo chodziłam do niego do urzędu i raz koszulę wzięłam od niego do uprania – to cała we krwi była (trzymaliśmy ją w kuferek na strychu i co jakiś czas wyciągaliśmy ją z mamusią, żeby trochę sobie popłakać [...]). Ja już tam [do urzędu] wcześniej chodziłam, to znaczy byłam przez Omiljanowicza pod automatem prowadzana, bo w dwa tygodnie, jak im Marian uciekł, zabrali mnie z domu i trzymali w więzieniu bez wyroku jako zakładniczkę przez dwa miesiące²²».

Stefan Milewski „Kozak” – żołnierz oddziału Aleksandra Kowalewskiego „Bębna”

„[...] W śledztwie siedziałem 1,5 roku w ciemnicy, zarzucali mi, że źle się ujawniłem. Chcieli ze mnie konfidenta zrobić, żebym świadczył przeciwko kolegom – Stachowiak łął mnie kablem i pałą po piętach tak, że teraz z trudnością chodzę²³».

Antoni Gwiazdowski „Wrzawa” – łącznik w Suwalsko-Augustowskim Obwodzie WiN

„[...] W śledztwie w Suwałkach byłem przez sześć tygodni [...], cholernie mnie dusił obecny pisarz Omiljanowicz, [...] chciał, żebym został współpracownikiem [...], ja mówię, że nie – to się wściekł, wezwał Doboszka – kierownika aresztu i krzyczy: »Brać s...syna« – no i spuścili mnie na kopach do aresztu w piwnicy [...]. Pewnej nocy biorą mnie na górę, a tam cała śmietanka ubeków: Panafitów – sowiecki doradca, Szysz – szef U[rzędu] B[ezpieczeństwa] w Suwałkach, Omiljanowicz, Wołodko, Przekop, Czerniawski, Łuszcz, Słabiński [...] wrzeszczą: »Dość kręcenia s...synu, przyznawaj się«. Szysz: »Ty s...synie, bandziorze, ja jeszcze nikogo w życiu nie uderzyłem« i bach mnie z jednej i z drugiej strony. Po nim doskoczył Przekop i też lu mnie w łeb! No i wzięli mnie w obroty wszyscy naraz. Dwa zęby mi wtedy wybili i pokancerowali niezłe całego – twarz jak befszytk miałem, jak jadłem, to mi policzki pękaly²⁴».

Czesław Dzimitrowicz „Wrona”, „Lech” – żołnierz oddziału Aleksandra Kowalewskiego „Bębna”, a następnie członek patrolu Stanisława Siedleckiego „Kłona”, „Wiernego”

„[...] Posadzili w U[rzędzie] B[ezpieczeństwa] w Augustowie i zaczęli maglować. Przesłuchiwał mnie Felczak – kawał bydłaka, s...syn. [...] posadzili mnie na krześle, jeden na kolana mi siadł i wtedy chciał mnie Felczak ręką w gardło ciąć, ale ja głowę odruchowo schylił, brodę do klatki piersiowej przycisnąłem, a on mnie w nos trafił, to ja się krwią oblał²⁵».

Autor tego artykułu jest prawnikiem. Od kilku lat gromadzi materiały do pracy na temat oporu społecznego, partyzantki winowskiej i powinowskiej na Suwalszczyźnie i Pojezierzu Augustowskim. Osoby chcące udzielić Bartłomiejowi Rychlewskiemu nowych informacji na ten temat mogą kontaktować się z nim pod numerami telefonów: (0-22) 877 23 45, 0-600 446 233, 0-602 665 937.

²¹ Stanisław Rogalewski, relacja w zbiorach własnych, nagrana i spisana w 2000 r.

²² Irena Pietkiewicz, relacja w zbiorach własnych, nagrana i spisana w 1997 r.

²³ Stefan Milewski, relacja w zbiorach własnych, nagrana i spisana w 1999 r.

²⁴ Antoni Gwiazdowski, relacja w zbiorach własnych, nagrana i spisana w 1997 r.

²⁵ Czesław Dzimitrowicz, relacja w zbiorach własnych, nagrana i spisana w 1996 r.

„ZDRAJCY” NA LODZIE

7 października 1950 r. Sąd Państwowy w Pradze. Po dwudniowym (!) procesie piętnastu czechosłowackich hokeistów wysłuchuje wyroków. Dostają kary od 8 miesięcy do 15 lat pozbawienia wolności. Pięciu z nich ma spędzić za kratkami co najmniej dziesięć lat. Co było przyczyną tak ostrej rozprawy z mistrzami świata w hokeju na lodzie? Dziś odpowiedź wydaje się przeraźliwie prosta.

Komuniści i mistrzowie świata

Pierwsze po wojnie mistrzostwa świata w hokeju na lodzie odbyły się w Pradze w 1947 r. Złote medale wywalczyła wtedy drużyna Czechosłowacji. Po roku, na olimpiadzie w Saint Moritz, ci sami hokeiści zdobyli srebrne medale olimpijskie oraz srebrne medale mistrzostw świata. Na kolejnych mistrzostwach, rozegranych w 1949 r. w Szwecji, drużyna czechosłowacka znów zdobyła złoty medal. Tak więc w ciągu trzech lat drużyna pod wodzą Bohumila Modrego¹ zdobyła wiele trofeów i cieszyła się niebywałą sławą. Dzięki temu w kraju naszych południowych sąsiadów hokej na lodzie stał się tak popularny, jak piłka nożna w Brazylii. Czy ktoś mógł spodziewać się, że wspaniali młodzi sportowcy za rok zostaną oskarżeni o zdradę kraju i szpiegostwo?

Rzecz w tym, że komuniści chcieli dla utrwalenia swej władzy i realizacji stalinowskich wytycznych zastraszyć czeskie społeczeństwo. I dlatego też nie zawahano się poświęcić kilkunastu hokeistów, reprezentantów Czechosłowacji i mistrzów świata. Po „zwycięskim lutym” 1948 r.² z kraju wyjechało wielu znanych sportowców – wśród nich triumfator Wimbledonu, tenisista Stanislav Drobný. Prześladowania hokeistów miały więc na celu zastraszanie pozostałych w kraju sportowców. W marcu 1950 r., tuż przed wyjazdem na kolejne mistrzostwa świata, które miały się odbyć w Londynie, czescy hokeiści dowiedzieli się, że ich lot do Londynu jest zawieszony. Komuniści obawiali się (co było zresztą dość prawdopodobne), że cała drużyna wybierze emigrację i nie wróci po turnieju do kraju. Później przyszła decyzja o odwołaniu udziału czechosłowackiej reprezentacji w londyńskich mistrzostwach świata. Za jej wydaniem stał ówczesny komunistyczny minister informacji i oświaty Václav Kopecký. Znany reżyser Miloš Forman tak wspomina jego postać: „Nagle rzuciła mi się w oczy twarz, którą znałem z gazet. Ta łysa, nalana gęba należała do Václava Kopeckiego. On już też był na gazie i miał kaprawe oczy. Jego goryl podawał mu właśnie jakąś kopertę. [...] Frejka powiedział mi później, że partyjna śmietanka oglądała tego wieczoru Ritę Hayworth w filmie *Gilda*, i że ta koperta w tylnej kieszeni Kopeckiego to było jego pierwszomajowe przemówienie, które – pomimo kaca – wygłosił do narodu następnego rana”³.

Piwo „U Herclíků”

W dwa dni po odwołaniu lotu do Londynu, 13 marca 1950 r. doszło w Pradze do niecodziennego spotkania. Do gospody „U Herclíků”, położonej tuż za Teatrem Narodowym, przybyło kilkunastu mężczyzn, wśród nich mistrzowie świata i medaliści olimpijscy. Zamiast w Londynie, reprezentanci Czechosłowacji w hokeju na lodzie spotkali się w praskiej knajpce. Okazją

¹ Bohumil Modrý (1916–1963), inżynier budownictwa, urodzony w Pradze, wielokrotny reprezentant Czechosłowacji w hokeju na lodzie, jeden z najlepszych bramkarzy w historii hokeja. Dwukrotny mistrz świata (1947 i 1949), wicemistrz olimpijski z 1948 r.

² Mowa o dojściu komunistów do pełni władzy w lutym 1948 r.

³ Miloš Forman, Jan Novák, *Moje dwa światy*, Katowice 1996, s. 68.



do spotkania przy piwie stały się narodziny syna Jiří Macelisa, jednego z reprezentantów kraju w hokeju. Ale w czasie rozmów poruszano też kwestię niedoszedłego wyjazdu na mistrzostwa świata. Hokeiści czuli się pewnie, byli sławni, tworzyli zwartą i dobrze rozumiejącą się grupę młodych osób. W miarę spożywania coraz większej liczby piw coraz mniej oszczędzano przedstawicieli komunistycznych władz. W opisywanym spotkaniu nie brał udziału Bohumil Modrý, który w tym czasie nie był już reprezentantem Czechosłowacji i przebywał wraz z rodziną w swoim domku w górach⁴. Po godzinie 21.00 do knajpki „U Herclíků” wkroczyli estebacy⁵ i umundurowani policjanci. Mistrzów świata wyprowadzono w kajdankach i rozwieziono do różnych prażskich więzień. Wśród zatrzymanych byli: Bubník, Konopásek, Roziňák, Jirka, Červený, Macelis, Španinger, Hajný i Stock. Następnego dnia zatrzymano jeszcze dwóch, Ujčíka i Kobranova. Po kilkunastu dniach do celi trafił aresztowany w swoim domu inż. Bohumil Modrý, były bramkarz reprezentacji. Dalsze losy hokeistów świadczą jednoznacznie, że służba bezpieczeństwa miała ich „na oku” od dawna, komuniści czekali tylko na pretekst do aresztowania.

Więzienie

Do świadomości przesłuchiwanym sportowców powoli zaczęła docierać prawda, że powodem ich zatrzymania nie są krytyczne uwagi wypowiedziane przy piwie w restauracji „U Herclíků”. Z każdym tygodniem śledztwa przekonywali się coraz bardziej, że oto zostają uznani za członków grupy przestępczej, której celem była współpraca ze szpiegami i zdrajcami oraz narażanie na szwank dobrego imienia socjalistycznej Czechosłowacji. Na przy-

⁴ Być może w Lanškrounie (Podorlicko), gdzie mieszkał po wojnie wraz z żoną Eriką i córkami Blanką i Alenką.

⁵ Estebacy – słowo oznaczające funkcjonariuszy czechosłowackiej służby bezpieczeństwa. Pochodzi od skrótu StB (Státní bezpečnost)

wódcę tego „spisku” oficerowie śledczy kreowali Bohumila Modrego, choć nie brał on udziału w praskim spotkaniu „U Herclíků”. Tak właśnie powstał „antypaństwowy spiszek kliki Modrego”. Urabianie oskarżonych, poniżanie ich i wymuszanie zeznań trwało ponad pół roku. Akt oskarżenia obejmował szpiegostwo i zdradę stanu.

Część hokeistów, m.in. Bubníka, więziono w „hradczańskim domku”, ostawionym areszcie wojskowym, położonym niedaleko słynnej praskiej Lorety. Dźwięk dzwonów był dla Bubníka jedynym dowodem, że poza murami toczy się w miarę normalne życie. Tak jak w wielu podobnych aresztach osadzonych męczono biciem, głodem i brakiem snu. Brakowało opieki lekarskiej. W „domku” zagospodarowano czas więzienia do ostatniej minuty: albo go przesłuchiowano, albo zmuszano do stania lub chodzenia. W więzieniu nie było nawet toalety. Wszystko zaplanowano po to, by aresztowanego niszczyć psychicznie i fizycznie. „[Dozorca], ten stróż czci, demokracji, prawdy i moralności, nie wahał się na poparcie swoich argumentów używać i bykowca. Kto wie, czy nie odziedziczył go po gestapowcach”⁶ – tak wspomina swój pobyt w więzieniu na Pankracu Stanislav Konopásek.

Proces i wyrok

Proces sądowy trwał dwa dni i był jednym z pierwszych procesów politycznych w Czechosłowacji⁷. Być może w jego przygotowywaniu brał udział sekretarz KPCz, Rudolf Slánský, który w 1952 r. sam stał się ofiarą stalinowskich prześladowań⁸. Akt oskarżenia dostarczono hokeistom dopiero przed samym procesem. W czasie dwóch rozpraw, każdy z oskarżonych miał zaledwie kilka chwil, w których mógł być przez sąd wystuchany. Wszelkie dane i opinie pozwalające ukazać oskarżonych w pozytywnym świetle zostały przez sąd zignorowane. Mimo że oskarżeni uważali zarzuty za zupełnie nieprawdopodobne i bezsensowne, to jednak pięciosaobowy skład sędziowski nie wahał się wydać wysokich wyroków: inż. Bohumil Modrý – piętnaście lat, Gustav Bubník – czternaście, Stanislav Konopásek – dwanaście, Václav Roziňák i Vladimír Kobranov po dziesięć lat, Josef Jirka – sześć lat, Mojmir Ujčák i Zlatomír Červený po trzy lata, Jiří Macelis – dwa lata. Pozostali oskarżeni: Antonín Španinger, Přemysl Hajný i Josef Stock otrzymali od ośmiu miesięcy do roku więzienia. Wśród badaczy tego okresu dość powszechny jest pogląd, że w drużynie musiał być ktoś, kto od 1948 r. donosił policji o „wewnętrznym” życiu grupy hokeistów. W aktach oskarżenia znalazły się następujące stwierdzenia: „[inż. Bohumil Modrý] udzielał kłamliwych informacji o sporcie w Związku Radzieckim, a w swej nienawiści do ludowej demokracji już od lutowego zwycięstwa myślał stale o udaniu się na emigrację legalnym lub nielegalnym sposobem”. Bubníkowi zarzucano m.in. „obrażanie czechosłowackiego państwa, władzy komunistycznej i ludowej demokracji przez wyzwiska w restauracji »U Herclíků«”. A winy Stanislava Konopáska dowodzi to, że: „[...] już wcześniej myślał o emigracji [...], o jego planach nielegalnej emigracji poświadczyli dwaj mężczyźni”. Czytając powyższe „kałkowskie” fragmenty aktów oskarżenia, nie można zapomnieć o czasach, w których powstały i o wyrokach, dla których były uzasadnieniem.

Okrutna kara

Po procesie hokeiści zostali przewiezieni do więzienia w Pilźnie. Tu czekali na rezultat odwołania się od wyroku. Jednak okazało się, że surowa ręka „sprawiedliwości” ludowej

⁶ www.totalita.cz/vezen/vez_pha_pankrac_sk.php

⁷ W tym samym 1950 r. za wymyślony terroryzm skazano na śmierć czworo polityków, wśród nich Miladę Horakovą. Nie pomogły apele przywódców państw zachodnich o ułaskawienie. Wyroki wykonano.

⁸ W 1952 r. w pokazowym procesie tzw. Bandy Slánskiego zapadło osiem wyroków śmierci i trzy dożywocia. Ponieważ Slánský sam przygotowywał część poprzednich procesów, dlatego – paradoksalnie – wśród społeczeństwa było wielu zwolenników jego ukarania. Rewolucja pożerała własne dzieci. Z partii usunięto ponad 300 tys. członków.

była nieomylna i nielitościwa. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia 1950 r. Sąd Najwyższy w pełni zatwierdził poprzednie wyroki. Po kolejnych kilku miesiącach, w lecie 1951 r. skazanych rozwieziono do więzień i obozów pracy. Skazany na piętnaście lat więzienia Bohumil Modrý został przewieziony do obozu pracy przymusowej w Jáchymovie i zatrudniony w kopalni uranu. Tak jak w podobnych kopalniach w Polsce, także i tutaj więźniowie pracowali bez żadnych środków pozwalających uniknąć napromieniowania. Poza ciężką i niebezpieczną pracą oraz kiepskim jedzeniem dotkliwie było również nieludzkie traktowanie więźniów przez strażników oraz brak kontaktu z rodziną.

Powrót do życia i sportu

Po wyjściu z więzień i obozów pracy większość hokeistów skazanych w 1950 r. za szpiegostwo i zdradę wróciła do sportu. Choć powrócili jako zawodnicy lub trenerzy, to w komunistycznej Czechosłowacji, nawet po śmierci Stalina i Gottwalda, nie było im lekko. Trzeba pamiętać, że w kraju naszych południowych sąsiadów realny socjalizm był bardziej dotkliwy i bezwzględny. Obejmował dogłębnie prawie wszystkie sfery życia. Na dodatek w odróżnieniu od Polski Kościół, ze względu na swoją słabość, nie mógł dawać wsparcia moralnego dla skutecznego obywatelskiego oporu⁹. Najdłużej, bo aż do 1962 r., grał w hokeja Bubník, który reprezentował barwy Slovana Bratysława. Później został trenerem fińskiej reprezentacji i jednym z autorów jej potęgi. Inż. Bohumil Modrý pracował w kopalni uranu aż do 1955 r. Po wyjściu z kopalni zatrudniono go jako inżyniera budownictwa w więzieniach w Opawie i w praskim Pankracu. Zmarł w 1963 r. w wieku zaledwie 47 lat. Niewątpliwie do osłabienia organizmu i zabójczej choroby nowotworowej przyczyniła się w znacznym stopniu ciężka i niebezpieczna praca w kopalni uranu w Jáchymovie.

Na zamkniętym posiedzeniu w Pradze 30 lipca 1968 r., Sąd Najwyższy unieważnił wyroki wobec wszystkich oskarżonych i skazanych przed osiemnastu laty hokeistów. Tak zakończyła się sądowa epopeja mistrzów świata. Zostali zrehabilitowani. Jednak ich „przywódcą”, najlepszy hokejowy bramkarz powojennej Europy tych lat nie dożył.

W tym samym 1968 r., po próbie budowania „nowej”, sprawiedliwszej i bardziej ludzkiej Czechosłowacji, wojska państw niesławnego Układu Warszawskiego położyły kres eksperymentowi z „socjalizmem z ludzką twarzą”. Na ziemię czechosłowackie wkroczyły armie okupantów. W kontekście tych wydarzeń znowu pewne znaczenie miała czechosłowacka reprezentacja hokejowa – w marcu 1969 r. w meczu na mistrzostwach świata w Sztokholmie Czechosłowacja pokonała reprezentację ZSRR. „Rozradowany tłum wyległ na ulicę, świętując tę namiastkę satysfakcji ze zwycięstwa nad interwentem”¹⁰. Wydaje się, że radość większości Czechów i Słowaków wynikała z symbolicznego zwycięstwa nad tymi, którzy rok wcześniej zdławili Praską Wiosnę, a przed laty walnie przyczynili się do rozpętania szaleńczej maszyny terroru i represji dokonywanych zgodnie z komunistycznym prawem¹¹.

Choć od 1993 r. hokeiści Czech i Słowacji grają osobno, to wydaje się, że u podstaw sukcesów obu drużyn leżą dokonania reprezentacji Czechosłowacji z lat 1947–1949, kiedy to na lodzie niepokonani byli przyszli „szpiedzy” i potencjalni „emigranci” z Modrým, Bubníkiem i Konopáskem na czele.

⁹ „Wprowadzony ustrój był tu wyjątkowo represyjny i [...] wyjątkowo »ciemniacki« jak na ogromną tradycję kulturalną narodu”. Jacek Baluch we wstępie do *Antologii czeskiego eseju*, Kraków 2001.

¹⁰ Andrzej Krawczyk, *Praska wiosna 1968*, Warszawa 1998, s. 178.

¹¹ Procesy polityczne w krajach „obozu” przebiegały według podobnego schematu. Znałeż wybitnych i znanych powszechnie kandydatów do oskarżenia, zamknąć ich w więzieniu i maltretować tak długo, aż sami zgodzą się mówić wszystko to, co im śledczy podyktują. Na koniec już tylko trzeba pokazać światu i przerażonym współobywatelom teatr grozy, w którym Bogu ducha winni ludzie oskarżają siebie i innych o najgorsze zbrodnie.

AZYL DLA WĘGRA W PRL

Ostatniego i najmłodszego uczestnika walk powstańczych w Budapeszcie (Pétera Mansfelda) stracono w 1959 r. Na wykonanie wyroku oczekiwał w więzieniu blisko trzy lata, aż do osiągnięcia pełnoletności. Przed takimi represjami ze strony systemu stworzonego przez Janosa Kádara szukał w Polsce ratunku inny obywatel Węgierskiej Republiki Ludowej, Zoltán Imrecze.

Zoltán György Imrecze (urodzony 27 września 1927 r. w Miskolcu) po nielegalnym przekroczeniu granicy przybył do Polski w grudniu 1956 r. i przebywał u znajomych Węgrów w Szczawnicy. Podczas próby zatrzymania Zoltána Imrecze przez miejscowe władze doszło do wystąpienia w jego obronie przebywających w sanatorium w Szczawnicy górników¹. Władze bezpieczeństwa z przygranicznych powiatów meldowały na jesieni 1956 r. o kilku podobnych przypadkach, kiedy granicę PRL przekroczyły kilkuosobowe grupy Węgrów. Wydarzenia takie miały miejsce w okolicach Zakopanego i Szczawnicy. W meldunkach UB pisano o pojawiających się uchodźcach z opaskami z narodowymi emblematami węgierskimi na rękawach. Warto dodać, że najbardziej znanym Węgrem, który po wydarzeniach w 1956 r. znalazł schronienie w PRL, był Akos Engelmayer, późniejszy ambasador Republiki Węgierskiej w Rzeczpospolitej Polskiej po 1989 r.

Dnia 6 grudnia 1956 r. Imrecze skierował do Władysława Gomułki pismo z prośbą o azyl. Zapewniał w nim, że nie brał udziału w walkach w Budapeszcie. Pismo skierowano do Biura Listów i Inspekcji przy KC PZPR, a potem odesłano do Biura Konsularnego MSZ. Imrecze nie otrzymał na nie żadnej odpowiedzi. W styczniu 1957 r. przybył do Krakowa, gdzie podjął pracę jako stolarz artystyczny w kościołach i w Collegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego. W czerwcu 1957 r. otrzymał tymczasowe zaświadczenie tożsamości serii „BM” (bez określenia przynależności państwowej). Nie mając zgody na pobyt stały w Polsce 9 sierpnia 1958 r. zawarł związek małżeński z Heleną Jankowską – wówczas uczennicą szkoły średniej (ślub odbył się kilka tygodni po uzyskaniu przez nią pełnoletności). Ślubu udzielał znający doskonale język węgierski ksiądz Michał Oramus z kościoła pod wezwaniem św. Barbary w Krakowie. Helena Jankowska wykazała się wielką energią w skompletowaniu dokumentów niezbędnych dla uzyskania przez męża pełni praw w Polsce. W legalizacji pobytu Imrecze w Polsce w istotny sposób pomogli także profesor UJ Jan Dąbrowski i jego córka Elżbieta. W 1960 r. Imrecze podjął starania o uzyskanie azylu w Szwecji. Napisał list do Szwedzkiego Czerwonego Krzyża, mylnie skierowany do ambasady PRL w Oslo.

W lipcu 1961 r. gabinet ministra MSW otrzymał informację, że Imrecze został skazany przez sąd Węgierskiej Republiki Ludowej na siedem lat więzienia, prawdopodobnie jeszcze przed interwencją sowiecką w Budapeszcie na jesieni 1956 r. Nawet najbliżsi nie poznali przyczyn skazania Zoltána Imrecze (jego żona wspominała o dużym tatuażu na nadgarstku, o którym Imrecze nie chciał z nikim rozmawiać). Jego sprawę przekazano polskiemu ministerstwu sprawiedliwości. Imrecze przywiózł z sobą do Polski relacje z przebiegu rewolucyjnych wydarzeń w stolicy Węgier. Niechętnie dzielił się upiornymi wspomnieniami z Budapesztu z jesieni 1956 r. Jedynie najbliżsi poznali opowieści o budapeszteńskich drzewach, na których wisiaty dziesiątki komunistów i funkcjonariuszy AVH, gdy dokonano na nich samosądu. Często wisielcy mieli rozcięte klatki piersiowe w okolicy serca, a w rany wysypywano sól i wkładano paprykę. O udziale Imreczego w tych wydarzeniach niewiele wiadomo.

¹ Do dziś w Szczawnicy żyje kilka osób z emigracji węgierskiej po 1956 r.

Dopiero w maju 1960 r. zainteresowano się sprawą legalności pobytu Imrecze w Polsce. Zdecydowano, że obywatel jakiegokolwiek kraju demokracji ludowej może przebywać w Polsce bez zezwolenia, tylko na podstawie imiennej zgody wydanej przez KC PZPR. Wiele wskazuje na to, że przepisy regulujące udzielanie przez Polskę azylu obywatelom innych krajów sprecyzowano pod wpływem wydarzeń węgierskich. Bez wątpienia natomiast ostatnie regulacje dotyczące kwestii obywatelstwa ostatecznie doprecyzowano w trakcie przybywania ostatniej fali repatriantów z ZSRR po 1956 r., co zbiegło się w czasie z węgierskim powstaniem narodowym. Zarządzenie MSW nr 94/57 z 10 maja 1957 r. oraz Instrukcja 02/57 z 11 maja 1957 r. mówiły, że każdy obcokrajowiec może w Polsce otrzymać tymczasowe zaświadczenie tożsamości, jeśli nie posiada ważnego paszportu i przysługuje mu zaświadczenie tożsamości jako „bezpaństwowcowi”. Imrecze do końca życia korzystał w Polsce ze statusu „bezpaństwowca”. Od 1957 r. aż do śmierci poznawał dokładnie ból życia azylanta. Nie odwiedził w tym czasie ani razu ojczystego kraju, stracił kontakt z rodziną przebywającą na Węgrzech i na Słowacji. Zmarł w 1992 r.



Zoltán Imrecze

Pozostanie w Polsce ułatwiła Imreczemu konwencja podpisana pomiędzy rządem PRL a rządem Węgierskiej Republiki Ludowej w sprawie uregulowania obywatelstwa osób o podwójnym obywatelstwie podpisana w Budapeszcie 5 lipca 1961 r. (Dz. U. z 1962 r., nr 5, poz. 18). Ustawa pozwalała obywatelom umawiających się stron przebywającym na terytorium drugiego państwa na wybór obywatelstwa jednej ze stron. Jeżeli obywatele tych państw przebywali na obszarze państwa trzeciego, mogli złożyć oświadczenie w przedstawicielstwie dyplomatycznym lub urzędzie konsularnym tej umawiającej się strony, której obywatelstwo wybierają. Powyższe regulacje stosowane pomiędzy PRL a innymi państwami świata, w tym państwami socjalistycznymi, miały na celu przede wszystkim usunięcia statusu podwójnego obywatelstwa, który mógłby prowadzić do konfliktów między państwami². Nie zawsze zwyciężał pragmatyzm i państwa ponad zasadę jednego obywatelstwa przedkładały zasadę *ius sanguinis* i *ius soli*. W PRL sporadycznie istniała instytucja podwójnego obywatelstwa (choć zasadniczo starano się ją ograniczyć) i status tzw. bezpaństwowca.

² A. Seniuta, *Obywatelstwo i jego regulacja prawna w PRL*, Warszawa 1974, s. 79.

KONIEC WĘGIERSKIEGO IPN?

Na Węgrzech tylko w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych na podstawie donosów aresztowano ponad 800 tys. osób. Potem przyszły procesy i represje związane z powstaniem 1956 r., inwigilacja opozycji demokratycznej w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, zwalczanie „niepokornych” księży i religijnych ruchów młodzieżowych. Dlatego też problemowi działalności węgierskiej policji politycznej, jak i sanacji życia publicznego poprzez ustawę lustracyjną, od początku uzyskania przez Węgry niepodległości towarzyszyły nie-małe namiętności, także w szeregach byłych opozycjonistów.

Ostatecznie dopiero wiosną 1994 r., tuż przed drugimi demokratycznymi wyborami parlamentarnymi, w atmosferze nieuchronnie zbliżającego się zwycięstwa postkomunistycznej Węgierskiej Partii Socjalistycznej (MSZP), węgierskie Zgromadzenie Krajowe zdołało przyjąć ustawę, na mocy której miała być weryfikowana, pod kątem ewentualnej współpracy z komunistyczną policją polityczną, przeszłość ok. 15 tys. osób, a mianowicie: parlamentarzystów, wysokich rangą urzędników państwowych, wyższych oficerów wojska i policji, sędziów, prokuratorów, wydawców gazet, radia i telewizji, rektorów szkół wyższych. Ustawa nie przewidywała żadnych sankcji dla byłych agentów. Nie zakazywała również pełnienia przez nich żadnych funkcji. Stanowiła jedynie, że w przypadku chęci dalszego ich piastowania ma być upubliczniony sam fakt współpracy danej osoby – poprzez stosowną adnotację w Dzienniku Ustaw oraz komunikat Węgierskiej Agencji Informacyjnej MTI.

Wejście w życie wspomnianej ustawy zostało zablokowane natychmiast po dojściu do władzy socjalistów, którzy w wyniku wyborów wiosną 1994 r. zdobyli ponad połowę miejsc w parlamencie. Tym samym nie powstał także Urząd Historyczny (Torténeti Hivatal), w którego gestii miały się znaleźć archiwa węgierskich służb specjalnych na potrzeby lustracji. Sprawa lustracji oraz powołania do życia węgierskiego IPN odżyła dopiero na przełomie 1996 i 1997 r., znów na fali zbliżających się wyborów parlamentarnych, które tym razem miały jednak przynieść zwycięstwo niekomunistycznej prawicy.

Uchwalona wówczas nowelizacja ustawy lustracyjnej w radykalny sposób zawężyła krąg podlegających jej osób – ze wspomnianych około 15 tys. do około 500 osób (głównie parlamentarzystów i wybranych wyższych urzędników państwowych). Istotne jest także, iż nowelizacja w znaczący sposób zmieniła definicję pojęcia „współpracownik”, za którego odtąd mógł być na Węgrzech uznany tylko ten, kto „własnoręcznie pisał raporty lub doniesienia”, za które otrzymywał „premię czy inne wynagrodzenie materialne”. W praktyce oznaczało to, że nawet najaktywniejsi agenci, ale donoszący jedynie z powodów ideowych czy „dla sportu”, albo bez przyjmowania bezpośredniej korzyści majątkowej, w myśl powyższej ustawy nie podlegali nawet tak symbolicznej sankcji, jak ujawnienie opinii publicznej faktu współpracy. W 1997 r. rozpoczęły się też w końcu prace nad uruchomieniem Urzędu Historycznego. W maju tego roku jego prezesem mianowano na siedem lat (czyli na całą kolejną kadencję parlamentu) Gyorgya Markó – niepozornego prawnika, który wcześniej nie dał się nawet poznać jako osoba jakoś szczególnie zainteresowana ciemnymi stronami węgierskiej historii najnowszej.

Kilka miesięcy po dojściu do władzy centroprawicowej koalicji pod przywództwem Viktora Orbána (wiosna 1998) Urząd Historyczny otrzymał na swoją działalność pierwsze poważne pieniądze (200 mln HUF, czyli równowartość około 1 mln USD) i siedzibę przy ulicy Eötvösa 7 w Budapeszcie. Przede wszystkim jednak zaczął przejmować, a następnie udo-

stępniać pierwsze akta otrzymane od wojskowych i cywilnych służb specjalnych; wzbogacił się także o osobę wiceprezesa, którą stała się znana wykładowczyni prawa na uniwersytecie ELTE w Budapeszcie Katalin Kutrucz. Urząd Historyczny podwoił także wówczas liczbę zatrudnionych – do ok. 80 osób, wśród których znaleźli się po raz pierwszy młodzi archiwiści, nie legitymujący się wcześniejszym stażem pracy w resortach siłowych (notabene, rekrutujący się prawie bez wyjątku spośród absolwentów Katolickiego Uniwersytetu Pétera Pázmánya w Budapeszcie).

Wówczas także pojawiły się pierwsze opracowania naukowe dotyczące zarówno sposobów gromadzenia i przechowywania informacji przez węgierski komunistyczny aparat bezpieczeństwa, jak i zasięgu akcji niszczenia akt. Okazało się na przykład, że w 1989 r., w miesiącach bezpośrednio poprzedzających przekazanie władzy przez komunistów, zniszczeniu uległa jedna czwarta akt operacyjnych i niemal wszystkie – 101 ze 110 tys. w ogóle – z tzw. akt B, obejmujących sieć osób zwerbowanych do pracy na rzecz komunistycznych władz bezpieczeństwa. Ta sytuacja przesądziła o tym, że – w odróżnieniu chociażby od Polski – kształt czy charakter ustawy lustracyjnej nie należał na Węgrzech do problemów pierwszoplanowych. Dla obserwatorów węgierskiego życia publicznego tym większym zaskoczeniem było to, co dzieje się tam w tej sprawie obecnie, po ponownym powrocie do władzy Węgierskiej Partii Socjalistycznej.

W 2002 r. w wyborach parlamentarnych socjaliści przegrali wprawdzie starcie z prawniczym Fideszem, ale wsparci przez liberalny Związek Wolnych Demokratów (SZDSZ) zdołali zgromadzić w parlamencie 51-procentową większość, która dała im w konsekwencji rząd. Początkowo wszystko toczyło się podobnie jak w czasach pierwszego węgierskiego rządu postkomunistycznego Gyuli Horna (1994–1998). Sąd Lustracyjny zarówno wówczas, jak i obecnie stopniowo zwracał się prawie do co trzeciego ministra – nie wyłączając z tego grona prezesa Rady Ministrów Pétera Medgyessyego – z informacją, że jeżeli nie poda się w ciągu dwóch tygodni do dymisji, zostanie ujawnione, że w przeszłości był współ-



Strona internetowa Archiwum Historycznego Państwowych Służb Bezpieczeństwa
<http://www.abtl.hu/>

pracownikiem komunistycznych służb bezpieczeństwa. Reakcją była odpowiedź o braku chęci opuszczenia piastowanego stanowiska wraz z następującym uzasadnieniem (podanym czasami w oddzielny, a czasami w łączny sposób): 1) „od dawna wiedzą o tym moi wyborcy, a jednak udzielili mi mandatu zaufania”; 2) „moja współpraca dotyczyła jedynie wywiadu gospodarczego”; 3) „spotkania z oficerami komunistycznego aparatu bezpieczeństwa były obligatoryjne w związku z pełnioną przeze mnie przed 1989 r. funkcją X, były rutynowe i odbywały się tylko i wyłącznie z tego powodu”.

Taki był, znany jeszcze z połowy lat dziewięćdziesiątych, rytuał. W ślad za nim poszła jednak poważnej rangi nowinka – uchwalona w przeddzień wigilii świąt Bożego Narodzenia w 2002 r. „Ustawa o ujawnieniu działalności tajnych służb minionego reżimu oraz o ustanowieniu Historycznego Archiwum Państwowych Służb Bezpieczeństwa”. Powodem jej powstania, co odnotowano w preambule, było to, że „na mocy powołującej do życia Urząd Historyczny ustawy z 1994 r. nie doszło do pogłębienia wiedzy na temat aparatu bezpieczeństwa przed 1990 r. – ani indywidualnie, ani na poziomie społecznym”. Najciekawsze jednak jest to, co następuje po wspomnianej preambule, a co zmierza w dokładnie przeciwnym kierunku niż zapewnienia autorów.

Regulacje zawarte w nowej ustawie znacznie zacieśniają krąg naukowców, którzy mogą otrzymać zgodę na dostęp do akt. Taką zgodę można otrzymać obecnie tylko w związku z konkretnym tematem pracy, o którym dana osoba opublikowała już wcześniej przynajmniej trzy artykuły. Zezwoleń będzie udzielać specjalne, trzyosobowe kuratorium, które swoją pracę ma wykonywać za 10 tys. HUF rocznie (około 50 USD), czyli w praktyce społecznie. Definicja naukowca jest tak skonstruowana, że nie zalicza się do nich żaden student (studenci stanowili dotąd 2/3 badaczy akt) piszący pracę magisterską. Akta będą mogły być utajnione nawet na 60 lat (dotąd 25), o ile tylko wystąpią z taką prośbą obecne organy odpowiedzialne za bezpieczeństwo państwa, przy czym nie przewidziano jakiegokolwiek procedury weryfikacji takich decyzji.

W świetle zapewnień o potrzebie „pogłębienia wiedzy” ciekawie prezentują się także nowe regulacje dotyczące ofiar komunistycznego reżimu, które dotychczas w liczbie ok. 2–3 tysięcy rocznie zgłaszały się z prośbą o możliwość zapoznania się z „zebranymi na nie” materiałami (prawie w co czwartym przypadku udawało się je odnaleźć). Teraz zacierzane będą nie tylko nazwiska, ale także wszelkie dane narodowościowe i wyznaniowe. Z akt procesowych, które dotychczas ofiara mogła otrzymać w całości, ujawniane będą tylko te fragmenty, w których pada nazwisko oskarżonego, albo jest on fizycznie obecny podczas opisywanej sytuacji. Oznacza to, że poszkodowany nie dowie się o rozmowie dwóch „kolegów” z zakładu, którzy za namową bezpieki planowali wobec niego prowokację, ba, nawet jego zabójstwo, jeżeli podczas rozmowy nie padło jego nazwisko, bo trudno zakładać, aby mógł być przy tym fizycznie obecny.

Ponadto ustawa znosi obowiązek lokalizacji akt w Urzędzie Historycznym (który, nie wiedzieć właściwie czemu, na jej mocy od 1 kwietnia 2003 r. nosi nazwę „Archiwum Historyczne Państwowych Służb Bezpieczeństwa”). Co jeszcze ciekawsze, regulację całego szeregu spraw ustawa ceduje na zapisy regulaminów wewnętrznych archiwum, których jednak nie ma. W praktyce oznacza to na przykład, że wraz z wygaśnięciem ostatniego pozwolenia na pracę naukową w archiwum, które upływa 1 września 2003 r., żadnemu badaczowi nie uda się dotrzeć dalej niż na portiernię tej instytucji.

Nie może zatem dziwić, że Gyorgy Markó, którego zastąpił obecnie Gyorgy Gyarmati, nową ustawę nazywa „krokiem wstecz z profesjonalnego punktu widzenia”.

ZAKAZANE LEKTURY

W PRL ostrze cenzury wymierzono we wszystkie dziedziny kultury i nauki, ze szczególnym uwzględnieniem ruchu wydawniczego¹. Systemowi kontroli poddawano autorów i ich dzieła, by nie dopuścić do druku książek „szkodliwych” i „wrogich” ideologicznie. Od literatów wymagano pisarstwa „zaangażowanego”, zgodnie z duchem idei marksistowsko-leninowskiej. Niepokornych karano odmową prawa do publikacji, skazując ich na niebyt twórczy.

Pierwsze nadzieje na przywrócenie wolności słowa pojawiły się wraz z „odwilżą” i październikową liberalizacją systemu. Środowiska intelektualne, przystępując do rozliczenia stalinizmu, prowadziły dyskusje nad minioną „epoką błędów i wypaczeń”. W piśmiennictwie pojawił się nowy nurt literatury obrachunkowej. Wydawnictwa podpisywały umowy z pisarzami emigracyjnymi na publikację ich książek w kraju. Jednak nadzieje luminary kultury na dalsze przemiany okazały się płonne i chwilowy powiew swobody szybko przemienił się – za sprawą aparatu partyjnego – w atak na obrońców Października '56. Partia komunistyczna powróciła do swych wypróbowanych metod „walki”, zaostrejając przede wszystkim nadzór i kontrolę nad słowem pisanym².

Prezentowane dokumenty pokazują rezultaty działań cenzorskich w stosunku do wydawnictw książkowych w latach 1957–1964. Sporządzono je w maju oraz we wrześniu 1964 r., po liście 34 pisarzy i uczonych do premiera Józefa Cyrankiewicza, w którym zaprotestowali przeciw ograniczeniom przydziału papieru na druk książek i czasopism oraz zaostreniu cenzury jako zagrażającym rozwojowi kultury narodowej³. Władza komunistyczna w odwecie zainicjowała kontroli i spotkania z literatami, mające odeprzeć zarzuty i zdyskredytować sygnatariuszy Listu 34.

Oba dokumenty, informujące o książkach niedopuszczonych do druku oraz odrzuconych maszynopisach, Artur Starewicz, sekretarz KC PZPR, 16 września 1964 r. przesłał Władysławowi Gomułce.

Dokumenty, ze zbiorów AAN w Warszawie, podano w kolejności chronologicznej, w jakiej zostały stworzone.



¹ S. A. Kondek, *Papierowa rewolucja. Oficjalny obieg książek w Polsce w latach 1948–1955*, Warszawa 1999.

² A. Friszke, *Kultura czy ideologia? Polityka kulturalna kierownictwa PZPR w latach 1957–1963* [w:] *Władza a społeczeństwo w PRL*, red. A. Friszke, Warszawa 2003, s. 115–145.

³ J. Eisler, *List 34*, Warszawa 1993.

Warszawa, dnia⁴ maja 1964 r.

Dokument 1⁴
 GŁÓWNY URZĄD KONTROLI PRASY,
 PUBLIKACJI I WIDOWISK
 w Warszawie

POUFNE

I. Wykaz książek nie dopuszczonych do druku
 przez Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk
 w latach 1957–1964 (do 30 marca)*

lata 1957–1958

1. Czesław Miłosz	Dolina Issy	Wyd. Literackie	
2. Czesław Straszewicz	Turyści z bocianich gniazd	PIW	Wydawnictwo zgłosiło to do GUKP maszynopis powieści wydanej w bibliotece paryskiej „Kultury” – z prośbą o opinię. Opinia naszego Urzędu była negatywna, albowiem w powieści szkaluje się sytuację w Polsce Ludowej.
3. Marek Hłasko	Następny do raju	Iskry	Powieść zgłoszono do cenzury w maszynopisie.
4. Adolf Nowaczyński	Młodość Chopina	Czytelnik	Powieść napisana w duchu endeckim.
5. Ksawery Pruszyński	Czerwona Hiszpania	Wyd. Literackie	GUPW uznał za niecelowe wznowienie tej publikacji w naszych warunkach.

⁴ AAN, KC PZPR, 237/v-519, Kancelaria Sekretariatu, Prasa, radio, telewizja, wydawnictwa – notatki informacyjne, k. 94–100.

^o W oryginale brak daty dziennej.

* Niniejszy wykaz nie obejmuje pozycji zakwestionowanych przez GUKP i zgłoszonych do cenzury przez Wydawnictwa wyznaniowe (PAX, Znak, Pallotinum i inne).

6. Piotr Choynowski	Młodość, mifość, awantura	PIW	Urząd nie zezwolił na wznowienie tej powieści ze względu na jej antyrządziecką wymowę.
7. Andrzej Strug	Miliardy	Czytelnik	GUPW uznał za niecelowe wznowienie tej powieści o dużym ładunku prolegionowym.
8. Roman ^b Gary	Kuszenie nieba	PIW	Pozycję niniejszą zgłoszono do cenzury w maszynopisie. W powieści były mocne akcenty wychwalające francuski system kolonialny w Afryce.
9. M. Motley	Zapukaj do przygodnych drzwi	Iskry	Powieść amerykańskiego pisarza przedstawiająca w sposób aprobujący życie i czyny kilku młodych przestępców w USA.
10. T. Federowski	Rozszumiały się wierzby	Czytelnik	W książce stawiono czyny bojowe 27-mej (wołyńskiej) dywizji AK.
11. A. Szuster	Leśni	Wyd. Łódzkie	Książka w sposób jednostronny opisywała czyny bojowe akowców.
12. Jan Rzepecki	Rodowód wojska polskiego II-ej Rzeczypospolitej	PWN	Niniejszą pozycją została wydrukowana w ograniczonym nakładzie przez Wyd. MON i rozprowadzona wśród zainteresowanych odbiorców wojskowych.
13. M. Domański	Centralny Zarząd Kłamstwa	Wyd. Literackie	W powieści przedstawiono w sposób karykaturalny sytuację w Polsce przed VIII Plenum KC.
14. praca zbiorowa	Rachunek pamięci	Czytelnik	Autorzy poszczególnych wspomnień przedstawili sytuację w Polsce w latach 1945–1956 w sposób jątrzący, rozrachunkowy.
15. Jan Strzelecki	Pamiętniki z lat 1953–1955	PIW	Szkice zawierały sporo elementów rewizjonistycznych.

^b Powinno być Romain.

16. Bogusław Kogut	Pomyłka Andersena	Wyd. Poznańskie	Książka o wymowie rozrachunkowej.
17. Leopold Tyrmand	Siedem dalekich rejsów	Czytelnik	W powieści szkolowano stosunki w Polsce Ludowej.
18. Wiktor Gomułcki	Czarna magia Gavory	Wyd. Łódzkie	Powieść o wymowie rozrachunkowej.
19. Roman Brandstetter ^c	Wino grona Antygony	Wyd. Literackie	Utwór poetycki o ostrych akcentach rozrachunkowych.
20. Kalman Segal	Uchodźcy	Wyd. Śląsk	Powieść o wywózkach Polaków i Żydów oraz ich życiu w łagrach w ZSRR.
21. Jan Wiktor	Opolskie peregrynacje	Wyd. Śląsk	W tej pracy o Opolszczyźnie silnie wyakcentowano krzywdy wyrządzone ludności autochtonicznej przez władze Polski Ludowej.
22. Stanisław Wygodzki	Zatrzymany do wyjaśnienia	PIW	Rozrachunek.
23. W. ^d Wereszycki	Historia polityczna Polski 1864–1918	Ossolineum	W tej publikacji nasświetlono historię Polski z pozycji pravicowo-PPS-owskich.

Rok 1959

1. Jerzy Lovell	Parada niepokoju	Wyd. Literackie	Na tom składały się szkice literackie drukowane w pismach kulturalnych w latach 1952–1958 – o wymowie łątrzącej.
2. A. Przewłódzka	Reks i inne opowiadania	Wyd. Lubelskie	Pozycja miała wymowę rozrachunkową.

^c Powinno być Brandstetter.^d Powinno być H. (Henryk).

3. M. Orzechowski	Studia z dziejów polskiej ludności autochtonicznej na Dolnym Śląsku	Ossolineum	W pracy tej krytykowano w sposób iętrzący władzę ludową i osadników z innych stron Polski za różne krzywdy wyrządzone po wojnie ludności autochtonicznej na Dolnym Śląsku.
4. Stanisław Biskupski	Z zagadnień zwierzchnictwa ludu w Polsce	Wyd. Prawnicze	Książka zawierała wiele akcentów szkodliwych jak: przesadne akcentowanie wypaczeń władzy minionego okresu, nadmierną, pozytywną ocenę burżuazyjnej kultury politycznej, naginanie cytatów z klasyków do tezy autora, oraz niestuszną i negatywną ocenę wielu zjawisk, oraz instytucji polit.-ustrojowych Polski Ludowej, a także pośrednio akcenty i aluzje antyradzieckie.
5. praca zbiorowa	Wilki	Iskry	Jednostronna, pochwalna książka o działalności akowskiego oddziału partyzanckiego.
6. Antoni Słonimski	Gwałt na Melpomencie	Czytelnik	GUKP początkowo zezwolił na druk tej dwutomowej publikacji, później jednak nie zezwolił na rozpowszechnianie nakładu.
7. Władysław Grabski	Pamiętniki	Wyd. Literackie	Autor wspomnień przedstawił działalność ugrupowań politycznych, a przede wszystkim Narodowej Demokracji, w świetle korzystnym dla endecji.
8. Izabella Moszczeńska	Moje wspomnienia	PIW	Wspomnienia napisane w duchu legionowym.
9. Kazimiera Iłłakowiczówna	Trauzymeński ^e zając	PIW	Fragmenty książki były napisane w obcym nam duchu.

Rok 1960

1. Maria Kann	Niebo nieznanne	Wyd. MON	W książce głoryfikowano bezkrytycznie działalność Armii Krajowej w Warszawie. W styczniu 1964 r. Wydawnictwo MON zgłosiło do GUKP nową, zmienioną wersję tej pozycji. Nowa wersja uzyskała zezwolenie na druk.
---------------	-----------------	----------	--

^e Powinno być Trauzymeński.

2. J. Teodor Bobrowski	Kłęska	Wyd. Łódzkie	Powieść o działalności PPR w latach powojennych.
3. Andrzej Wydrzyński	Wszyscy są nadzy	Wyd. Śląsk	Powieść o wymowie rozrachunkowej.

Rok 1961

W 1961 r. GUKP nie zezwolił na druk następujących książek:

1. I. Żwirska	Jaki masz pseudonim	Iskry	–
2. Kazimierz Truchanowski	Młyny boże	Czytelnik	–
3. Stanisław Lem	Pamiętnik znalezione w wannie	Wyd. Literackie	–
4. Krzyczkowski	Konspiracja i powstanie w Kampinosie	Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza	–

Wydawnictwa uznały polityczne zastrzeżenia Urzędu jako słuszne. W związku z tym opracowano nowe wersje tych książek, dokonując w nich istotnych zmian. Nowe wersje tych książek uzyskały zezwolenie na druk i rozpowszechnianie. Podobne sytuacje miały miejsce i w innych latach.

Rok 1962

1. Walery Przyborowski	Namioty Wezryra	Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza	GUKP nie wyraził zgody na wydrukowanie II nakładu powojennego. W powieści kulturuje się wsteczne tradycje i ideały społeczeństwa szlacheckiego.
2. Anna Leśniewska	Rycerz	Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza	Powieść historyczna pozbawiona wartości poznawczych i artystycznych napisana w duchu katolicko-szlacheckim.

3. Tadeusz Kotodziej	Historia kupiectwa poznańskiego	Gospodarczy Instytut Wydawniczy – Poznań	Praca napisana w duchu chadacko-endeckim.
4. Aleksander Świętochowski	Wspomnienia	Ossolineum	Wspomnienia napisane zostały w latach, gdy Al. Świętochowski był pod silnymi wpływami endecji.
5. Jan Ciałowicz	Dzieje sojuszu wojskowego polsko-francuskiego 1921–1939	Ossolineum	Praca napisana została z pozycji historiografii burżuazyjnej.
6. Henryk Frenkel	Walka o władzę	Ludowa Spółdzielnia Wyd.	Był to przekład książki wydanej w Londynie w 1946 r.
7. praca zbiorowa	Żyję w Niemieckiej Republice Federalnej	Wyd. Śląsk	W większości szkiców literackich autorzy zachodni Niemcy zajmowali zdecydowanie wrogą postawę wobec NRD.
8. Jolanta Skowrońska	W cieniu zakrytych i kłauzury	KIW	–
9. praca zbiorowa	Co mówią rolnicy o mechanizacji rolnictwa	CRS Samopomoc Chłopska	Książka dawata wypaczony obraz sytuacji w kółkach rolniczych; negowała pozytywną rolę mechanizacji i godziła w jej propagowanie.

Rok 1963

1. Janusz Rolicki	Janek, podaj wapno	KIW	GUKP uznał za niecelowe wydanie w formie książkowej, drukowanych swego czasu w „Polityce” reportaży Rolickiego.
-------------------	--------------------	-----	---

2. praca zbiorowa	Okiennice	Wyd. Lubelskie	GUKP zakwestionował cały zbiór reportaży ze względu na negatywną wymowę całości. W związku z powyższym Wydawnictwo Doko- nało nowego doboru materiału i ponownie zgłosiło publikację do cenzury. Nowa wersja książki uzyskała zezwolenie na druk.
3. Adam Struś	Słowa pierwsze i ostatnie	Wyd. Lubelskie	Powieść o życiu w latach okupacji na pograniczu mazowiecko- lubelskim, o przesładowaniach Żydów, którzy znajdowali pomoc tylko ze strony księży, zakonów, akowców i prostytutek.

Rok 1964 /do 30 marca/

1. Witold Retko	Droga przez las	Iskry	GUKP zakwestionował książkę, w której stawiono czyny bojowe partyzanckiego oddziału akowskiego „Orlika” na Podlasiu. Po wyzwoleniu „Orlik” przeszedł do podziemia (WiN) i, wraz ze swym oddziałem mordował działaczy PPR, milicjantów, żołnierzy WP na Podlasiu.
-----------------	-----------------	-------	--

Ponadto w okresie od 1.II.1959 do 30.III.1964 r. dokonano poważnych ingerencji w 285 publikacjach nieperiodycznych, w tym:

1959 r.	w 61 pozycjach
1960 r.	w 81 – „ –
1961 r.	w 45 – „ –
1962 r.	w 39 – „ –
1963 r.	w 52 – „ –
1964 r.	w 7 – „ –

W tym samym okresie GUKP dokonał drobnych ingerencji w 938 pozycjach nieperiodycznych. Z uwagi na wymogi instrukcji o zachowaniu tajemnicy państwowej ingerowano w 407 publikacjach.

II. Wykaz książek przeoczonych przez cenzurę w latach 1957–1964

Rok 1958

1. Janusz Meissner	L – jak Lucy	Iskry	W I wydaniu znalazło się wiele fragmentów obraźliwych pod adresem Rumunów. W następnym wydaniu fragmenty te usunięto.
2. Eugeniusz Gruda	Sandade	Czytelnik	Przeoczono fragmenty obraźliwe pod adresem ludu brazylijskiego.

Rok 1959

1. E. Czyżewski	Wstęp do filozofii	Ossolineum	Książka napisana z pozycji burżuazyjnej.
2. St. Ossowski	Struktura klasowa świadomości społecznej	Ossolineum	W pracy niektóre fragmenty atakujące ideologię należało wyingorować w cenzurze rewolucyjnej.

Rok 1960

1. J. Hochfeld	Studia o marksistowskiej teorii społeczeństwa	PWN	Należało ingerować we fragmente o stosunku ideologii do nauki.
2. Wł. Perzyński	Jak Dudek został od razu dorosłym człowiekiem	Nasza Księgarnia	Powieść dla dzieci przesycona elementami klerykalnymi.
3. Plata	Dachy Lublina	Wyd. Lubelskie	Zbiorek poezji. Przeoczono wiersze o charakterze rozrachunkowym.
4. Kokociński	Z dziejów Kępna	Wyd. Poznańskie	W książce omówiono historię miasta Kępna z pozycji endeckich. Cały nakład książki (zwolnionej do druku przez Woj. Urz. Kontroli Prasy w Szczecinie) został skonfiskowany przez GUKP.

Rok 1961

1. Hurlock	Rozwój dziecka	PWN	W I wydaniu przeoczono fragmenty podnoszące walory moralne religijnego wychowania dzieci. W następnym, II-gim wydaniu fragmenty te zostały usunięte.
------------	----------------	-----	--

Rok 1962

1. –	Trzy białe goździki	KiW	W tej pozycji dopuszczono do druku fragmenty, w których negatywnym „bohaterem” jest komunista, były Dąbrowszczak.
------	---------------------	-----	---

Rok 1963

1. Stefan Kurowski	Historyczny proces wzrostu gospodarczego	PWN	–
2. Ireneusz Iredyński	Dzień oszusta	Wyd. Literackie	–

Dokument 2⁵

**Informacja o odrzuconych maszynopisach
w podstawowych wydawnictwach literatury
pięknej w latach 1962–1964 (do 1.IX.)**

PIW

W 1962 r. – odrzucono 61 poz. prozy – 34 poezji,

w 1963 r. – 83 poz. prozy – 45 poezji,

w 1964 r. (do 1.IX) 47 poz. prozy – 2) poezji.

Pozycje odrzucano głównie z uwagi na niski poziom artystyczny utworów, często grafomaństwo. Z uwagi na słabość artystyczną i zastrzeżenia ideologiczne odrzucono nast. pozycje (względnie nie podjęto propozycji autorów):

1. M. Wańkowicz – Exodus (powieść o emigracji)
(zastrzeżenia natury politycznej)

2. M. Wańkowicz – Kennedy i świat współczesny – (zastrzeżenia natury politycznej) propozycja odrzucona również przez Sp. Wyd. „Czytelnik”.

3. S. Cat-Mackiewicz – Wspomnienia – (propozycja autora odrzucona – zastrzeżenia natury politycznej).

4. H. Boguszevska i J. Kornacki – (nie przyjęta propozycja autorów) – tom wspomnień dot. okresu międzywojennego – zastrzeżenia natury ideologicznej.

5. B. Durocher-Kamiński – tom wspomnień – zastrzeżenia natury ideologicznej.

6. R. Napiórkowski – Biczownicy – wyróżniona w konkursie międzywydawniczym – powieść nie została wydana z uwagi na zastrzeżenia natury ideologiczno-światopoglądowej: obrażająca uczucia ludzi wierzących wulgaryzacja propagandy laickiej. (Powieść odrzucona również przez Sp. Wyd. „Czytelnik” i Wyd. Lit.

7. M. Grabowska – Labirynt – powieść polityczna (odrzucona również przez Sp. Wyd. „Czytelnik”). Jak wskazują recenzje – słabość artystyczna powieści powoduje – wbrew intencjom autorki – zastrzeżenia natury ideologicznej (nicość intelektualna, mała wrażliwość głównej postaci, jedynego reprezentanta lewicy).

8. E. Kabatc – Żółwie (opowiadania) – słabość artystyczna, powierzchowne ujęcie problematyki.

Sp. Wyd. „Czytelnik”

Na przestrzeni lat 1962–1964 „Czytelnik” otrzymywał przeciętnie 120–130 pozycji rocznie (1500 ark.), z czego odrzucono ok. 75% pozycji, głównie grafomańskich.

Wśród pozycji nie przyjętych – znalazły się m.in. następujące utwory pisarzy, nie przyjęte wskutek zastrzeżeń natury ideowej i artystycznej:

⁵ AAN, KC PZPR, 237/v-519, Kancelaria Sekretariatu, Prasa, radio, telewizja, wydawnictwa – notatki informacyjne, k. 87-91.

- 1-2-3 wspomniane już pozycje M. Wańkowicza, R. Napiórkowskiego i M. Grabowskiej.
 4. St. Cat-Mackiewicz – Józef Beck – zastrzeżenia natury politycznej.
 5. R. Bratny – Ciąg dalszy – zastrzeżenia dot. wymowy ideologicznej utworu (przyjęte przez KiW).
 6. I. Iredyński – Ukryty w słońcu – zastrzeżenia natury ideowo-obyczajowej.
 7. I. Iredyński – Menager (nieprzyjęta propozycja autora) – zastrzeżenia natury ideowo-obyczajowej.
- Utworki odrzucone ze względu na niski poziom artystyczny. Zgłoszeń utworów poetyckich wydawnictwo otrzymuje ok. 60 rocznie, wydając przeciętnie 12 tomików.
8. K. Nepomucka – Obrączka ze słomy.
 9. M. Samozwaniec – Angielska choroba (pozycja drukowana w „Przekroju”).
 10. Kowalewski – Powieść.
 11. E. Szeplińska – Potrójny ślad.
 12. M. Jantar – Opowiadania (druga książka autora-debiutanta).
 13. Bieńko – Opowiadania (druga książka autora-debiutanta).

Wydawnictwo „Iskry”

W 1962 r. zrecenzowano 201 pozycji prozy i poezji, odrzucając 85%.

W 1963 r. – 197 poz. – odrzucono 82%.

W 1964 r. – (do 15. IX) – 135 poz. – odrzucono ok. 85%.

Podobnie jak w innych wydawnictwach w przytłaczającej większości są to pozycje grafomańskie lub na niskim poziomie artystycznym. Specyficznym natomiast problemem dla wydawnictwa młodzieżowego są – obok utworów odrzucanych z uwagi na naturalizm, erotyzm itp. – pozycje głównie młodych pisarzy, w których humanistyczna często intencja autora ginie w nieporadności formy artystycznej, udziwnionej, sztucznej itp. – utwór zaś – wbrew intencji piszącego nabiera jednostronnego, czarnego kolorytu.

Wśród utworów odrzuconych, których forma artystyczna wpłynęła na zastrzeżenia natury ideowej, można wymienić:

1. J. Morton – Kamilla – utwór dojrzałego pisarza. Przyjęta forma utworu (spowiedź 16-letniej dziewczyny) wpłynęła – zdaniem recenzentów – na sztuczność całej opisywanej sytuacji, jednostronny, ponury obraz wsi, naturalistyczno-erotyczną atmosferę utworu.
2. K. Traciewicz – Czekanie na śmierć – (druga książka debiutanta) – interesujący zamysł i humanistyczne intencje autora – wskutek jego słabości artystyczno-warsztatowej przyniosły powieść płaską i naturalistyczną.
3. R. Napiórkowski – Ciało obcowanie – nieudana próba biblijnego „wystylizowania” ludzkich spraw: miłości, macierzyństwa itp.

4. M. Bordowicz – Słot – uduwionon i sploton artystycznie opowieść o cygonerii artystycznej.
5. E. Kurowski – Bokser – czorny obraz sytuacji w sporcie w utworze raczej dziennikarsko-publicystycznym niż literackim.
6. E. Mikołajczyk – powieść autora udanego debiutu – jest prymitywna zarówno swoim kręgiem obserwacji, jak i ogólną atmosferą (sex, erotyka).
7. S. Stanuch – Bezimienny (wykazon również w informacji W. Lit.).

Wydawnictwo MON

W 1962 – odrzucono ok. 120 pozycji,
 w 1963 – odrzucono ok. 200 pozycji,
 w 1964 (do 1. IX) ok. 80 pozycji, głównie z uwagi na niski poziom artystyczny (wzrost ilości pozycji w 1963 r. wiąże się z ogłoszonym przez Wydawnictwo konkursem literackim).
 Ze względu na naturę polityczno-ideologiczną^a wydawnictwo zrezygnowało z 2 pozycji:

1. B. Pomian – Sosny i palmy – autor zamieszkały w Kanadzie opublikował nieprzyjazne wobec Polski Ludowej notatki w czasopiśmie „Kultura”.
2. J. Hen – Toast – zastrzeżenia wydawnictwa budził b. ostry i krytyczny opis sytuacji na Ziemiach Odzyskanych, bezpośrednio po wyzwoleniu (następnie po poprawkach wykorzystane jako scenariusz filmu „Prawo i pięść”).

Wyd. Literackie – Kraków

W 1962 r. – odrzucono 70 utworów literackich,
 w 1963 r. – 79,
 w 1964 r. (do 1. IX) – 42.

Wśród nich – obok utworów grafomańskich również słabe utwory pisarzy, jak:

1. R. Brandstaetter – tom wierszy o Bułgarii, o charakterze okolicznościowym.
2. M. Domański – powieść.
3. H. Worcell – powieść.
4. H. Morstwin^b – eseistyka.
5. B. Ożóg – eseje.
6. Powieść J. Kurczaba – „Gabriela i sprawiedliwi” (odrzucona uprzednio przez „Iskry”). Oba wydawnictwa podkreślają, że mimo ważkiej tematyki (walka młodej dziewczyny z kołtuńskim i oportunistycznym środowiskiem swojego miejsca pracy), powieść jest monotonna, sztuczna, odległa od życia.

^a Tak w dokumencie.

^b Powinno być Morstin

Z uwagi na wątpliwości ideologiczne odstąpiono od wydania:

1. J. Stanuch – Bezimienny – płytką powieść obrachunkowa z okresu ZMP (odrzucona również przez Iskry).
2. N. Rolleczek – Opowiadania („mikropowieść”) – niejasne zawitości okupacyjne.
3. H. Ablewicz – Tom opowiadań – wątpliwości natury filozoficzno-światopoglądowej dot. światopoglądu bohaterów opowiadań.

Wydawnictwo „Śląsk” i LSW – sygnalizują brak w zasadzie pozycji odrzuconych (wzgl. nie podejmowanych) z przyczyn ideologicznych.

Jako jedyne pozycje odrzucone z przyczyn polityczno-ideologicznych „Śląsk” wymienia: 3 pozycje K. Okońskiego (dwie stanowią nie podjęte propozycje autora) – powieści i opowiadania o charakterze politycznym, zawierają nieślusne oceny polityczne autora, oraz M. Pruszyńska – Maria i Oskar – zastrzeżenia budziły niewłaściwe, zdaniem wydawnictwa, ujęcie przez autorkę niektórych spraw przemian społecznych w kraju – m.in. „sentymentalny” stosunek do szlachty. Opowiadania wydrukowano w „Wiadomościach Londyńskich” na poziomie grafomańskim.

(Dane Dep. Wydawnictw Min. Kultury)



* Tak w dokumencie.



Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej
ogłasza konkurs dla studentów i doktorantów
wszystkich szkół wyższych
na esej lub artykuł publicystyczny
związany z tematem

„Polska 1939–1989: drogi do niepodległości”

Prace konkursowe, o objętości nie przekraczającej 21 600 znaków (12 stron znormalizowanego maszynopisu), należy nadsyłać drogą pocztową do dnia **31 marca 2004 r.** na adres: Biuro Edukacji Publicznej IPN, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa, z dopiskiem „Konkurs”. Pracę należy przesłać w jednym egzemplarzu, podpisanym w sposób jednoznacznie identyfikujący autora. Do wydruku należy załączyć dyskietkę z elektronicznym zapisem tekstu. Prace nie będą kodowane przed oceną Jury.

Oceną prac zajmie się Jury w składzie: prof. dr hab. Jerzy Eisler (przewodniczący), dr hab. Paweł Machcewicz, dr Władysław Bułhak i dr Antoni Dudek (sekretarz).

Autorzy najlepszych prac otrzymają nagrody Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej:

- **I nagroda – przenośny komputer (notebook)**
- **II nagroda – cyfrowy aparat fotograficzny**
- **III nagroda – zestaw książek wydanych przez IPN**

Konkurs zostanie rozstrzygnięty **30 kwietnia 2004 r.**, a jego wyniki ogłoszone na stronie internetowej IPN oraz w „Biuletynie IPN”. Prace nagrodzone i wyróżnione przez Jury mogą zostać opublikowane na łamach „Biuletynu Instytutu Pamięci Narodowej”.

Regulamin konkursu znajduje się na stronie internetowej IPN www.ipn.gov.pl

WALDEMAR GRABOWSKI

POLSKA TAJNA ADMINISTRACJA CYWILNA

1940–1945

S E R I A M O N O G R A F I E
W serii „Monografie” publikowane są książki poświęcone najnowszej historii Polski, opisujące losy obywateli polskich w latach 1939–1989.

Prezentowana książka, powstała w wyniku długoletnich badań historycznych, jest próbą całościowego przedstawienia działalności tajnej administracji w okupowanej Polsce. W kolejnych rozdziałach ukazano poszczególne komórki organizacyjne Delegatury Rządu RP na Kraj, tak szczebla centralnego, jak okręgowego i powiatowego, szeroko omówiono także zagadnienie łączności kuryerskiej i radiowej pomiędzy rządem RP w Paryżu, następnie w Londynie, a jego przedstawicielstwem w kraju. Autor szczegółowy nacisk położył na przywrócenie zbiorowej pamięci wielu dotychczas bezimiennych pracowników Delegatury. W tym zakresie wykorzystano w dużym stopniu materiały operacyjne MBP.

NOWOŚCI WYDAWNICZE IPN

